

100 lat daktyloskopii w Polsce

POLICJA

nr 9 (54), wrzesień 2009 r.
cena 3 zł (w tym 7% VAT)
nr indeksu 321109

www.gazeta.policja.pl

997



POLICJA

997

KRAJ

Rozmaitości

- s. 4 Impas w emeryturach?; Nominacje generalskie; Areszt w bransoletce; Kontrola legalności GPS-ów inaczej; Mieszkania tylko z zasobów MSWiA; Policja doniesie; Dorn przegrat proces; Użyj wyobraźni

TYLKO SŁUŻBA

Audyty w KGP

- s. 6 Zwolnień nie będzie – twierdzi gen. insp. Andrzej Matejuk, komendant główny Policji

Konwoje międzynarodowe

- s. 7 Drogie powroty – za wszystkie konwoje przestępców do Polski płaci Policja

Daktyloskopia

- s. 14 Zaawansowana technika – nawet do tak klasycznej metody badań wkracza nowoczesność

Granatowa rewolucja

- s. 19 Za co my płacimy? – mimo że testujący nowe mundury policjanci wypowiadali się o nich dosyć pochlebnie, dziś napływają do redakcji negatywne opinie użytkowników

Stres w Policji

- s. 38 Pomóż sobie sam – wizualizacja to jedna z najprostszych technik relaksacyjnych

Czerwona taktyka

- s. 40 Trening symulacyjny – nasze zachowania w sytuacjach ekstremalnych warunkuje ciągle trening, prowadzący często do klasy mistrzowskiej

TYLKO ŻYCIE

Przemoc w rodzinie

- s. 8 Nowelizacja ustawy – zarówno projekt rządowy, jak i poselski chcą wprowadzić nowe regulacje prawne, by chronić ofiary i skuteczniej oddziaływać na sprawców
- s. 10 Nie wstydić się miłości – asp. sztab. Robert Żebrowski za pracę z rodzinami, w których jest przemoc, został odznaczony przez biskupa polowego Wojska Polskiego medalem *Gloria Intrepidus et Animi Promptis* – Chwała ofiarnym i nieustraszonym
- s. 12 Przerwać spiralę przemocy – niekonwencjonalny pomysł elbląskich policjantów
- s. 13 Kocham... i co? – nowa kampania przeciwko przemocy
- s. 13 Kto pomaga – telefon zaufania dla dzieci i młodzieży
- s. 26 Użyj wyobraźni – plakat aktualnej kampanii społecznej; wyrwij, powieś, niech inni użyją wyobraźni

- s. 17
s. 23

REAKCJE

SENSACJE

Sprawa Olewnika

- s. 18 Nowi świadkowie przed komisją śledczą; Zmiana zarzutów dla policjantów; Krupiński na wolności

90 LAT POLICJI

- s. 24 Policyjny etos – zawodowa etyka funkcjonariusza Policji Państwowej

PROWOKACJE

Badania świadków koronnych

- s. 28 Anatomia gangu – badania przydatności instytucji świadka koronnego w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej
- s. 31 Chronić koronnych – rozmowa z dr. Zbigniewem Rau, autorem badań na temat świadków koronnych

POLICYJNY PITAWAL

Z życiorysem w tle

- s. 32 Sztylet był dla pozoru – zabójstwo Jana Gerharda, m.in. posta na Sejm PRL, redaktora naczelnego miesięcznika „Forum”

ŚWIAT

Polacy a brytyjska policja

- s. 34 W służbie królowej – dwoje Polaków służy w brytyjskiej policji

PAMIĘĆ

Losy przedwojennych policjantów i ich rodzin

- s. 36 Rodzinne koło historii – przodownik Bolesław Rybczyński z dumą nosił granatowy mundur, dziś policjantem jest jego wnuk

PRAWO

Wykroczenia

- s. 42 Tryb przyspieszony – szybka reakcja na szczególnie uciążliwe społecznie wykroczenia

SPORT

Pływanie długodystansowe

- s. 44 Maratończyk – Zbigniew Sajkiewicz jest jednym z najlepszych długodystansowych niepełnosprawnych pływaków w Polsce

ROZRYWKA

Powieść milicyjna

- s. 48 Major Korosz rozpoczyna śledztwo – fragmenty
- s. 49 **Krzyżówka**
Okiem satyryka
- s. 50 Gliniarz z konikiem – co to może znaczyć? – zastanawia się Artur Andrus



Nominacje generalskie

15 sierpnia br. prezydent RP Lech Kaczyński mianował na stopień nadinspektora Wojciecha Olbrysa (na zdjęciu górnym) – wielkopolskiego komendanta Policji oraz Krzysztofa Gajewskiego (na zdjęciu dolnym) – komendanta wojewódzkiego Policji w Bydgoszczy. Inne nominacje generalskie przedstawione przez ministra spraw wewnętrznych i administracji Grzegorza Schetynę nie znalazły uznania prezydenta. ■

PK

zdj. Andrzej Mitura



Dymisja pierwszego zastępcy

Nadinsp. Arkadiusz Pawełczyk, pierwszy zastępca komendanta głównego Policji, 25 sierpnia br. podał się do dymisji, powołując się na względy zdrowotne. Minister spraw wewnętrznych i administracji Grzegorz Schetyna przyjął raport nadinsp. Pawełczyka, który od dwóch lat nadzorował w Policji pion prewencji. Był też odpowiedzialny za szkolnictwo policyjne. Jako pierwszy zastępca komendanta głównego uczestniczył w przygotowywaniu nominacji generalskich, a 15 sierpnia reprezentował Policję na uroczystości ich wręczenia. ■

IF

zdj. Andrzej Mitura

Areszt w bransoletce

Według zapewnień Ministerstwa Sprawiedliwości, wrzesień będzie miesiącem rewolucji w dotychczasowym sposobie odbywania kar przez skazanych – wprowadzony zostanie elektroniczny system dozoru.

Ustawa o nim wchodzi w życie 1 września br. Gotowe są już bransoletki, nadajniki i pozostały sprzęt w Centrum Monitorowania MS. Część osób odbywających kary pozbawienia wolności opuści więzienia, lecz zakres ich swobody będzie ograniczony – areszt we własnym domu, możliwość poruszania się po ściśle wytyczonych trasach, np. dom – praca, dom – wybrany sklep. Naruszenie ograniczeń lub próba pozbycia się bransoletki ma skutkować powrotem za kratki. ■

PK

Kontrola legalności GPS-ów inaczej

Wbrew wcześniejszym zapowiedziom niektórych komend wojewódzkich nie będzie sprawdzania certyfikatów nawigacji GPS podczas całodziennych akcji kontrolowania pojazdów na drogach.

Akcję taką przeprowadziła lubuska KWP; w jej ślady zamierzały pójść następne. Brak dokumentacji sprzedaży programu wraz z certyfikatem miał skutkować zabranieniem GPS i przekazaniem go biegłym do oceny. Rychło jednak pojawiły się wątpliwości, czy tego rodzaju przeszukanie ma podstawy prawne? Policja przyznaje, że w trakcie rutynowej kontroli funkcjonariusze mogą jedynie badać stan techniczny pojazdu, trzeźwość kierowcy i zgodność jazdy z przepisami. Prowadzący nie mają obowiązku zabierania ze sobą certyfikatów legalności oprogramowania.

Mimo wszystko nie oznacza to, że policjanci nie będą interesować się kwestią legalności oprogramowania do GPS. Różnice cen między wersjami legalnymi i pirackimi (np. AutoMapa Europy z certyfikatem – 600 zł; bez – 400 zł) powodują, że coraz więcej użytkowników sięga po te ostatnie, głównie za pośrednictwem internetu. ■

PK

Policja doniesie

Służbowe auto ma służyć tylko do celów służbowych, a Policja ma informować urzędy skarbowe o zatrzymaniu służbowych samochodów, które były używane przez pracowników firm do celów prywatnych. Takie są założenia do projektu nowelizacji ustaw o podatkach dochodowych oraz VAT. Ministerstwo Finansów chce w ten sposób zmusić firmy udostępniające pracownikom samochody do prowadzenia ewidencji aut oraz informowania, do jakich celów są używane. Firma powinna też wskazać, kto jest uprawniony do korzystania z pojazdu, a jeśli ta osoba wykorzystuje samochód do celów prywatnych, będzie musiała zapłacić podatek od dodatkowego przychodu. Jego wysokość wyniesie miesięcznie 0,5 proc. wartości auta, a przychód będzie liczony proporcjonalnie do liczby dni, podczas których samochód jeździł w celach prywatnych. Ministerstwo do pomocy w ściganiu nieuczciwych podatników chce zobowiązać Policję.

– W sytuacji stwierdzenia przez Policję okoliczności wskazujących na wykorzystywanie przez osobę fizyczną udostępnionego jej samochodu firmowego do celów prywatnych będzie ona miała obowiązek zawiadomienia o tym naczelnika urzędu skarbowego, właściwego ze względu na miejsce dokonanej kontroli – poinformował resort finansów. ■

PAP, AK

Wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Adam Rapacki zapowiedział zmiany w sposobie orzekania rent inwalidzkich, mając na celu uszczelnienie dotychczasowego systemu.

Impas w emeryturach?

Obecnie funkcjonariusze podlegli MSWiA mogą otrzymywać renty z tytułu inwalidztwa lub utraty zdrowia, jeśli ma to związek ze służbą. Renta jest doliczana do emerytury – maksymalnie do wysokości 80 proc. podstawy jej naliczenia.

– W praktyce zdarza się, że pomimo posiadania prawa do renty osoby takie są zdolne do pracy. Chociaż otrzymują podwyższoną emeryturę z tytułu stwierdzonej choroby, pracują np. w firmach ochroniarskich – wypowiedział się dla „Gazety Prawnej” wiceminister SWiA.

Nowe regulacje mają uszczelnić system – renty będą mogły być doliczone do emerytury jedynie, gdy wypadek lub choroba zawodowa, bezpośrednio związane ze służbą, całkowicie pozbawią funkcjonariusza zdolności do podjęcia innej pracy.

Kwestia doliczania rent do emerytur była jedną z najdłuższych negocjowanych spornych spraw między kierownictwem MSWiA a Federacją Związków Zawodowych Służb Mundurowych w pracach nad założeniami projektu nowej ustawy emerytalnej dla służb mundurowych podległych MSWiA.

– MSWiA ma rację, że obecny system rodzi patologie – przyznawał po czerwcowych i lipcowych spotkaniach przewodniczący KKW NSZZP Antoni Duda, zastrzegając jednak przy tym, że nowe rozwiązanie wymagać będzie precyzyjnego, rzetelnego określenia katalogu chorób zawodowych związanych ze służbą.

Tymczasem w pracach nad projektem ustawy emerytalnej zapowiada się impas. Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej oraz szef doradców premiera minister Michał Boni naciskają, by wypracowany między Federacją Związków Zawodowych Służb Mundurowych a MSWiA kompromis odnosił do minimalnego stażu służby uprawniającego do przejścia na emeryturę (20 lat) zastąpić nowymi wymogami: minimalny staż służby – 25 lat i ukończenie co najmniej 55 lat. Nie zgadza się na to Federacja ZZSM.

Nadal trwają konsultacje międzyresortowe; najbliższe spotkanie strony rządowej ze związkową nastąpi najprawdopodobniej na przełomie sierpnia i września, nie ma jednak jeszcze ściśle określonego grafiku dalszych prac. ■

PK

Dorn przegrał proces

„Rzeczpospolita” miała prawo nazwać byłego marszałka Sejmu i ministra SWiA „przedsiębiorcą” i napisać, że zataił działalność gospodarczą w oświadczeniu majątkowym. Tak w prawomocnym wyroku orzekł Sąd Apelacyjny w Warszawie.

W grudniu 2005 r. „Rzeczpospolita” napisała, że Dorn – wtedy minister spraw wewnętrznych i administracji, ma zarejestrowaną działalność gospodarczą, której nie wykazuje w oświadczeniach majątkowych. Dorn pozwał gazetę i jej wydawcę, żądając przeprosin i 30 tys. zł odszkodowania. Twierdził, że działalność gospodarczą zarejestrował w 1989 r., ale ponieważ nigdy jej nie prowadził, nie musi tego ujawniać.

Sąd uznał, że Dorn, w imię transparentności życia publicznego i wysokich standardów obowiązujących najważniejsze osoby w państwie, powinien był wpisać ten fakt do oświadczenia majątkowego.

– Twierdzenia z artykułu były uprawnione – mówiła sędzia Wanda Lasocka w uzasadnieniu wyroku. – Pozwani nie napisali, że Ludwik Dorn „prowadzi” działalność gospodarczą, lecz że jest zarejestrowany jako

przedsiębiorca. Nie można się w tym dopatrzyć bezprawności ani złej woli – podkreślała sędzia. ■

PAP, AK

Użyj wyobraźni



Każdego dnia w wypadkach spowodowanych przez młodych kierowców giną w Polsce trzy osoby. Kolejnych dziesięć zostaje rannych. To nie tylko statystyki, ale rzeczywistość, która dotyczy nas wszystkich. Dlatego Biuro Ruchu Drogowego KGP, we współpracy z licznymi partnerami, prowadzi ogólnopolską kampanię społeczną „Użyj wyobraźni”. Na stronie www.uzyjwyobrazni.pl można znaleźć projekty plakatów, które młodzi przygotowali dla młodych. Po to, by ruszyli głową, póki mogą i nie sprawdzali, ile fabryka dała. Bo może to być ich ostatni w życiu eksperyment. Aktualna odsłona kampanii nosi tytuł „Młodzi kierowcy” i do nich jest adresowana.

Plakat informujący o akcji drukujemy w środku numeru. Wyrwij, powieś, by inni użyli wyobraźni. ■

IF



Rozmowa z gen. insp. Andrzejem Matejukiem,
komendantem głównym Policji

Po szkołach przyszła kolej na Komendę Główną Policji. Krążą plotki, że zwolnionych zostanie około 30 procent zatrudnionych.

Czy to prawda?

– Absolutnie nieprawda. Fakt, że takie plotki krążą, to błąd niektórych dyrektorów, którzy niewłaściwie podeszli do problemu, stosując metodę „na skrót”, sprowadzając cały złożony proces głównie do aspektu personalnego... A polecenie było jednoznaczne – sporządzenie szczegółowej analizy zadań realizowanych przez merytoryczne biura. Analizy zawierającej między innymi: rodzaj zadania, liczbę osób je realizujących, możliwość przekazania zadania innej jednostce lub instytucji, czy możliwość likwidacji zadania. Jeżeli hipotetycznie zmniejszyć się może liczba realizowanych zadań, zatem być może będzie potrzeba zmniejszenia zatrudnienia o 10, 30, a może i nawet o 50 procent. Operowanie dzisiaj liczbami i procentami mija się zupełnie z celem. Może się nawet okazać, że niektóre komórki powinny być zasilone na stałe lub na okres realizacji nowego zadania.

Czy ta reorganizacja to efekt poszukiwania oszczędności w kryzysie?

– Nie ma to związku z kryzysem. Po prostu musimy zmodyfikować strukturę komendy głównej, unowocześnić i dostosować ją do zadań,

Zwolnień nie będzie

które też się zmieniają. KGP nie może istnieć dla samej siebie, lecz musi być aparatem pomagającym w sprawnym kierowaniu Policją – mnie i moim następcom w przyszłości. Faktem jest, że kryzys jest dobrym czasem do przyglądania się funkcjonowaniu każdej instytucji. A racjonalizacja kosztów i szukanie oszczędności to zadanie każdego szefa jednostki nie tylko w kryzysie.

Na czym ma polegać modyfikacja struktury KGP?

– Do 1 września br. wszyscy dyrektorzy mają sporządzić analizę i zaproponować optymalną strukturę. Potem powołany przeze mnie zespół dokona analizy tych zadań i zaproponuje, co i gdzie można poprawić i usprawnić. Gdy zostaną określone nowe zadania poszczególnych biur, do tych zadań dopasujemy strukturę zatrudnienia. Może się to również wiązać z przesunięciami niektórych osób do innych komórek i jednostek organizacyjnych. Dziś nie jestem w stanie powiedzieć, gdzie, ile i jakie przesunięcia będą miały miejsce. O tym dowiemy się, gdy zespół przedstawi kompletną analizę i wnioski. Zespołem będę kierował osobiście. W jego skład wejdą wszyscy moi zastępcy oraz eksperci, głównie z Zespołu Audytu Wewnętrznego oraz Wydziału Kontroli Strategicznej i Analiz. Chodzi o to, by z jednej strony nie oceniali KGP podmioty – osoby, które nie znają realiów funkcjonowania tej jednostki, a z drugiej – aby byli to fachowcy w dziedzinie uniwersalnych reguł projektowania struktur organizacyjnych. Efekt pracy zespołu zostanie poddany ocenie zewnętrznej – Rady Konsultacyjnej przy Komendancie Głównym Policji, w skład której wchodzi wybitni polscy profesorowie i intelektualisci.

Dziś nie jestem w stanie podać daty zakończenia prac przez zespół, ale rozpocznie ją na pewno 1 września br.

A zatem nie będzie zwolnień?

– Zapewniam, że nie taki jest cel naszych działań. Oczywiście każdy przypadek personalny będzie szczegółowo analizowany, nikomu bowiem nie może stać się krzywda. Przeprowadziliśmy już przecież reorganizację szkół Policji, pionu transportu czy oddziałów prewencji i nie straciliśmy ani jednego etatu. Z komendą główną będzie tak samo.

Nie mamy nic do ukrycia, gramy przejrzystość. Będę wszystkich na bieżąco informował o zmianach. Jeśli jednak ktoś będzie czuł się pokrzywdzony nową propozycją, upoważniam do bezpośredniego zwracania się do mnie, z pominięciem drogi służbowej. Proszę o telefon albo o e-maila, odpowiem osobiście na wątpliwości czy pytania. Pod jednym warunkiem: że nie będą to pytania anonimowe.

Dziękuję za rozmowę. ■

ELŻBIETA SITEK
zdj. Andrzej Mitura

Od czasu naszego wstąpienia do UE z roku na rok rośnie liczba Polaków, którzy – w ramach umów międzynarodowych, a głównie na podstawie europejskiego nakazu aresztowania – z zagranicy wracają do kraju w kajdankach. Niezależnie od tego, czy przeszkrobali coś na obczyźnie, czy też usiłowali uciec krajowemu wymiarowi sprawiedliwości, za ich powroty płaci strona polska, a konkretnie Policja. Niestety, coraz więcej. Pomimo zmian w sposobie przeprowadzania konwojów i poczynionych dzięki temu znacznych oszczędności.

Drogie powroty

Powód jest prosty – mniej więcej połowa konwojów musi odbywać się drogą lotniczą. W 2005 roku zrealizowano ich 93, przejmując 114 osób pozbawionych wolności. Po trzech latach były już 354 konwoje lotnicze i 748 osób. W roku 2009 będzie ich jeszcze więcej, co pokazuje już pierwsze półrocze – 237 konwojów lotniczych i 497 osób przetransportowanych tą drogą (66,4 proc. liczby osób przekonwojowanych samolotami w 2008 r.).

Dla porównania, w pierwszej połowie bieżącego roku były 242 konwoje lądowe, w ramach których na przejściach granicznych przekazano 311 osób (229 przyjętych i 82 „oddane”).

ZBIORCZO, CZYLI TANIEJ

Średni koszt konwoju jednej osoby na pokładzie samolotu rejsowego to ładnych kilka tysięcy złotych (np. w 2008 r. – 8483 zł). Nic dziwnego, że KGP szukała innych możliwości. Rozwiązaniem stały się konwoje zbiorcze realizowane na pokładach policyjnych śmigłowców oraz – na podstawie umowy między MSWiA i MON – wojskowych samolotów transportowych.

Pierwszych sześć zbiorczych konwojów wojskowymi maszynami odbyło się już w 2007 roku. Do Polski przewieziono nimi 81 osób (na ogólną liczbę 500 osób przetransportowanych w 324 konwojach lotniczych); oszczędności wyniosły około 400 tys. złotych. W kolejnym roku wykonano 24 zbiorcze konwoje lotnicze, w tym 3 policyjnymi śmigłowcami (280 osób; ok. 1 700 tys. złotych oszczędności), w pierwszym półroczu 2009 roku zaś – 17, w tym 4 policyjnymi śmigłowcami (195 osób; oszczędności rzędu 985 tys. złotych).

O ile tańsze są zbiorcze konwoje lotnicze, najlepiej uzmysławia porównanie średniego kosztu przewozu jednej osoby. W przypadku samolotów rejsowych wyniósł on w 2008 roku 8483 zł, a w przypadku maszyn wojskowych i policyjnych – 2537 zł. W pierwszym półroczu 2009 roku było to odpowiednio – 6954 zł i 1897 zł.

SYSTEM NA BILETY

Mimo zalet „zbiorówek” znacząco przeważają konwoje prowadzone samolotami rejsowymi (330 w 2008 r. i 220 w pierwszej połowie roku 2009). Dzieje się tak, gdyż nie zawsze możliwe jest zorganizowanie zbiorczego konwoju w określonym międzynarodowymi uzgodnieniami terminie na przejście osoby pozbawionej wolności. W przypadku ENA jest to maksymalnie 10 dni (jedynie w szczególnych przypadkach można go przedłużyć o kolejnych 10).

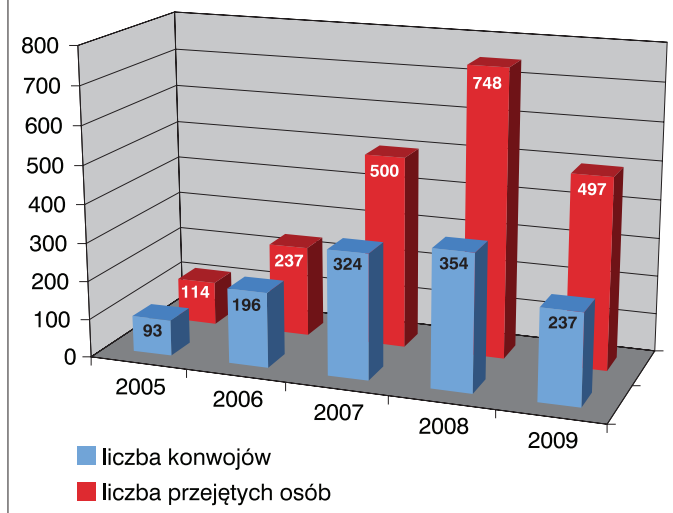
Tymczasem wprowadzenie przez PLL LOT zmiany przepisów dotyczących sprzedaży biletów spowodowało konieczność kupowania ich po wyższych cenach w sytuacji, gdy strona polska nie otrzymała potwierdzenia terminu przekazania przez państwo wydające osobę. Po analizie przeprowadzonej przez Wydział Konwojowy Biura Prewencji KGP okazało się jednak, że istnieje możliwość zakupu tańszych biletów z 50-procentowym zwrotem kosztów w przypadku

rezygnacji (np. choroba aresztanta, strona przekazująca odwoła termin konwoju). Także i to rozwiązanie przyczyniło się do obniżenia średniego kosztu konwoju jednej osoby.

DZIEŃ KONWOJOWY

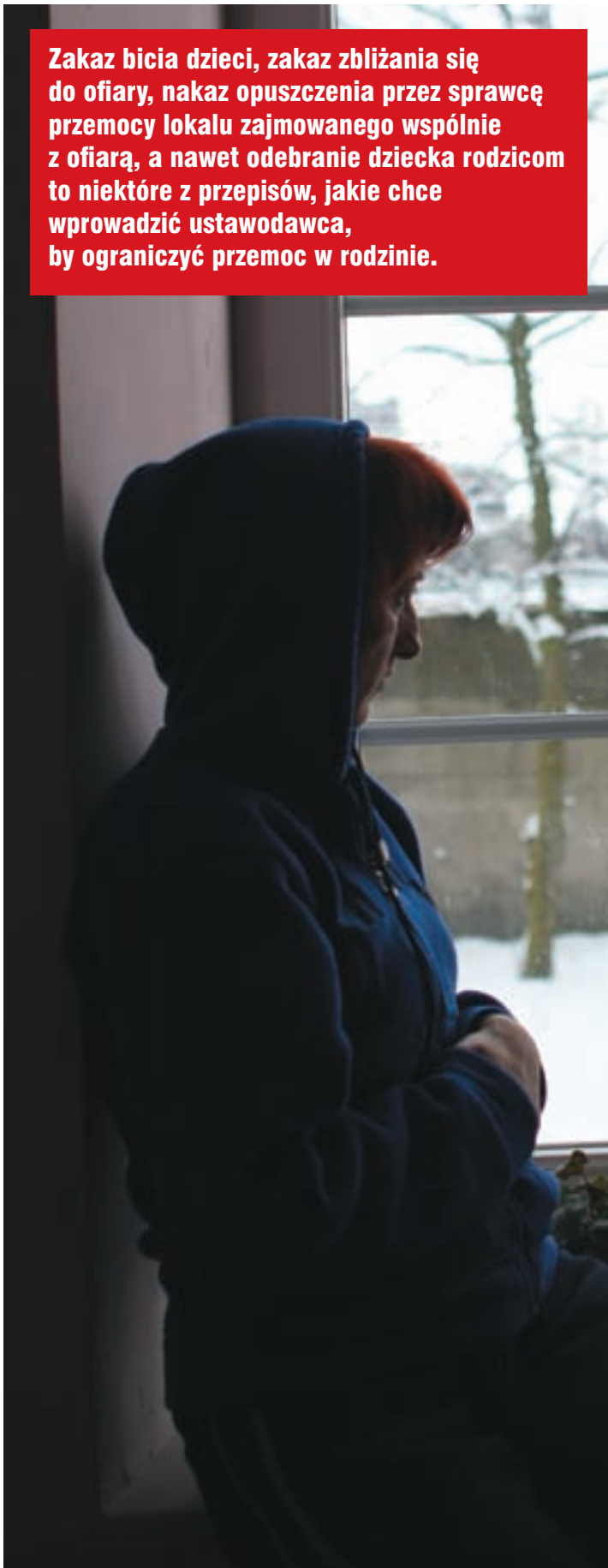
Oszczędności szuka się także i na drogach, choć samochodowe konwoje są znacznie tańsze od lotniczych. Ponieważ wśród państw, z których przekazywanych jest stronie polskiej najczęściej osób pozbawionych wolności, przoduje RFN, także i na granicy z sąsiadem może znacznie działać drogowy odpowiednik lotniczych konwojów zbiorczych. W 2009 roku Wydział Konwojowy BP KGP wystąpił

LOTNICZE KONWOJE MIĘDZYNARODOWE



za pośrednictwem Biura Międzynarodowej Współpracy Policji KGP do strony niemieckiej o wyznaczenie w tygodniu jednego dnia konwojowego, kiedy to w punktach kontaktowych (Kolbaskowo, Świecko, Zgorzelec) byłyby przekazywane osoby. Dotychczas odbywało się wiele przekazania pojedynczych osób, co tylko przysparzało obowiązków i kosztów policjom obu stron. Niemieckie Ministerstwo Sprawiedliwości nie ustosunkowało się jeszcze do propozycji, ale nowa procedura zaczęła już żyć własnym życiem w punkcie kontaktowym w Świecku. W przypadku akceptacji przez stronę niemiecką zostanie wprowadzona na całej granicy. ■

Zakaz bicia dzieci, zakaz zbliżania się do ofiary, nakaz opuszczenia przez sprawcę przemocy lokalu zajmowanego wspólnie z ofiarą, a nawet odebranie dziecka rodzicom to niektóre z przepisów, jakie chce wprowadzić ustawodawca, by ograniczyć przemoc w rodzinie.



Od kilku miesięcy w Sejmie trwają prace podkomisji nadzwyczajnej do rozpatrzenia dwóch projektów – rządowego i poselskiego – ustaw o zmianie ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie oraz niektórych innych ustaw. Proponowane w nich regulacje mają lepiej chronić ofiary oraz skuteczniej oddziaływać na sprawców, m.in. przez wprowadzenie zakazu bicia nieletnich, zabezpieczenie dziecka, gdy zagrożone jest jego życie i zdrowie, wydanie nakazu opuszczenia przez sprawcę mieszkania oraz zakazu zbliżania do ofiary. A także dzięki temu, że osoba pokrzywdzona będzie mogła bezpłatnie

Nowelizacja ustawy

uzyskać zaświadczenie o doznanych obrażeniach, na poziomie gmin powołane zostaną zespoły interdyscyplinarne, procedurę Niebieskich Kart będą uruchamiali również nauczyciele i lekarze, a sprawcy będą mieli obowiązek uczestniczenia w programach korekcyjno-edukacyjnych.

BEZ PRZEMOCY

W polskim ustawodawstwie nie ma przepisu odnoszącego się bezpośrednio do stosowania przemocy wobec nieletnich. Zarówno projekt rządowy, jak i poselski zawierają propozycję wpisania do kodeksu rodzinnego i opiekuńczego zakazu stosowania kar cielesnych – przez rodziców, opiekunów i osoby wykonujące pieczę. Dla większości parlamentarzystów uchwalenie tego prawa jest sprawą priorytetową. Są jednak przeciwnicy, głównie z prawicy, którzy twierdzą, że „bez bicia dziecko nie wyrośnie na przyzwoitego człowieka”.

Jarosław Duda, sekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Polityki Społecznej, które przygotowało rządowy projekt nowelizacji ustawy, podczas obrad sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny przekonywał, że kary cielesne uwłaczają godności dziecka, osłabiają poczucie bezpieczeństwa.

– Zadaniem rodziców i opiekunów jest wychowanie dziecka w atmosferze miłości i spokoju, a także wskazywanie mu prawidłowych wzorców wychowawczych, wolnych od przemocy i strachu – mówił minister.

Izabela Jaruga-Nowacka (na zdjęciu z prawej), twórczyni uchwalonej w 2005 r. ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie, a teraz autorka poselskiego projektu nowelizacji tej ustawy, twierdzi, że należy zakazać stosowania wszelkich form przemocy wobec dzieci, a więc także psychicznej, ekonomicznej, seksualnej.

– Badania pokazują, że najczęściej stosowaną jest przemoc psychiczna, a więc jej także należy zakazać – mówi Jaruga-Nowacka.



PRACOWNIK SOCJALNY ZABIERZE DZIECKO

Obecnie Policja może, bez zgody sądu, zabrać nieletniego z domu, w którym zagrożone jest jego życie lub zdrowie. Po zapewnieniu dziecku bezpieczeństwa ma obowiązek natychmiastowego zawiadomienia sądu o zdarzeniu. Sędzia decyduje o dalszych losach nieletniego.

Rząd i posłowie proponują, aby takie uprawnienia, jakie mają policjanci, dostali również pracownicy socjalni. Projekt budzi obawy, np. profesor Andrzej Zoll uważa, że prawo to może być nadużywane.

– Nasz projekt nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie zakłada, że pracownik socjalny będzie mógł odebrać dziecko tylko w obecności policjantów czy pracowników służby zdrowia – lekarza, pielęgniarki, ratownika medycznego – przekonywał Jarosław Duda. – I tylko w sytuacjach, gdy wszyscy zgodnie stwierdzą, że zagrożone jest jego życie. Pracownik socjalny będzie zobowiązany niezwłocznie powiadomić sąd opiekuńczy, nie później jednak niż w ciągu 24 godzin, o odebraniu dziecka z rodziny i umieszczeniu go w placówce opiekuńczo-wychowawczej. I to sąd zadecyduje o dalszych losach dziecka.

Rząd chce też wprowadzić do ustawy zapis, że dziecko należy odebrać z domu, w szczególności wtedy, gdy jego opiekunowie są pod wpływem alkoholu czy środków odurzających.

– To nierealne, bo nieterażwi tatusiowie trafiają się w jednej trzeciej rodzin w kraju, a więc musielibyśmy najpierw wybudować znaczną liczbę domów dziecka – mówi Jaruga-Nowacka. – Musimy zatem bardzo precyzyjnie zapisać, że chodzi o stan zagrożenia lub o to, że opiekun jest tak pijany, iż nie jest w stanie opiekować się dzieckiem. Dotyczy to również tzw. odlotu w przypadku zażywania narkotyków.

POLICJANT WYDA ZAKAZ I NAKAZ

Projekty rządowy i poselski zakładają wprowadzenie do ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie przepisów zakazujących sprawcom kontaktów z pokrzywdzonymi oraz nakazujących im opuszczenie lokalu – także wtedy, gdy jest ich własnością – zajmowanego wspólnie z ofiarą.

– Dzięki takiej regulacji to nie ofiara będzie musiała opuścić lokal, a obecnie najczęściej tak właśnie się dzieje, lecz sprawca – mówił poseł Sławomir Piechota, przewodniczący sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny.

Projekt poselski zakłada też, aby nakaz opuszczenia lokalu i zakaz zbliżania się sprawcy do ofiary wydawali policjanci, na okres nie dłuższy niż dziesięć dni.

– Według oficjalnych statystyk rocznie ponad 50 kobiet traci życie w wyniku tzw. nieporozumień rodzinnych – mówi Jaruga-Nowacka. – Podejrzewam jednak, że w rzeczywistości ofiar śmiertelnych jest o wiele więcej. Natychmiastowe izolowanie sprawców od ofiar jest więc nieodzowne. A policjanci należą do najlepiej przygotowanych grup, jeśli chodzi o rozpoznanie przemocy w rodzinie.

BEZPŁATNE BADANIA LEKARSKIE

Zarówno w rządowym, jak i poselskim projekcie nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie znajduje się zapis umożliwiający ofiarom bezpłatne uzyskanie zaświadczenia lekarskiego o rodzajach i przyczynach obrażeń ciała. Wydawcą je będą m.in. lekarze pierwszego kontaktu, a sądy uznawać za dowód w sprawie. Obecnie sądy honorują jedynie obdukcję, którą bezpłatnie uzyskać można tylko na wniosek prokuratora. Prywatnie wydanie obdukcji kosztuje ponad 100 złotych, co dla

wielu osób stanowi olbrzymi wydatek. Ofiary nie zawsze bezpośrednio po zdarzeniu mają możliwość dostępu do lekarza, który ma uprawnienia, aby taki dokument wystawić. Często więc rezygnują ze zgłoszenia przemocy organom ścigania, uważając, że bez dowodów sprawa zostanie umorzona.

– Dzięki wprowadzeniu tego przepisu mamy nadzieję, że więcej ofiar będzie korzystało z możliwości uzyskania bezpłatnego zaświadczenia, a tym samym więcej przypadków przemocy w rodzinie zostanie zgłoszonych policji i prokuraturze – uzasadniał minister Duda.

ZESPOŁY INTERDYSCYPLINARNE

Rząd proponuje, aby w nowelizacji znalazł się zapis o konieczności powoływania, na poziomie gmin, zespołów interdyscyplinarnych. W ich skład wchodzić będą przedstawiciele pomocy społecznej, gminnych komisji rozwiązywania problemów alkoholowych, Policji, oświaty, służby zdrowia, organizacji pozarządowych, a także – nieobowiązkowo – prokuratorzy. Zespoły interdyscyplinarne będą podejmowały działania w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

Zgodnie z projektem rządowym członkowie zespołu interdyscyplinarnego będą mogli także wymieniać, gromadzić i przetwarzać informacje oraz dane osób dotkniętych przemocą oraz osób stosujących przemoc w rodzinie, dotyczące: stanu zdrowia, nałogów, skazań, orzeczeń o ukaraniu, a także innych orzeczeń wydanych w postępowaniu sądowym lub administracyjnym, bez ich zgody.

– Ten zapis budzi zastrzeżenie, czy nie zostaną naruszone prawa zarówno ofiar, jak i sprawców w zakresie dysponowania swoimi danymi – mówi Jaruga-Nowacka. – Zespół, aby podjąć prawidłową decyzję, musi posiadać niektóre informacje, ja to rozumiem. Ale nie jest potrzebna wiedza o tym, jakie operacje przeszły matka i ciotka sprawcy, albo jaki ślub brała ofiara – kościelny czy cywilny.

Posiedzenia zespołu interdyscyplinarnego miałyby odbywać się w zależności od potrzeb, jednak nie rzadziej niż raz w miesiącu.

NIEBIESKIE KARTY

Niebieskie Karty to procedura stworzona w celu udzielania skutecznej pomocy osobom doświadczającym przemocy w rodzinie. Nakłada ona na instytucje określone obowiązki oraz sposób postępowania wobec ofiar i sprawców. Realizacja procedury wymaga od instytucji pomagających wzajemnej współpracy.



W myśl znowelizowanej ustawy procedury NK będą mogli uruchamiać nie tylko policjanci, ale i pracownicy ochrony zdrowia i oświaty

W Policji procedura Niebieskiej Karty obowiązuje od 1998 r. Funkcjonariusze wezwani na interwencję zobowiązani są wypełnić formularz, który następnie trafia do dzielnicowego, ten zaś niezwłocznie kontaktuje się z rodziną, w której nastąpiła przemoc, a następnie systematycznie (co najmniej raz w miesiącu) ją wizytuje. Dzielnicowy podejmuje też działania prewencyjne wobec sprawców oraz nawiązuje współpracę z instytucjami zajmującymi się

będzie na przeprowadzeniu rozmowy z osobą, a kiedy potwierdzi się, że jest ofiarą przemocy, poinformowaniu Policji lub prokuratury o popełnieniu przestępstwa. W przypadku, gdy ofiarami będą dzieci, lub nie będzie możliwe nawiązanie kontaktu z pokrzywdzonymi, trzeba będzie powiadomić służby uprawnione do podejmowania interwencji. A także przekazać wszystkie informacje do zespołu interdyscyplinarnego, który podejmie

64 proc. Polaków zna w swoim otoczeniu, sąsiedztwie, takie rodziny, o których słyszeli bądź wiedzą, że dochodzi w nich do różnych form przemocy.

52 proc. Polaków twierdzi, że zna rodziny, w których dochodziło do przemocy psychicznej.

44 proc. Polaków twierdzi, że zna rodziny, w których dochodziło do przemocy fizycznej.

26 proc. Polaków znane są przypadki przemocy ekonomicznej, a 9 proc. przemocy seksualnej.

36 proc. Polaków doświadczyło przemocy od członka rodziny.

31 proc. Polaków doświadczyło przemocy psychicznej, 17 proc. fizycznej, 8 proc. ekonomicznej, 3 proc. seksualnej.

Z badań przeprowadzonych w 2007 r. przez OBOP dla MPIPS

pomocą ofiarom przemocy w rodzinie. Policja realizuje procedurę Niebieskiej Karty do momentu, kiedy w rodzinie problem przemocy zostanie rozwiązany.

Od 2004 r. procedurę tę realizują również jednostki organizacyjne pomocy społecznej. Ich zadaniem jest udzielanie ofiarom przemocy domowej wsparcia, motywowanie do zmiany sytuacji, nawiązywanie współpracy z instytucjami i organizacjami mogącymi współuczestniczyć w procesie pomocy.

W przypadku, gdy w rodzinie występuje problem alkoholowy, procedura Niebieskiej Karty stosowana jest również przez gminne komisje rozwiązywania problemów alkoholowych.

Rządowy projekt nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie zakłada rozszerzenie tej procedury o pracowników ochrony zdrowia i oświaty.

Lekarz, pielęgniarka, ratownik medyczny, nauczyciel, którzy w toku czynności służbowych nabiorą podejrzeń, że np. pacjent czy uczeń są ofiarami przemocy domowej, będą mieli obowiązek wypełnienia formularza Niebieskiej Karty (inny dla pracownika oświaty, inny dla pracownika ochrony zdrowia) oraz podjęcia działań w oparciu o tę procedurę. Polegać ona

odpowiednie działania mające pomóc ofierze.

OBOWIĄZKOWE PROGRAMY KOREKCYJNO-EDUKACYJNE

Według obowiązujących przepisów sprawca musi wyrazić zgodę na udział w programach korekcyjno-edukacyjnych. Rząd i posłowie proponują, aby do kodeksu karnego wprowadzony został zapis zobowiązujący skazanego, bez jego zgody, do udziału w takim programie.

– Większość wyroków w sprawach o przemoc w rodzinie wydawanych jest w zawieszeniu – mówi Renata Durda, kierownik Ogólnopolskiego Pogotowia Niebieska Linia, przewodnicząca Komisji Dialogu Społecznego ds. Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie w Warszawie. – Sprawca pozostaje z rodziną, z osobami skrzywdzonymi, na wolności. Ważne więc, aby ten czas próby wykorzystać do zmiany jego zachowania. Nie chodzi nam o zapełnianie więzień, które i tak są zatłoczone, lecz o to, żeby osoby, które nie potrafią rozmawiać z bliskimi, nauczyły się nowych metod komunikacji. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. Andrzej Mitura, Anna Michejda

Za swoją działalność aspirant sztabowy Robert Żebrowski otrzymał od biskupa połowego Wojska Polskiego medal i dyplom „Gloria Intrepidis et Animi Promptis” (Chwała ofiarnym i nieustraszonemu). Promują one wśród służb mundurowych postawy świadczące o prawdzie, bohaterstwie i sprawiedliwości.

Z nieletnimi – zarówno tymi, którzy mają problemy z prawem, jak i tymi, którzy są krzywdzeni i zaniedbywani przez rodziców i opiekunów – pracuje od ponad dziesięciu lat. Cały czas na Pradze-Północ, powszechnie uznawanej za jedną z najtrudniejszych, jeśli chodzi o przestępczość, dzielnic w stolicy. Obecnie kieruje Referatem ds. Nietletnich i Patologii Wydziału Prewencji Warszawa VI, przy ul. Jagiellońskiej.

DOBRO DZIECKA NAJWAŻNIEJSZE

– Prowadzimy postępowania wyjaśniające, zbieramy informacje o sprawcach czynów karalnych, zajmujemy się prewencją, działaniami profilaktycznymi – opowiada Robert Żebrowski. – A kiedy nieletniemu dzieje się krzywda, np. jest ofiarą lub świadkiem przemocy domowej, jest zaniedbywany, rodzice zostawiają go bez opieki, wszczynamy postępowania opiekuńcze. Prowadzimy je także wtedy, gdy rodzice lub opiekunowie są nieporadni (np. mają defekty psychiczne, zaburzenia emocjonalne) albo nie są w stanie zapewnić dzieciom podstawowych warunków bytowych.

Najtrudniejsze są sprawy, w których dziecko jest ofiarą przemocy fizycznej lub seksualnej. Żebrowski, który od szesnastu lat pracuje w Policji i do mięczaków z całą pewnością nie należy, widział sceny tak drastyczne, że nawet nie chce o nich opowiadać. Straszny jest widok maluchów żyjących w mieszkaniu zasypianym metrową stertą śmieci. Albo dzieci śpiących w kurtkach, spodniach i butach pod pierzyną, gdyż w domu nie ma ogrzewania, prądu, a na zewnątrz temperatura wynosi minus dwadzieścia stopni.

– W takich sytuacjach kierujemy się przede wszystkim dobrem dziecka – mówi Żebrowski. – W trybie interwencyjnym odbieramy je od rodziców i umieszczamy w placówce wychowawczej, oczywiście pod warunkiem, że jest zdrowe. Chore trafia do szpitala. Następnie występujemy do sądu o wydanie postanowienia o umieszczeniu dziecka w placówce. Odebranie dziecka zawsze traktujemy jako ostateczność, gdyż oderwanie od ro-

Ratuje dzieci, ratuje rodziny. Nie tylko wtedy, kiedy podejmuje trudną decyzję o odebraniu małoletniego z domu, gdy zagrożone jest jego życie lub zdrowie. Ale także, gdy tłumaczy rodzicom, jak powinni postępować ze zbuntowanym czy rozbitym emocjonalnie dzieckiem.



Nie wstydzić się miłości

dziców czy opiekunów powoduje olbrzymią traumę przede wszystkim u dziecka. Rodzice – ale tylko ci, którzy nie mają postawionych zarzutów o znęcanie się oraz o molestowanie, jeśli są trzeźwi i zachowują się spokojnie, mogą odwiedzać dziecko.

O dalszych losach nieletniego umieszczonego w placówce wychowawczej zawsze decyduje sąd.

WYŚLUCHAJMY SIĘ WZAJEMNIE

Robert Żebrowski poświęca też dużo uwagi rodzinom, w których zakłócone są relacje między rodzicami a dziećmi. Wielu rodziców przychodzi z pytaniami, co mają robić, gdy dziecko zaczęło uciekać z domu, zamknęło się w sobie, stało się agresywne, nie chce chodzić do szkoły. I przez myśl im nie przejdzie, że ono czuje się niekochane, bo np. mama ma nowego męża,

nowego dzidziusia i tylko im poświęca czas, albo że w szkole znęcają się nad nim koleżdy lub bierze narkotyki.

– Rodzice często mają poczucie, że zostali przez dziecko skrzywdzeni – wszystko robili dla jego dobra, a ono jest takie niewdzięczne – mówi Żebrowski. – I rozpamiętują doznane krzywdy. A powinni raczej zapytać siebie, czy nie wyrządzili dziecku krzywdy? Czy rozmawiali z nim o jego problemach? Czy byli przy nim, kiedy ich potrzebowało? Czy mówili, że je kochają? Czy powiedzieli mu, czego od niego wymagają, ale też czy pytali, czego ono od nich oczekuje?

W praskim referacie ds. nieletnich bardzo często dochodzi do swoistej konfrontacji rodziców i dzieci, podczas której mówią o wzajemnych krzywdach. Ale również o tym, czego oczekują od drugiej osoby.

– Zawsze okazuje się, że każda ze stron jest w stanie spełnić te oczekiwania – mówi Robert Żebrowski. – I tak jest z każdym z nas, aby spełnić oczekiwania żony, męża, ojca, matki, dziecka musimy najpierw je poznać. A żeby je poznać, musimy ze sobą rozmawiać. I nie wstydzić się używać słowa miłość. ■

Ks. Jan Kot, kapelan KGP, o asp. sztab. Robercie Żebrowskim, odznaczonym przez biskupa polowego Wojska Polskiego medalem „Gloria Intrepidis et Animi Promptis” (Chwała ofiarnym i nieustraszonym):

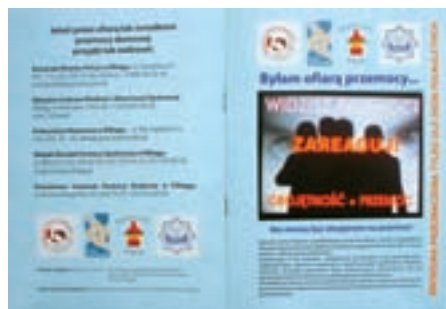
– Jest żarliwym orędownikiem miłości rodzinnej, jedności małżeńskiej, odpowiedzialności rodzicielskiej, pełnego zaangażowania w wychowywanie dzieci przez ich ojców, a także ochrony życia i poszanowania godności człowieka. Uczy prawidłowego kształtowania postaw rodzicielskich, szacunku dzieci do rodziców, sposobów pogłębiania wzajemnych relacji w rodzinie.



Przerwać spiralę przemocy

Elbląscy policjanci wręczają ofiarom przemocy domowej broszurę zawierającą wywiad z kobietą, nad którą przez lata znęcał się mąż. W ten niekonwencjonalny sposób chcą przekonać maltretowane osoby do zgłaszania problemu organom ścigania.

– Często mam do czynienia z ofiarami przemocy domowej – mówi Waldemar Czerski, psycholog z Wydziału Prewencji Kryminalnej i Wykroczeń KMP w Elblągu, pomysłodawca i autor wywiadu. – Mechanizm kształtowania się przemocy jest zawsze podobny. Na początku między partnerami układa się bardzo dobrze. Po pewnym czasie pojawiają się pierwsze trudności – jakieś pretensje, zaczepki, wymówki. I wreszcie dochodzi do regularnej przemocy – fizycznej, psychicznej, seksualnej, ekonomicznej – ze strony sprawcy. Dodatkowo potrafi on obarczyć ofiarę odpowiedzialnością – wszystko to twoja wina, bo mnie zdradzasz, nie zajmuję



się dziećmi, zaniedbujesz dom. A im dłużej trwa przemoc, tym bardziej ofiara uzależnia się od kata. Aby wyzwolić się z tego przekłętą kręgu, ofiara musi dostrzec swój problem, przyznać się do niego. Oczywiście, to nie jest łatwe. Bywa, że składa zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa, a następnie je wycofuje, gdyż wierzy, że sprawca się zmieni. Niestety, on sam się nie zmienia.

Marta nie wycofała się – sprawa jest w sądzie, mąż przebywa w areszcie.

– Liczymy, że lektura tej broszury uświadomi innym ofiarom, że jednak można wyzwolić się z piekła przemocy domowej – mówi Jakub Sawicki, kierownik Zespołu Prasowego KMP w Elblągu. – Muszą tylko otworzyć się, pozwolić sobie pomóc.

Pomysłem KMP w Elblągu zainteresowali się policjanci z innych jednostek.

– Każde działanie, które służy zmniejszeniu przemocy domowej, zasługuje na szacunek – mówi podinsp. Jacek Doliński z Wydziału Psychologów KWP w Olsztynie. – Mamy nadzieję, że historia Marty skłoni

inne ofiary do podjęcia kroków pozwalających wyrwać się z przemocy. Że uświadomią sobie, że to, w czym tkwią, nie jest ani dobre, ani zwyczajne. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
zdj. KMP w Elblągu

Byłam ofiarą przemocy – moja droga

Poznałam męża w połowie lat 90. (...) Był bardzo miłą osobą, zawsze sympatyczny, uśmiechnięty. (...) Zaszłam w ciążę. (...) Jak się urodził synek, to jeszcze było dobrze. (...) Mąż często wychodził wieczorem do pracy. Wracał podпиты. (...) Wzięliśmy ślub. Dość szybko powrócił do dawnego życia – imprezy z kolegami, późne powroty do domu. Zaczęło brakować pieniędzy nawet na jedzenie, rachunki. (...) Zrobił się zazdrosny. Wymyślał, wyzywał mnie, oskarżał o prostytucję. Jak pierwszy raz mnie pobił – po twarzy, po plecach, wykręcał mi ręce (...) to potem uciekł z domu. Po paru dniach wrócił. Przeprosił – zaszłam drugi raz w ciążę – on tak chciał. Okazało się, że ciąża jest mnoga. Gdy mu o tym powiedziałam (...) zaczął na mnie krzyczeć, że ta ciąża bliźniacza nie jest jego, w jego rodzinie nie było takich przypadków. Wmawiał mi, że się puściłam. Pobiał mnie. Z krwotokiem pojechałam do szpitala – straciłam ciążę.

Lekarze o nic nie pytali, chociaż mojego stanu nie dało się ukryć – byłam cała posiniaczona, miałam krwiaki na twarzy, odbite palce. Wróciłam do domu. (...) On sobie chodził, gdzie chciał. (...) Gdy się pojawiał, wymuszał współżycie. Miało to być potwierdzenie mojej wierności. Mnie już wtedy było wszystko jedno (...). Unikałam ludzi – on przy znajomych potrafił napluć mi w twarz, szarpać (...). Trwało to parę lat. Ja mieszkalam z synem w jednym pokoju, on w drugim. Czasami przychodził w nocy i wymuszał stosunek. Zaszłam w ciążę. Byłam w szóstym miesiącu, gdy mnie pobiał. Po urodzeniu dziecka nadal mieszkaliśmy w oddzielnych pokojach. Często nachodził mnie, zabierał żywność, którą kupiłam. Groził, że wstrzyknie mi HIV. Nie spałam, ciągle czuwałam. Starszy syn bał się zostawać z nim w domu – walił go po głowie, wyzywał od downów.

Syn nie mógł się skupić w szkole, ja chodziłam zapłakana. (...) Gdy pobiał syna tak, że nie mógł złapać tchu, nie wytrzymałam, poszłam do dyrektora szkoły syna. Dyrektor zadzwonił po policję. Pamiętam, jak policjant powiedział – miłość miłością, ale trzeba coś z tym zrobić. Wtedy coś we mnie pękło, rozplakałam się. Policjant mówił, że to, co się u mnie w domu dzieje, to jest przestępstwo. Wtedy się o tym dowiedziałam. Potem potwierdziła to kuratorka. To ona dała mi kartkę i długopis i powiedziała, że mam wszystko opisać, jeśli zależy mi na życiu dzieci i swoim. Napisałam to pismo do prokuratury. (...)

Zamknęli go. Wtedy zaczęły się telefony jego kolegów z groźbami. Mówili, że mam wycofać sprawę, bo może mi się coś po drodze stać.

(...) Z aresztu pisał, że to ja się znęcam nad młodszym. Na jego wnioski bardzo często musiałam chodzić na policję – miałam tego dosyć, czułam się osaczona. Niby go nie było w domu, ale cały czas miał wpływ na moją psychikę.

(...) Był taki policjant, który mnie przesłuchiwał – Marek. On bardzo mi pomógł. To było dla mnie bardzo ważne, że mi wierzył, nie traktował sprawy powierzchownie, nie wypytywał mnie w kółko o to samo. (...) Podkreślał, że to ja jestem w tej sprawie poszkodowaną, a nie odwrotnie. Była umowa (z policjantami – red.), że jeżeli sąd męża nie aresztuje, to przewiozą mnie do hotelu dla ofiar przemocy. Uspokajali, że na pewno nie zostawią mnie z nim. Informowali mnie o każdym nowym elemencie postępowania. Jak już dostałam wsparcie, coś we mnie pękło – wtedy wiedziałam, że już się nie wycofam.

(...) Na korytarzu, w sądzie, spotkałam Tomka w asyście policjantów. Krzyczał, „Co ty mi robisz, kochanie”. Nie powinno być kata i ofiary w jednym miejscu.

Po rozprawie jego aresztowali. (...) Jest mi dużo łatwiej. Fakt, że są takie momenty, że śpię czujnie, po 2–3 godziny na dobę. Mieszkam wysoko, a słyszę, jak ktoś na parterze wchodzi na klatkę schodową. Wstaję z łóżka, zapalam wszystkie światła, sprawdzam, czy są drzwi zamknięte, czy nikt do nich nie podchodzi.

Skróty pochodzą od redakcji.

KOCHAM... i co?

„Kocham. Nie biję”, „Kocham. Reaguję”, „Kocham. Nie krzyczę” i „Kocham. Mam czas” – znane osoby i ich dzieci na początku września pojawią się w spotach telewizyjnych i radiowych, na billboardach, plakatach i ulotkach z tymi hasłami. Kampanię, jak w ubiegłym roku, organizuje Fundacja Krajowe Centrum Kompetencji. Partnerem kampanii jest Policja.

Ubiegłoroczne kampanie „Kocham. Nie biję” i „Kocham. Reaguję” kosztowały fundację KCK prawie pół miliona złotych. 90 procent kosztów pochłonął druk i wyklejanie billboardów. Udział artystów, prace agencji reklamowej, znaczna część produkcji reklam obyla się bez kosztów. W tym roku będzie drożej, bo hasel i nośników jest więcej. Wydatki fundacji sięgną zapewne 800 tys. złotych.

Tyle KCK płaci za dotarcie do ludzi z informacją o rzeczach oczywistych, o tym, że dzieci wymagają czasu i cierpliwości, że nie należy ich bić, a jeśli widzimy, że ktoś to robi, trzeba reagować.

– Do tego się to sprowadza – mówi Konrad Wojterkowski, fundator i prezes Fundacji KCK. – Potrzeba wiedzy i edukacji jest ogromna. Wielu ludzi w tych scenkach, które pokazujemy w spotach, widzi siebie.

W tym roku, podobnie jak w poprzednim, Policja jest partnerem kampanii.

– Kiedy mamy zgłoszenie, Policja reaguje – mówi Wojterkowski. – To współpraca, a nie tylko patronat. Kampania jest wpisana w rządowy program „Razem bezpieczniej”, stąd współpraca z MSWiA. W tym roku doszło do Ministerstwa Sprawiedliwości, co jest bardzo ważne z punktu widzenia zbliżającej się nowelizacji ustawy o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie. Resorty pracy i edukacji współpracowały z nami już w ubiegłym roku. Wsparcie Ministerstwa Zdrowia jest istotne, bo, zgodnie z projektem nowelizacji ustawy, pracownicy służby zdrowia będą uczestniczyli w zespołach interdyscyplinarnych. Współpracuje też z nami rzecznik praw dziecka.

Jak zmierzyć efekty kampanii społecznej?

– Efekty są mierzalne tylko w zakresie liczby zgłoszeń – mówi Konrad Wojterkowski. – Przez pół roku trwania poprzednich kampanii mieliśmy ponad 500

zgłoszeń przemocy w rodzinie, a po kampanii, kiedy już nie emitowano spotów, kolejnych sto zgłoszeń. Za rok czy dwa, kiedy zostaną powtórzone badania zmian w świadomości społecznej i postaw społecznych, w kontekście bicia dzieci, stosowania przemocy, klapsów itd. będziemy wiedzieli więcej. Takie badania zamawia Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej i Fundacja Dzieci Niczyje. Na razie wiemy z sondaży, że 70 procent rodziców stosuje klapsy jako metodę wychowawczą.

Konrad Wojterkowski, który z dumą mówi, że nigdy nie uderzył swojego 7-letniego syna, ma *idee fixe*, by zorganizować zintegrowane szkolenia dla policjantów, pracowników pomocy społecznej, ale też prokuratorów, sędziów, kuratorów sądowych z zakresu przeciwdziałania przemocy w rodzinie. To jednak ogromna grupa ludzi, koszty szkoleń pójdą w dziesiątki milionów i bez państwowych pieniędzy się nie obędzie.

W tegorocznej kampanii, poza artystami, których widzieliśmy przed rokiem, wezmą udział między innymi Anna Przybylska, Anna Wyszkoni, Paweł Królikowski i Piotr Gruszka. ■

IF



Kto pomaga

Już we wrześniu do wszystkich 7264 gimnazjów w Polsce trafią pakiety edukacyjne dotyczące Telefonu Zaufania dla Dzieci i Młodzieży 116 111. Jednostki Policji również dysponują takimi pakietami, by upowszechnić wiedzę o działaniu telefonu wśród dzieci i młodzieży.

Pakiety zawierają:

- Scenariusz zajęć do przeprowadzenia z uczniami.
- Plakaty 116 111 do powieszenia w widocznych miejscach w szkołach i innych miejscach, gdzie często przebywają dzieci i młodzież.

– Ulotko-zakładko-linijki – gadżet dla każdego ucznia – uczestnika zajęć o telefonie 116 111.

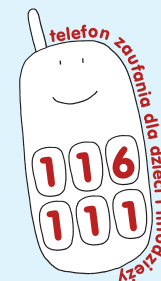
– List przewodni.

Wszystkie osoby, które chciałyby zapoznać się z materiałami edukacyjnymi wchodzącymi w skład pakietów oraz włączyć się w przekazywanie wiedzy o telefonie 116 111 dzieciom i młodzieży, zapraszamy na stronę internetową www.116111.pl/pakiety – skąd można pobrać gotowe do druku materiały.

Dzięki współpracy z Biurem Prewencji KGP elektroniczny pakiet edukacyjny moż-

na pobierać również ze strony internetowej www.policja.gov.pl – w zakładce Biura.

Telefon 116 111 działa dzięki współpracy Fundacji Dzieci Niczyje, firmy Polkomtel i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.

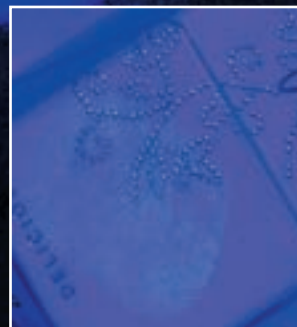


Fundacja Dzieci Niczyje



Zaawansowana technika

Luminescencja



Nie ma zbrodni doskonałej i nie istnieje przestępca, który byłby w stanie zatrześć za sobą wszystkie ślady.
I choć konkurencja badań DNA jest silna, daktyloskopia wcale nie pozostaje w tyle.

Wręcz przeciwnie. Nawet do tak klasycznej metody wkracza najnowsza technika. Po stu latach funkcjonowania daktyloskopia w Polsce nie przypomina tej z początku minionego wieku.

MORPHO RAPID ZNACZY SZYBKA IDENTYFIKACJA

Urządzenie jest niewielkie i nowoczesne, a od będących już w wyposażeniu Policji Morpho Touch różni się tym, że jest przenośne. Bez problemu można zabrać je w teren i bezprzewodowo łączyć się z centralnym systemem AFIS. Oczywiście Morpho RapID może również pracować niepodłączony do sieci na podstawie wewnętrznej listy poszukiwanych. Baza danych zmieści 100 tysięcy pozycji. Takie rozwiązanie jest bardzo przydatne np. podczas imprez masowych. Dane poszukiwanych lub niebezpiecznych osób załadowuje się do pamięci urządzenia, a potem wystarczą dwa odciski palców – wskazujących obydwu dłoni.

Jak to działa? Zarówno przenośny terminal Morpho RapID, jak i stacjonarny Morpho Touch są urządzeniami do szybkiej identyfikacji daktyloskopijnej. Za ich pomocą można potwierdzić tożsamość osoby, która ma zarejestrowaną w AFIS kartę daktyloskopijną. Trzeba tylko podać pleć i przyłożyć kolejno palce wskazujące prawej i lewej dłoni identyfikowanego do niewielkiego okienka. Specjalny czujnik zeskanuje wówczas linie papilarne, potem system przetworzy obraz na specjalny cyfrowy kod, na podstawie którego AFIS zweryfikuje



Morpho RapID
i Morpho Touch

sprawdzaną osobę. Cała operacja może trwać od kilku do kilkunastu minut.

– To zależy od systemu i łączy – mówi technik z KPP w Gostyninie. – Ostatnio zatrzymaliśmy pana, który, złapany na kradzieży kwiatów, podawał fałszywe dane. Nie miał przy sobie dokumentów. Użyliśmy terminala i okazało się, że mężczyzna nie jest tym, za kogo się podaje.

Pierwsze Morpho Touch pojawiły się w Policji w 2003 roku, w liczbie 48 sztuk. Dwa lata później zakupiono kolejnych 19. W roku 2008, w ramach projektu realizowanego z Norweskiego Mechanizmu Finansowego, zakupiono 152 urządzenia Morpho RapID, a w roku bieżącym realizowany jest kolejny projekt, również w ramach NMF, który ma zasilić Policję w kolejne 181 takich urządzeń. Z systemem AFIS współpracują również 43 urządzenia Morpho Touch i 40 Morpho RapID zainstalowane w jednostkach Straży Granicznej.

LIVE SCAN, CZYLI ELEKTRONICZNE DAKTYLOSKOPOWANIE

Być może to początek końca tuszowego, brudzącego daktyloskopowania. Live Scan tuszu nie potrzebuje. Jest szybki, precyzyjny i kompletnie nieuciążliwy. Urządzenie skanuje odciski linii papilarnych palców i dłoni bezpośrednio od osoby i natychmiast przesyła dane drogą elektroniczną do Wydziału Daktyloskopii CLK KGP. Dane są oczywiście szyfrowane. Niewątpliwą zaletą urządzenia jest kontrolowanie jakości i kolejności wykonywanych skanów w trakcie ich robienia. Jeśli obrazy nie są dobre jakościowo lub technik dokonujący daktyloskopowania pomylił kolejność palców, program nie utworzy karty daktyloskopijnej. Będzie żądał powtórzonego zeskanowania linii papilarnych. Takich elektronicznych kart jak na razie tworzy się niewiele, bo niewiele jest urządzeń Live Scan. W całej Polsce pracuje 30 tych urządzeń zakupionych w 2004 roku, z czego 17 jest w jednostkach Policji, a 13 w jednostkach Straży Granicznej. Na przełomie lat 2009 i 2010, również w ramach Norweskiego Mechanizmu Finansowego, planowane jest wyposażenie podstawowych jednostek Policji w 385 stanowisk do elektronicznego daktyloskopowania sprzężonych z kabinami do wykonywania zdjęć sygnalizacyjnych. Równoległe w ramach Funduszu Granic Zewnętrznych realizowany jest projekt, którego celem ma być udoskonalenie systemu AFIS tak, by



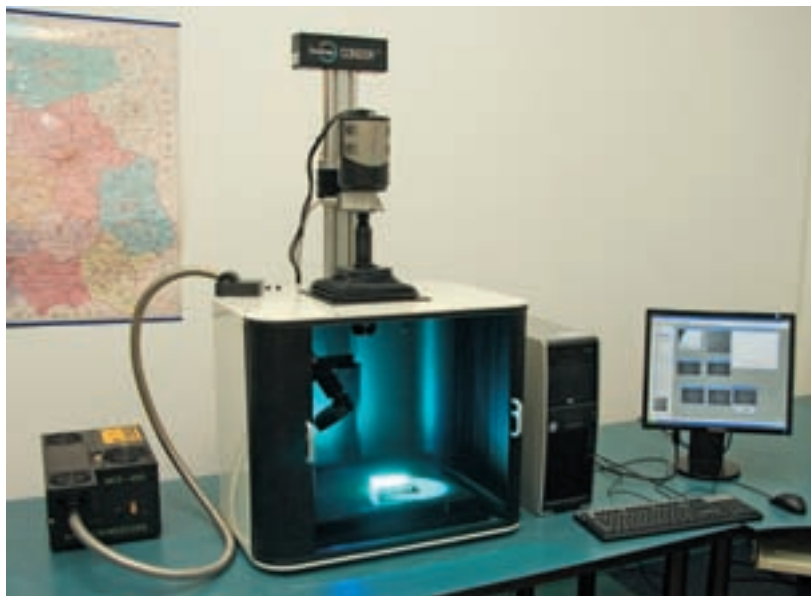
Live Scan


► elektroniczne karty przesyłane do Centralnej Registry Daktyloskopijnej trafiały bezpośrednio do AFIS. Na razie jest tak, że karty trzeba wydrukować, a później ręcznie wprowadzić do systemu, gdyż obecna wersja aplikacji obsługującej AFIS, zakupiona w roku 2000, zakładała jedynie obsługę kart sporządzanych metodą tuszową.

LUMINESCENCJA OPÓŹNIONA I CONDOR


Metody stosowane w pracowniach wizualizacji śladów są o wiele czulsze i skuteczniejsze niż te, którymi dysponuje technik na miejscu zdarzenia. Metody są różne: adhezyjne, optyczne, chemiczne, fizykochemiczne, fluorescencyjne, biologiczne. Ich wybór zależy w dużej mierze od rodzaju substancji tworzącej ślad i od podłoża, na którym został pozostawiony. A co, jeśli ślad znajduje się na powierzchni połyskliwej, odbijającej światło czy wykazującej silną fluorescencję? W takich przypadkach wykorzystuje się m.in. zjawisko luminescencji opóźnionej. Służy do tego urządzenie elektroniczne wyposażone w elementy

Condor™






2–4 września 2009 r.
Centralne Laboratorium Kryminalistyczne
KGP
oraz Wydział Prawa i Administracji UW
zapraszają
na konferencję naukową
„100 lat daktyloskopii
na ziemiach polskich”.



Patronat medialny



optoelektroniczne pozwalające na rejestrację luminescencji śladów.

Jak to działa? W wielkim uproszczeniu: przedmiot pokryty specjalną substancją naświetla się, by ujawniony w ten sposób ślad emitował własne światło. Kamera włącza się w momencie, gdy przestaje świecić podłoże i robi zdjęcie tylko świecącemu śladowi. Efekt jest zdumiewający: widać wyraźne ślady linii papilarnych w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą nic nie było widać.

Absolutną nowością jest również system CONDOR™ amerykańskiego producenta ChemImage Co. System dzięki analizie spektralnej badanych powierzchni daje możliwość bezinwazyjnego ujawnienia śladów linii papilarnych. Ma to istotne znaczenie w przypadku badań cennych przedmiotów czy dzieł sztuki, np. obrazów. Jedyne takie urządzenie w Europie jest w Pracowni Wizualizacji Śladów Wydziału Daktyloskopii CLK. Zostało zainstalowane w grudniu 2008 roku. ■

ANNA KRAWCZYŃSKA
zdj. Przemysław Kacak,
Magdalena Kośmider i Przemysław Rejczak

RECENZJA

Sposoby na kiboli

Mistrzostwa Euro 2012 w Polsce coraz bliżej, dlatego warto poznać zagrożenie, jakie niosą ze sobą spotkania fanów różnych drużyn piłkarskich. Pomocna może być publikacja *Chuligaństwo stadionowe*, której celem jest, jak pisze autor we wstępie, stworzenie kryminologicznego obrazu przestępczości stadionowej w Polsce.

Piotr Chlebowicz, pracownik Zakładu Kryminologii, Wiktymologii i Problematyki Przestępczości Zorganizowanej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, omawia nie tylko metody działania pseudokibiców, takie jak ustawka, akcje, wjazdy czy

promocje, ale charakteryzuje również ich samych – przedstawia sposób myślenia i pobudki, jakimi się kierują. Z zamieszczonej w książce analizy akt sądowych wynika również, że kibole nie są bezmyślnymi maszynami do wywoływania rozrób, ale mają zorganizowaną strukturę przypominającą grupy przestępcze. Cenne są zwłaszcza omówienia konkretnych zdarzeń na stadionach w Chorzowie, Toruniu i Wrocławiu, które pokazują, jakich błędów przy zabezpieczaniu imprez masowych należy unikać. Szkoda tylko, że lekturę utrudnia dość niestaraną redakcją językowa tekstu. ■

AW

Piotr Chlebowicz: *Chuligaństwo stadionowe. Studium kryminologiczne*. Oficyna Wolters Kluwer business, Warszawa 2009, s. 239





W związku z artykułem pt.: „Informacje na miarę kryzysu”, „Policja 997” nr 8 (53) sierpień 2009 r. s. 8, którego autorem jest insp. Andrzej Trela, zastępca komendanta głównego Policji, pragniemy zacytować fragment powyższego tekstu i na chwilę się nad nim zatrzymać.

Interes rodziny i interes państwa

„(...) Najczęściej ze zwolnień korzystają policjanci między 3. a 10. rokiem służby. Najczęściej na opiekę nad dzieckiem. Z punktu widzenia rodziny to ekonomiczne, ale z punktu widzenia państwa – niekoniecznie...”. Mając powyższe na uwadze, bardzo chcielibyśmy, aby Szanowna Redakcja pomogła zrozumieć nam pewne kwestie. Po pierwsze, od kiedy interes polskiej rodziny, podstawowej komórki społecznej, stoi w sprzeczności z interesem państwa, w imieniu którego wypowiada się autor. W dostępnej „Strategii rozwoju państwa” wzrost urodzeń ma jednoznaczne powiązanie ze wzrostem ogólnorozumianego dobrobytu gospodarczego. Czy w dobie zapaści demograficznej, w sytuacji, w której państwo nasze stać jedynie na symboliczną pomoc socjalną dla dzieci w porównaniu z innymi krajami europejskimi, tego typu stwierdzenia powinny być publicznie głoszone przez najwyższych urzędników państwowych? Pragniemy przypomnieć, że to te dzieci będą ciężko pracowały w życiu dorosłym na nasze (autora artykułu również) emerytury, więc sądzimy, że odrobina szacunku dla rodziców, którzy dbają o ich życie i zdrowie, byłaby jak najbardziej na miejscu.

Po przeczytaniu artykułu można odnieść wrażenie, że, według wizji autora, państwo jest bytem odrębnym i najwyższym samym w sobie, a wszelkie elementy orbitujące wokół pracują na jego rzecz. Tego typu teorie znamy z przeszłości, a ich skutki są ogólnie znane. Czy to dziećmiędziesiąta rocznica utworzenia Policji sprowokowała do takich stwierdzeń na łamach czasopisma dla policjantów i nie tylko? W 1918 roku Polacy pragnęli zorganizować się ponownie w jednorodny byt państwowy przede wszystkim po to, aby przetrwać jako naród. W dniu tego pięknego jubileuszu zastępca komendanta głównego Policji mówi, że naród (dzieci) z punktu widzenia państwa jest nieekonomiczny. W żadnym razie nie chcemy podważać wiedzy autora z zakresu makroekonomii, bardziej zrzucamy to na chęć przypodobania się.

Życząc dużo zdrowia dzieciom autora i jemu samemu chcielibyśmy na koniec dodać, że służymy Polakom i Polsce, ale sami również jesteśmy ludźmi. Bardzo prosimy przełożonych, aby nie traktowali podwładnych jak bezimiennej tłuszczy. Zdajemy sobie sprawę, że na wysokich stanowiskach deklaracje słowne dotyczące poświęceń własnych jak i podwładnych są dobrze widziane przez odpowiednich ministrów i wiceministrów i sprzyjają awansom, ale altruizm graniczący z obłędem sączący się z tego artykułu brzmi nieszczerze. Wydaje nam się, że powinien on zostać opublikowany bardziej w broszurze udostępnionej ministrom spraw wewnętrznych i finansów niż w ogólnopolskim miesięczniku dla każdego – szarego (niebieskiego).

Z poważaniem
nazwiska autorów znane redakcji

PS. Bylibyśmy wdzięczni, gdyby autor artykułu mógł się zapoznać z powyższym i wraz z Państwem interesującym nas kwestie omówił.

Wysoka i nieunikniona kara

Postanowiłem napisać do gazety 997 w sprawie bezpieczeństwa w ruchu drogowym na polskich drogach. Jestem emerytowanym policjantem związanym nie tylko z ruchem drogowym. Obsługiwałem również miejsca zdarzeń, w tym także wypadki drogowe, kierowałem jednostką Policji, jak również od kilkadziesiąt lat jestem uczestnikiem ruchu drogowego. To doświadczenie upoważnia mnie do stwierdzenia, że ustawodawca nie ma zamiaru podjęcia zdecydowanej walki o ludzkie życie na polskich drogach. Nie chcę poruszać sprawy związanej ze śmiercią 5000 uczestników ruchu drogowego w ciągu jednego roku oraz kosztów leczenia osób rannych w wyniku wypadków drogowych, najgorsze w tym wszystkim jest, że giną i doznają obrażeń w tych wypadkach ludzie niewinni, przestrzegający przepisów ruchu drogowego. A dlaczego giną i doznają obrażeń, niejednokrotnie stając się do końca życia kalekami? Bo prawie w 100 proc. wypadki spowodowane są przez kierujących świadomie łamiących przepisy. Wśród przepisów, które powodują największe zagrożenie, są: – nadmierna prędkość, – wyprzedzanie w niedozwolonych miejscach (na skrzyżowaniach, na podwójnej ciągłej, przed i na przejściach dla pieszych itp.) – wyprzedzanie na „trzeciego”. Nasuwa się pytanie, kto może popełniać takie wykroczenia, wykroczenia, które w każdym przypadku mogą skutkować zabiciem kogoś lub poważnym okaleczeniem? Odpowiedź jest prosta: ludzie bez wyobraźni (...). Skoro są to tacy ludzie, to należy z nimi zdecydowanie walczyć. Obecne kary za naruszenie m.in. ww. przepisów świadczą o przyzwoleniu państwa na zabijanie na drogach wielokrotnie niewinnych ludzi. Bo czym jest ukaranie MK 200 czy nawet 500 zł sprawcy wykroczenia, które w każdej chwili może spowodować zabicie kilku osób, a sprawca wykroczenia dobrze wie, czym to grozi, lecz uważa, że jego to nie dotyczy?

(...) proponuję wprowadzić mandaty karne za popełnienie tego typu wykroczeń od 2000 zł do 10 000 zł. Te zmiany po opublikowaniu i wprowadzeniu w życie będą skuteczną zaporą dla tych, którzy będą chcieli zaryzykować (...).

Szanowni Państwo, możecie uważać moją propozycję za zbyt drastyczną i surową, ale moje doświadczenie upoważnia mnie do stwierdzenia, że polski kierowca jeżeli nie będzie czuł, że popełnienie takiego wykroczenia nie popłaca i może doprowadzić do dużych kłopotów finansowych i nie tylko, NIE BĘDZIE PRZESTRZEGAŁ przepisów. (...) powiedzmy w końcu S T O P WARIATOM. Nie wierzę w żadne akcje propagandowe, spoty, filmy, czarne punkty itp., a tylko w wysoką i nieuniknioną karę.

Z poważaniem
nazwisko autora znane redakcji

Nowi świadkowie przed komisją śledczą

Na początku sierpnia prezydium sejmowej komisji śledczej, badającej sprawę porwania i zabójstwa Krzysztofa Olewnika, spotkało się z kierownictwem Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku. Rozmawiano m.in. o niedawnym samobójstwie strażnika więziennego i o ewentualnym (nie)przedłużeniu aresztowania tymczasowego wobec Jacka Krupińskiego.

W spotkaniu, jednym z cyklicznych, uczestniczyli Marek Biernacki, Zbigniew Wasserman i Grzegorz Karpiński. Posłowie znali już treść oficjalnego raportu Ministerstwa Sprawiedliwości, który potwierdzał wcześniejsze ustalenia, że za samobójczą śmiercią Mariusza K. (podczas jego nocnej zmiany w czerwcu 2008 r. w celu powiesił się Wojciech Franiewski, szef grupy odpowiedzialnej za zamordowanie młodego Olewnika) stoją nie osoby trzecie, a kłopo-

ty rodzinno-osobiste i zobowiązania finansowe przekraczające trzyletnie zarobki strażnika.

BADAJĄ TO SAMO

Mimo to przedstawiciele komisji chcieli poznać zdanie prokuratorów w tej sprawie. Interesowało ich także, czy prokuratorom uda się wywalczyć przedłużenie aresztowania tymczasowego wobec Jacka Krupińskiego, przyjaciela i partnera bizne-

sowego Krzysztofa Olewnika (dziś już wiadomo, że się nie udało – patrz poniżej „Krupiński na wolności” – red.).

Prokuratura Apelacyjna w Gdańsku bada nieprawidłowości w postępowaniu śledczych we wczesnej fazie śledztwa, ale także kwestię ewentualnych kolejnych, wciąż nieustalonych sprawców porwania i zabójstwa – w sumie około 30 różnych wątków.

Niemal identyczne zadania stawia przed sobą sejmowa komisja śledcza. Stawali już przed nią trzech policjanci: Remigiusz M., Henryk S. i Maciej L. (piszemy o nich w sąsiednim artykule), były komendant KWP w Radomiu Wiesław Stach i były komendant KMP w Płocku Ryszard Kijanowski. Komisja zamierza jesienią przesłuchać jeszcze m.in. mł. insp. Roberta Baldysa, zastępcę komendanta stołecznego Policji, by zbadać, czy miał on związek z wyciekiem tajnych informacji ze sprawy.

SPRAWA EWELINY B.

Ważnym świadkiem może też



Zmiana zarzutów dla policjantów

Prokuratura Apelacyjna w Gdańsku zmieniła zarzuty wobec dwóch policjantów ze sprawy Krzysztofa Olewnika – Remigiusza M. i Macieja L. W ubiegłym roku Prokuratura Okręgowa w Olsztynie zarzuciła im niedopełnienie obowiązków i nieumyślne spowodowanie śmierci. Gdańska PA zmodyfikowała drugi zarzut na narażenie człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia.

Poprzedni zarzut zagrożony był karą do pięciu lat pozbawienia wolności; teraz grozi im kara do trzech lat pozbawienia wolności.

Postępowanie mające wyjaśnić nieprawidłowości i błędy popełnione we wczesnej

fazie śledztwa wszczęła w 2007 roku olsztyńska prokuratura okręgowa. Rok później postawiła zarzuty byłemu (obecnie na emeryturze) zastępcy Wydziału Kryminalnego KWP w Radomiu Remigiuszowi M. oraz Henrykowi S. i Maciejowi L.

z KMP w Płocku. Zostali oni zatrzymani, ale olsztyński sąd orzekł, że nie było ku temu podstaw i zwolnił ich z aresztu.

Sprawa została przeniesiona do Wydziału ds. Zwalczania Przystępczości Zorganizowanej Prokuratury Krajowej w Gdańsku (przekształconego w 2009 r. w wydział Prokuratury Apelacyjnej) po pojawieniu się wątpliwości co do prawidłowości działań jednego z olsztyńskich prokuratorów.

14 sierpnia br. w gdańskiej PA stawili się Remigiusz M. i Maciej L.; przedstawiono im nowe, złagodzone zarzuty.

Krupiński na wolności

Sąd Okręgowy w Płocku odrzucił wniosek gdańskiej Prokuratury Apelacyjnej o przedłużenie aresztowania tymczasowego wobec Jacka Krupińskiego, podejrzewanego o udział w grupie przestępczej, która uprowadziła i zamordowała Krzysztofa Olewnika.

Sąd Apelacyjny w Warszawie podtrzymał orzeczenie płockiego sądu. Krupiński jest wolny. Prokuratura Okręgowa w Olsztynie

i Apelacyjna w Gdańsku występowały do sądów o tymczasowe aresztowanie dla Jacka Krupińskiego (zgodził się na publiko-

wanie jego personaliów) już wcześniej, ale po raz pierwszy został on zatrzymany dopiero 11 lutego 2009 r. Przyjaciel i partner biznesowy Krzysztofa Olewnika nie przyznał się do stawianych mu zarzutów. Gdańskiej prokuraturze udało się uzyskać przedłużenie aresztowania tymczasowego po upływie pierwszego terminu jego zakończenia.

Tym razem sądy nie zdecydowały się na przedłużenie, a maksymalny termin aresztowania tymczasowego upłynął 11 sierpnia br. Sąd Okręgowy w Płocku stwierdził, że: „choć istnieje duże prawdopodobieństwo związku

być Józef B., przedsiębiorca, znajomy Włodzimierza Olewnika, w którego zakładzie wybuchł ostatnio tajemniczy pożar. Prawdopodobne podpalenie w celu zastraszenia i skłonienia do nieskładania zeznań przed komisją śledczą nie jest pierwszym ciosem losu, z którym musi się zmierzyć Józef B. W 2004 roku dotknęła go tragedia bliźniaczo podobna do tragedii Olewników. 25-letnia córka przedsiębiorcy Ewelina została porwana spod bramy Uniwersytetu Warszawskiego. Mimo zapłacenia okupu dziewczyna nie wróciła do domu. Józef B. przechodził podobne koleje losu, co Włodzimierz Olewnik – zatrudniał detektywów, dostawał informacje od rzekomo dobrze poinformowanych. Przed podpaleniem zakładu otrzymywał pogrożki, że jeśli będzie zeznawać, kolejne krzywdy dotkną innych członków jego rodziny. W 2006 roku prokuratura pozyskała taśmę z nagraniem gwałtu dokonanego przez bandytów na Ewelinie. Dziewczyna nie odnalazła się do dziś. ■

Przek.

Tymczasem Remigiusz M. i Maciej L. wystąpili do sądu o odszkodowania za bezzasadne zatrzymania. We wrześniu br. odszkodowaniem dla pierwszego z nich zajęł się olsztyński sąd; drugiemu nie wyznaczył jeszcze terminu.

Mecenas obu mężczyzn Jolanta Turczynowicz-Kieryłło nie podała wysokości odszkodowania, o jakie będą się ubiegać.

– Kwestia pieniędzy nie jest tu najważniejsza – powiedziała. – Głównie chodzi o honor i odzyskanie dobrego imienia. ■

PK

Panią mec. Jolantę Turczynowicz-Kieryłło przepraszamy za błędne podanie nazwiska w poprzednim numerze „Policji 997” – redakcja

Krupińskiego ze sprawą, to nie da się jednoznacznie określić charakteru tego związku”. Sąd Apelacyjny w Warszawie uznał, że prokuratura: „nie przedstawiła przekonujących dowodów uprawdopodobniających udział Krupińskiego w przestępstwie”.

– Były to ponadto te same dowody, a właściwie poszlaki, co we wniosku sprzed trzech miesięcy – powiedziała sędzia Małgorzata Mojowska. – W przekonaniu sądu łańcuch tych poszlak nie zazębia się w logiczną całość. ■

Przek.

Sądząc z napływających do redakcji opinii, nowe mundury nie zyskały sympatii użytkowników. Mimo że początkowo testujący je policjanci wyrażali się o nich dość pochlebnie. Pytania zatem: czy do testów dano mundury inne gatunkowo od tych, które teraz otrzymują funkcjonariusze? A może powodem niezadowolenia jest fakt, że wersja wiosenno-jesienna trafiła do policjantów w lipcu, w największy skwar? I kolejne: czy naprawdę muszą być one droższe niż garnitury od Armaniego?

Za co my płacimy?

Widząc niedawno dwójkę dzielnicowych w różnym umundurowaniu, pomyślałem, że aspirant (na oko lekko 20 lat służby) wciąż czeka na nowy uniform, natomiast jego partnerka – młoda posterunkowa (na oko niepełny rok w służbie) dostała takowy na kursie podstawowym, bo do szkół miała być kierowana pierwsza partia „mundurowej rewolucji”. Przyczyna mogła być jednak inna – być może aspirant po prostu nie chciał założyć nowego munduru. Tak, jak Spectre, który na IFP napisał: „Dziś zagroziłem (...) swemu 01, że go do Trybunału Stanu podam za znęcanie, jak mi będzie dalej głowę truć, bym w tym upale, jaki dziś był, w NOWYM kazał chodzić. No, bo tylko to mi do głowy przychodzi. Na 32-stopniowym upale w tych trzewiczkach-baletkach i spodniach za 400 zł po prostu bym był ugotowany (...)”.

W POCIE (NIE TYLKO) CZOŁA

Nowe mundury testowano jesienią 2007 roku. Generalnie nie były złe, choć nie każdemu wszystko pasowało.

– Spodnie były beznadziejne, gorące, mało kieszeni – mówi Daniel z Krakowa, który chodził w umundurowaniu z próbnej partii. – Buty, na które teraz ludzie narzekają, mnie akurat pasowały. O koszuli trudno mówić. Wtedy się sprawdzała, była przewiewna, dobra. Nie wiem, jak sprawuje się teraz, w trzy-



dziestostopniowym upale. Zobaczą, jak dostanę nowe umundurowanie, na razie mam jeszcze stare.

– W mundurze, który testowałem, chodziło mi się znacznie wygodniej niż w nowym umundurowaniu, które dostałem niedawno – mówi sierż. Paweł Mroczek (na zdjęciu obok) z Ogniw Patrolowo-Interwencyjnego KPP w Mińsku Mazowieckim. – To głównie kwestia niedopasowania rodzaju munduru do pory roku, bo otrzymaliśmy umundurowanie wio-

senno-jesiennie w środku lata, ale nie tylko. Spodnie są źle wykonane, niewygodne w kroku. Koszulka jest nieprzewiewna. Buty są za ciepłe, ponadto toporne, twarde. Prowadzenie w nich radiowozu dostarcza ekstremalnych przeżyć, dlatego chyba nikt w nich nie chodzi. Ogółem nowe umundurowanie może nadać się dla kogoś, kto pracuje w klimatyzowanym pomieszczeniu, ale nie dla policjantów na ulicy.

Grzegorz z małopolskiej drogowki, który testował nowe wzory i teraz też chodzi



Z listów

Napiszcie jeszcze coś o tych nowych „mundurach”. Właściwie trudno tu mówić o mundurach, bo ta odzież wygląda jak ubranie robocze pracownika budowlanego lub MPO. Tragedia, gdyby nie napisy, nikt nie zorientowałby się, że ma do czynienia z policjantem lub inną tego typu formacją. Amerykanie, Niemcy, nawet Chińczycy nie są tak „opisani” na swoich mundurach, a wszyscy wiedzą, z kim mają do czynienia. Jest mi wstyd za tak ubraną polską Policję. Żenada. Przecież nikt nie będzie traktował poważnie i z szacunkiem tak ubranego człowieka. Dodam tylko, że nie jestem w tej opinii odosobniony. Moje zdanie podzielają funkcjonariusze, którzy już otrzymali nowe uniformy. Dodatkowo dochodzi sprawa użytych materiałów, ale o tym niech wypowiedzą się użytkownicy, a nie obserwatorzy. Skoro już wydajemy taką fortunę na ciuchy, to niech to jakoś wygląda (po ludzku). Projekt został wybrany albo przez całkowite bezguście, albo ktoś wziął „łapkę”.

w nowym umundurowaniu, ma nieco odmienne zdanie.

– Stare koszule są lepsze materiałowo i bardziej przewiewne – mówi. – Fajnie, że nowe spodnie nie mają tych fatalnych kancików jak stare, ale niestety są za gorące. Człowiek się po prostu w nich poci. Nieporozumieniem są też te buty na tę porę roku, zwłaszcza dla drogówki. No, może jeszcze patrolówka, gdzieś w trudnym terenie może mieć z nich pożytek, ale generalnie są za ciepłe na upalne lato. Dobrze mogą się sprawdzać dopiero jesienią. Podobnie wygląda kwestia pasa. Musimy się wyróżniać, być widoczni na drodze, dlatego też w dalszym ciągu używamy starego, białego, pasa.

W opinii Grzegorza za ciepła na obecną porę roku jest także kurtka, choć dla niego to nie największa jej wada; gorzej, że jest za długa i utrudnia dostęp do broni i śpb.

– Napiszcie koniecznie, że dla drogówki powinna być wprowadzona kurtka skórzana, taka jak ta, którą pokazywaliście w miesięczniku – mówi. – Samodzielnie zaprojektował i wykonał ją policjant z drogówki, a więc praktyk. Byłaby dobra, bo funkcjonalna, mocna, z przypinaną podpinką mogłaby być ubiorem na różne pory roku. Zapewniałaby ciepło, a jednocześnie oddychała. Koszt około 600 złotych, a więc taniej niż kurtki nowego wzoru.

– Szczerze? – pyta sierż. sztab. Grzegorz Wawryszuk (na zdjęciu obok) z łódzkiej drogówki, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze, kiedy został uznany za najprzystojniejszego funkcjonariusza łódzkiej policji. – W nowym umundurowaniu pracuje się bardzo niekomfortowo. Jest za gorące, człowiek się poci, klei. Buty też są za ciepłe na lato, dobre byłyby zimą.

O tym, że nie są to odosobnione opinie, a podobne zdanie ma wielu policjantów użytkujących nowe mundury, może świadczyć fakt, że sprawą na poważnie zainteresowała się KGP.

KGP REAGUJE

„Po analizie doniesień medialnych o rzekomych wadach umundurowania nowego wzoru proszę Pana Komendanta o przekazanie informacji mających na celu weryfikację podnoszonych zarzutów, w szczególności:

– Czy zgłoszono wypadki odparzeń w czasie służby pełnionej w nowym umundurowaniu i czy w związku

z tym prowadzone były postępowania powypadkowe. W przypadku zaistnienia takich sytuacji, proszę o podanie informacji o prowadzonych postępowaniach. Jeżeli nie – proszę o wdrożenie takich postępowania.

– Czy istnieje problem polegający na odpadaniu liter z napisu „Policja”, umieszczonego na elementach umundurowania. W przypadku potwierdzenia ww. faktu, proszę o zabezpieczenie wadliwych egzemplarzy umundurowania i przekazanie informacji do Biura Logistyki Policji KGP o liczbie i rodzaju tego asortymentu.

Wnioskowane informacje są niezbędne do oceny zasadności wdrożenia procedury gwarancyjnej (...)” – fragment pisma zastępcy komendanta głównego Policji insp. Andrzeja Treli rozesłanego do komendantów wojewódzkich.

Co do butów, rozwiązanie problemu też jest możliwe.

„(...) Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom policjantów ruchu drogowego dotyczącym możliwości wyposażenia w spodnie i obuwiu pozwalające na podniesienie komfortu służby w okresie letnim, w biurze logistyki podjęto działania zmierzające do zakupu dla ww. policjantów spodni letnich do butów i półbutów (...)” – fragment pisma zastępcy dyrektora Biura Logistyki Policji KGP podinsp. Tomasza Safjańskiego do p.o. dyrektora Biura Ruchu Drogowego KGP nadkom. Rafała Kozłowskiego.

Letnie spodnie i półbuty policjanci zobaczą jednak nie wcześniej niż w pierwszym kwartale przyszłego roku, a więc zimą.

POLICJANT NIE STRAŻAK

W połowie sierpnia pojawiły się doniesienia policjantów o tym, że nowe spodnie płoną jak pochodnie. Policjanci logiści nie dociekali, kto i w jakiej sprawie je podpalał, ale czym prędzej zwołali spotkanie z przedstawicielem producenta tkaniny – W.L. Gore & Associates Polska Sp. z o.o.

„Zarówno wodoszczelny laminat dwuwarstwowy, z którego uszyto kurtki, jak i laminat z membraną na spodnie są tkaninami, które spełniają wymagania określone w dokumentacji technicznej. Użyte do produkcji spodni i kurtki tkaniny nie posiadają właściwości niepalnych, gdyż taki parametr nie był wymagany.

(...)

Jak ustalono w trakcie spotkania, wymagania dotyczące parametrów technicznych na tkaniny, z których wykonano umundurowanie służbowe, są optymalne i w ocenie uczestników spotkania nie jest zasadne uwzględnianie warunku trudnopalności” – czytamy w notatce z tego spotkania.

PO CO KOBECIE ROZPOREK?

– W nowych mundurach nie ma spódnic? – zapytała mnie znajoma po obejrzeniu naszego miesięcznika, a gdy potwierdziłem, zdziwiła się – dlaczego?

Pytanie proste, odpowiedź już niekoniecznie. Choć można uzasadniać, że portki są daleko bardziej praktyczne w codziennej służbie niż spódnica. „Męski zawód, to i męski strój”, jak napisał jeden z internautów. Jakoś da się więc jeszcze wybrnąć, ale jak tu wywinąć się z odpowiedzi na pytanie, czemu w sortach mundurowych jest tylko męska bielizna? Nie



sposób. Tu już trzeba uczciwie przyznać – ktoś nie pomyślał.

Policjantki nie zamierzają stroić się w regulaminowe bokserki (choć rozporządzenie ministra nakazuje, że kto otrzymał nowe umundurowanie, ma w nim występować).

„Nie będę się skarżyć komendantowi. Po prostu ich nie założę. Gdyby ktoś z policjantów nie wiedział, to kobiety noszą inną bieliznę, bo są inaczej zbudowane. Rozporek na nic się nam nie przyda” – wypowiedź policjantki dla internetowego „GS 24. Serwis Głosu Szczecińskiego”.



*Sierż. Mariusz Toporowski i asp. Andrzej Prus, dzielnicowi z Lublina na początku byli bardzo pozytywnie nastawieni do nowych mundurów. A potem?
– Ze względu na te buty i spodnie dobrze, że już idzie jesień – mówił 24 sierpnia asp. Prus (z prawej).*



Kobieta? Mężczyzna? Nowe mundury są tylko męskie

Jej koleżanka po fachu z Warszawy ma identyczną opinię.

– No, co mam z tym robić, oddałam mężowi – mówi, dziwiąc się – czy w komisji przetargowej nie było żadnej kobiety? A nawet jeśli, to panowie w niej uczestniczący nie wiedzieli, że kobieta jest inaczej zbudowana niż mężczyzna? Zapomnieli? Ciekawa jestem, jak by ich żony potraktowały, gdyby im zaproponowali noszenie bokserek z rozparkiem.

CENOWY SZOK

Niezależnie od różnych opinii o wyglądzie, jakości i funkcjonalności nowych mundurów większość policjantów, którzy je użytkują, zgadza się co do jednego – są one zaskakująco drogie. Oto garść opinii z listów, które przyszły do redakcji.

Szanowna Redakcjo – w Was nadzieja – proszę poruszyć ten temat na łamach Waszego miesięcznika. Kochani – mundury, jakie „zafundowało” nam MSW wraz z KGP to

jeszcze gorsza porażka od tego, co mamy w chwili obecnej. (...) za takie pieniądze, jakie wydano na umundurowanie, można kupić odzież takich firm, jak: Campus, Alpinus, Magnum i wiele innych renomowanych i sprawdzonych producentów, a nie ISTNE BADZIEWIE, jakie obecnie wydaje się policjantkom i policjantom w całej Polsce o fikcyjnej i zawyżonej cenie (buty – 340 złotych, spodnie ponad 400 złotych, kurtka prawie 700 złotych – to tylko niektóre z sortów budzące największe kontrowersje).

I fragment kolejnego listu: *Proponuję kącić w gazecie – dla policjantów. Jeżeli ktoś wie, gdzie można uszyć, bądź zdobyć taniej części umundurowania, niech podaje namiary. Spodnie za 450 złotych – NIESAMOWITE.*

I dalej o pieniądzach:

(...) należy zadzwonić lub udać się do sklepu typu „Campus”, a od pracownika tegoż sklepu uzyskać odpowiedzi na następujące pytania: czy w asortymencie sklepu są np. spodnie, w których jest w lato względnie chłodno? Jeżeli odpowiedź jest twierdząca, zadajemy pytanie nr 2: jaka jest cena przedmiotowych spodni? Po uzyskaniu odpowiedzi i na to pytanie, zadajemy pytanie nr 3: czy w przypadku zamówienia na jakieś 50 tys. sztuk można liczyć na jakiś rabacik?

Choć z drugiej strony, mój dziadek mawiał, że jesteśmy za biedni, by kupować tanie rzeczy. Czy to się sprawdziło w przypadku nowych mundurów? ■



A mi się wydaje koledzy, że troszkę przesadzacie. Pracowałem już w zielonym moro, później niebieski mundurek, czarne moro, a teraz to nowe cudo. Fakt, jest troszkę ciepło, ale czy w czarnym moro było przyjemniej? Na pewno nie. Ja osobiście jestem zadowolony, a pracuję na ulicy w OPI i nowy mundur jest na pewno lepszy niż czarne, grube moro (...) – fragment wypowiedzi na IFP.

PRZEMYSŁAW KACAK
zdj. Andrzej Mitura



Oszczędności a WSPol.

Z ogromnym zainteresowaniem sledzę od kilku tygodni toczącą się na Waszych łamach dyskusję na temat konieczności zmian w systemie szkolenia policjantów. W pełni zgadzam się z poglądami insp. Treli i gen. insp. Matejuka, którzy uważają, że szkoły policyjne w dotychczasowym kształcie i strukturze organizacyjnej nie mają racji bytu. Dziwi mnie jedynie, że tak łatwo godzą się obydwaj z sytuacją panującą w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie. Moim zdaniem jako osoby odpowiedzialne za całą Policję nie powinni godzić się z faktem, że w sytuacji, kiedy na wszystko w resorcie spraw wewnętrznych brakuje pieniędzy, w Szczytnie za pieniądze MSWiA kształcą się tzw. cywilów na kierunkach administracja i bezpieczeństwo wewnętrzne. Byłoby to może zrozumiałe w sytuacji braku kandydatów do Policji (resortu) o takich kwalifikacjach, ale dzisiaj corocznie studia o takim profilu kończy kilka tysięcy osób, z których wiele marzy o pracy jakiegokolwiek, nie mówiąc już o Policji. Tymczasem prowadzenie studiów w takim zakresie wymaga zatrudnienia na wysokopłatnych etatach osób, dla których WSPol. w Szczytnie jest często kolejną dobrze płatną synekurą. Warto zwrócić uwagę, że za pensję osoby zatrudnionej na stanowisku profesora w Szczytnie można zatrudnić np. trzech dzielnicowych. Konieczność zatrudnienia określonej liczby bardzo dobrze opłacanych pracowników naukowych wynika z przepisów warunkujących prowadzenie studiów wyższych, ale czy naprawdę musi na tym tracić Policja? Przecież pieniądze kierowane z MSWiA do Szczytna na prowadzenie studiów dla osób spoza resortu mogłyby trafić do jednostek i szkół szkolących policjantów z większym pożytkiem dla całej Policji. Nauczyciele w Szczytnie są w naprawdę komfortowej sytuacji: z jednej strony pensum dydaktyczne wynikające z ustawy o szkolnictwie wyższym (np. adiunkt – doktor 210 godzin w skali roku akademickiego) i inne przywileje wynikające z tej ustawy, z drugiej zaś wszystkie korzyści wynikające z faktu bycia policjantem. Sądzę, że funkcjonowanie szkoły w Szczytnie wymaga wnikliwego przyjrzenia się temu problemowi zarówno przez kierownictwo KGP, jak i MSWiA.

Pozdrowienia dla zespołu gazety
Czytelnik ze Szczytna

Wracając do artykułu umieszczonego w sierpniu 2009 r. i meczu pomiędzy policjantami i artystami, cel bardzo szczytny i szlachetny. Dziwnie jednak wygląda, jak nasz komendant główny Policji na koszulce ma napis KGP, a obok reklamę PKO Bank Polski. Zostawiam to bez komentarza. Wygląd strojów świadczy, że są nowe. Pewnie będą się powtarzały, ale w trakcie trwającego kryzysu chętnie bym się dowiedział, z jakich funduszy zostały one kupione. Ja wspólnie z moimi kolegami tylko możemy pozazdrościć, gdyż my musieliśmy sobie kupić stroje za własne pieniądze, aby wystąpić m.in. na festynie organizowanym w celu wsparcia naszego chorego kolegi. No cóż, to są dwa całkiem inne światy – KGP i jednostki z pierwszej linii, gdzie nikt tak naprawdę się z nami nie liczy. Nawet w Święto Policji zapomina się o nas, a przecież to my jesteśmy Policjantami. Pisząc tych kilka słów, chciałbym, aby redakcja miesięcznika „Policja” realnie podeszła do problemu sportu w Policji.

Policjant z woj. lubelskiego



Policyjni medaliści (od lewej): kom. Witold Kreihs (2 złote), podinsp. Tadeusz Stuchlik (3 złote, 2 srebrne i brązowe), podinsp. Maciej Wojciechowski (3 złote i srebrny), mł. asp. Janusz Miketa (2 złote i brązowe), mł. asp. Aleksandra Saraceń (złoty, 2 brązowe), podinsp. Tomasz Kubicki (srebrny)

Mundurowi z medalami

Po raz czwarty reprezentacja polskich policjantów i strażaków wzięła udział w Światowych Igrzyskach Policji i Straży, które odbyły się na przełomie lipca i sierpnia w Kolumbii Brytyjskiej w Kanadzie. Polska ekipa zdobyła łącznie 48 medali, z których połowa przypadła ośmiorgu policyjnym sportowcom. W ekipie była jedna kobieta – mł. asp. Aleksandra Saraceń, o której pisaliśmy w numerze czerwcowym „Policji 997”. Na igrzyskach zdobyła dwa brązowe medale w pływaniu i biegu przełajowym oraz złoto w półmaratonie. Rekordzista, podinsp. Tadeusz Stuchlik, komendant KP I w Zabrzu, przywiózł sześć krążków: trzy złote, dwa srebrne i jeden brązowy (w pływaniu i w sztafecie triathlonowej). Z garnizonu łódzkiego wystartowali nadkom. Bogdan Wawrzyńczak i sierż. Zbigniew Wawrzyńczak; pierwszy zdobył srebro w wyciskaniu sztangi leżąc i brąz w dwuboju, drugi podwójne złoto w kulturystyce i dwuboju. Pierwsze Światowe Igrzyska Policji i Straży odbyły się w 1985 r. w San Jose w USA. W tegorocznych zmaganiach wzięło udział ponad 10 tys. zawodników z 70 krajów. Kolejne zawody mundurowych już za dwa lata w Nowym Jorku, a w 2013 r. – w Belfaście. ■

AW
zdj. A. Mitura



Sport w Policji

Miło popatrzeć na zdjęcia, gdzie nasz komendant główny Policji w stroju sportowym pokazuje, że jest sprawny fizycznie. Niejeden z przełożonych powinien z niego brać przykład. Zachowanie takie motywuje innych policjantów do dbania o swoją kondycję fizyczną. Nie ukrywam, że pisząc do redakcji, obawiam się o swoją przyszłość, ale nie mogę stać obok i patrzeć, jak to wszystko tak pięknie wygląda. Na łamach Waszego pisma często prezentujecie sylwetki osób, które są policjantami i sportowcami. Pięknie jest to wszystko opisane, pokazane. Rzeczywistość jest jednak inna. Jestem policjantem dbającym o swoją sprawność fizyczną. Nie wyobrażam sobie policjanta, który nie potrafi dogonić i zatrzymać osoby podejrzanej o jakies przestępstwo. Rozczarowuje mnie to, że po skończeniu kursu podstawowego do jednostek liniowych trafiają osoby, które miałyby z tym problem. Każdemu policjantowi przysługują dwie godziny wychowania fizycznego podczas służby, jednakże pięknie wygląda to tylko na papierze. Nikt nie zwraca na to uwagi i wprost przeciwnie – przełożeni utrudniają policjantowi uprawianie jakiegos sportu. Nie ma również żadnej motywacji, aby policjanci byli sprawni fizycznie, a przecież jest to podstawą do zostania funkcjonariuszem Policji. Jestem przekonany, że niejeden przełożony miałby problemy z zatrzymaniem sprawcy w pościgu podczas patrolu pieszego.

Policyjny etos

Musiał być wierny i uczciwy. W każdej chwili gotów do interwencji, pomocy i poświęcenia. Z mundurem nie rozstawał się nigdy. Tego wymagała zawodowa etyka.

P przedwojenny policjant, bo o nim tu mowa, nie miał łatwego życia. Jego służba trwała praktycznie non stop, za niewielkie w sumie wynagrodzenie. Na każdym kroku spotykały go tylko nakazy i zakazy. Karność i posłuszeństwo wobec przełożonych, usłużność wobec kolegów, grzeczność dla wszystkich wokół, a przy tym jeszcze niezbędna energia i sprawność przy wykonywaniu obowiązków służbowych. No i, broń Boże, żadnych „skoków w bok”, łamania dyscypliny czy obowiązującego prawa. Bo za to groziła odpowiedzialność karna.

WZÓR CNÓT WSZELAKICH

Przysięgam Panu Bogu Wszchemogącemu na powierzonym mi stanowisku pożytek Państwa Polskiego oraz dobro publiczne mieć zawsze przed oczyma, władzy zwierzchniej Państwa Polskiego wierności dochowywać, wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec pilnie, obowiązki swoje spełniać gorliwie i sumiennie, rozkazy przełożonych wykonywać dokładnie, tajemnicę urzędowej dochować. Tak mi Panie Boże dopomóż.

Po 24 lipca 1919 r. słowa tej przysięgi wypowiadał każdy kandydat wstępujący w szeregi nowo utworzonej Policji Państwowej. Aby ułatwić mu szybkie przyswojenie tych zasad, otrzymywał je w formie dekalogowych „przykazań”.

Pierwszy taki dekalog ukazał się w *Ilustrowanym Kalendarzu Powszechnym Informacyjnym Policji Państwowej Ziemi Wileńskiej na rok 1923* i zawierał dziesięć „przykazań”, drugi – w *Gazecie Administracji i Policji Państwowej* w 1931 r. i także w swoich dziesięciu regulach akcentował m.in. konieczność kierowania się honorem i interesem ojczyzny oraz sprawiedliwym wykorzystywaniem swoich uprawnień służbowych. W 1938 r. w tygodniku *Na Postęunku* wydrukowano czternaście nowych, a właściwie rozszerzonych tylko „przykazań” dla funkcjonariuszy PP, które miały stanowić *drogowskazy w ciężkiej i odpowiedzialnej pracy policjanta*. Podkreślono w nich m.in. wiarę w Boga, poświęcenie dla ojczyzny,

pielęgnowanie tradycji, oddanie społecznej służbie oraz stałe podnoszenie kwalifikacji zawodowych.

„Dekalogi” i ustawy policyjne określały tylko ogólne wzorce zachowań, szczegółowych natomiast podpowiedzi w konkretnych sytuacjach (w służbie i poza nią) udzielały instrukcje. Jedną z pierwszych była *Tymczasowa Instrukcja dla Policji Państwowej* z 3 lipca 1920 r. Stanowiła ona nie tylko etyczny kodeks postępowania dla każdego policjanta, ale była również w pewnym stopniu użytecznym poradnikiem z zakresu korporacyjnego savoir-vivre'u.

Już na wstępie przypominała, że *policjant zawsze powinien pamiętać o tem, że jego zachowanie się w życiu prywatnym szczególnie zwraca na siebie uwagę i oddane jest nie zawsze zycząliwemu sądowi*. Dlatego ściśle przestrzeganie prawa, unikanie w zachowaniu wszystkiego, co mogłoby wywołać nieprzychylną opinię publiczną – to obowiązki, których musiał przestrzegać nie tylko sam policjant, ale również jego rodzina.

„BAR POD SETKĄ” WYKLUCZONY

Do czynów naganych, które pociągały za sobą odpowiedzialność dyscyplinarną, zaliczano zwłaszcza nadużywanie alkoholu przez policjantów, uleganie hazardowi, zaciąganie długów i w ogóle prowadzenie gorszącego – w społecznej ocenie – trybu życia. Funkcjonariusze musieli się też wystrzegać lokali rozrywkowych powszechnie uznawanych za mordownie i spelunki. Mieli tam absolutny zakaz wstępu, nawet po godzinach pracy. Komendant główny PP okresowo podpisywał nawet listy takich szemranych wyszynków, w których pobyt funkcjonariusza nie licował z godnością urzędnika państwowego. Były one wywieszane w jednostkach PP w widocznych miejscach.

Na czarnej policyjnej liście znalazł się m.in. popularny warszawski „Bar pod setką” przy ul. Marszałkowskiej 100, który negatywnie zweryfikowano w kwietniu 1925 r. rozkazem nr 285 komendanta głównego PP. Przez blisko rok, do czasu rehabilitacji tego przybytku, stołeczni stróża prawa i pracownicy MSW szerokim łukiem musieli omijać gościnne podwoje lokalu.

Umundurowanym policjantom nie wolno też było chodzić na wyścigi konne (chyba że służbowo), nie mogli brać udziału w zakładach totalizatora, ograniczano także ich aktywność w akcjach dobroczynnych. Surowo zabronione było przyjmowanie jakichkolwiek nagród bezpośrednio z rąk wdzięcznych ofiarodawców. Jakkolwiek ta forma podziękowania była wówczas powszechnie akceptowana, to jednak osoby lub instytucje pragnące wynagrodzić funkcjonariusza(y) za wyjątkowe zaangażowanie i osiągnięty sukces wykrywczy, musiały drogą oficjalną zwracać się bezpośrednio do ich przełożonych i tam składać „dowody swego uznania”.

Droga policjanta do ołtarza była ciernista, ale kto już ją przebył, tworzył przykładowy związek małżeński (na zdj. bracia Józef i Marian Podolscy z rodzinami, Mielec 1931 r.)





Przełożeni też, a nie darczyńcy, decydowali o procentowym podziale otrzymanych środków, którymi najczęściej były pieniądze.

Finanse policjantów znajdowały się pod szczególnym nadzorem zwierzchników. Nie było w tym nic dziwnego, chodziło bowiem o wyeliminowanie pojawiających się w formacji – wcale nierzadkich – przypadków korupcji.

Poza wszelkimi podejrzeniami o działanie z chęci zysku musiały znajdować się także żony funkcjonariuszy PP. Dlatego wśród przedsiębiorczych businesswomen posterunkowy nie miał czego szukać. Jego przyszła małżonka nie mogła posiadać żadnego prywatnego „interesu”, wymagającego koncesji (np. restauracji, kawiarni, kinematografu), ani też prowadzić handlu artykułami spożywczymi i wyrobami fabrycznymi, z wyjątkiem przedmiotów rękodzielniczych. Mogła natomiast zarobkować chałupniczo, oddając się np. krawiectwu lub innemu rzemiosłu. To było dobrze widziane.

ŻONA WEDŁUG REGULAMINU

Ingerencja w życie rodzinne przedwojennych policjantów posunięta była tak daleko, że niejednokrotnie stawali oni przed dylematem: żona czy dalsza służba w policji. Zabroniono bowiem – bez zgody przełożonych – wstępowania w związki małżeńskie niższym funkcjonariuszom pozostającym w okresie próbnym (tj. dwuletnim po wstąpieniu do policji). W pozostałych sytuacjach każdy policjant był zobowiązany zawiadomić swego zwierzchnika drogą służbową o zmianie stanu cywilnego. Jeśli jednak zamierzony związek małżeński miałby nadszarpnąć dobre imię formacji, przełożony zawsze mógł postawić weto.

Co ciekawe, z biegiem lat tych drakońskich przepisów nie próbowano wcale liberalizować. W 1935 r. nawet je zaostrzono, wprowadzając obowiązek zmiany miejsca zamieszkania, jeśli ukochana policjanta mieszkała w miejscu pełnienia jego służby. Ponadto posterunkowi i starsi posterunkowi musieli przesłużyć w policji 7 lat oraz wykazać, że suma miesięcznego dochodu narzeczonych odpowiada poborom co najmniej przodownika.

We wrześniu 1938 r. ukazało się nowe rozporządzenie ministra SW w sprawie zawierania związków małżeńskich przez funkcjonariuszy PP. Złagodzone w nim wymóg 7-letniej karencji, wliczając do okresu oczekiwania czas służby w charakterze szeregowego policjanta, służbę przygotowawczą pracownika kontraktowego, służbę w wojsku lub innym urzędzie państwowym. Poza tym policjant musiał podpisać odpowiednie oświadczenie, że przyjmuje te „warunki”. Brak jego zgody równał się z natychmiastowym zwolnieniem. Sentymentów nie było.

ZERO POLITYKI

Początkowo również sprawa poglądów politycznych ówczesnych stróżów porządku wyglądała jednoznacznie: funkcjonariusze Milicji Ludowej i Policji Komunalnej z lat 1918–1919 oficjalnie nie mogli deklarować swych sympatii którejkolwiek z partii; pozbawiono ich też biernego, jak i czynnego prawa wyborczego. Na szczęście po uchwaleniu ustawy o policji zrezygnowano z tych ry-

gorystycznych zapisów. Tymczasowa instrukcja dla Policji Państwowej podkreślała, że wszyscy funkcjonariusze PP bez wyjątku mają zachować bezwzględną obiektywność pod względem politycznym, a w par. 6 zabraniała im udziału w jakichkolwiek publicznych demonstracjach. W kolejnym paragrafie orzekła, że *funkcjonariusz policji nie może być członkiem żadnego stowarzyszenia lub stronnictwa; członkiem zaś stowarzyszeń kulturalnych, oświatowych i społecznych może być tylko za pozwoleniem swojej władzy przełożonej.*

Ówczesny komendant główny PP gen. insp. Wiktor Hoszowski na każdej naradzie służbowej podkreślał, że wszystkie legalne partie polityczne należy traktować na równi. Winni zaś nieprzestrzegania tych zarządzeń mieli być pociągani do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

Mimo wyraźnych zaleceń przestrzegania zasady apolityczności w latach 1919–1926 przewagę w kierownictwie PP mieli zwolennicy prawicy – twierdzi dr Robert Litwiński, pracownik naukowy UMCS w Lublinie. Świadczą o tym wydarzenia w Warszawie w grudniu 1922 r., po zamachu na prezydenta Gabriela Narutowicza, inwigilacja Józefa Piłsudskiego przez służby policyjne, a także powołanie w strukturze PP policji politycznej.

Po przewrocie majowym w 1926 r. oficjalna propaganda nadal lansowała tezę o apolityczności i bezpartyjności Policji Państwowej. Jednak hołdy składane przez kolejne kierownictwa PP marszałkowi Piłsudskiemu (choćby z okazji imienin czy w dniu Święta Niepodległości) oraz manifestacyjne popieranie inicjatyw prorządowych, zdają się przeczyć tej tezie.

W PRL

W okresie PRL nikt nie miał wątpliwości, po której stronie stoją organa bezpieczeństwa państwa. Milicjanci stali się „żołnierzami partii”, a ich głównym zadaniem – zgodnie z rotą ślubowania – była *wierna służba socjalistycznej Ojczyźnie.*

Dziś, kiedy ta jedynie słuszna ideologia jest już tylko przykrym wspomnieniem, policja „wróciła” do ludzi. Wprowadzone Zarządzeniem nr 805 Komendanta Głównego Policji z 31 grudnia 2003 r. zasady etyki zawodowej policjanta podkreślają to, co najważniejsze – jego służebną rolę wobec społeczeństwa. ■

JERZY PACIORKOWSKI
zdj. R. Litwiński: Korpus Policji w II RP



Policyjne przykazania z 1938 r. brzmiały jak kodeks moralny „żołnierzy” Armii Zbawienia

Z mundurem przedwojenny posterunkowy nie rozstawał się nawet po służbie (na zdj. post. S. Janiec z Lublina na spacerze z synkiem)



Anatomia gangu

Institucję świadka koronnego wprowadzono do polskiego prawa ustawą z czerwca 1997 roku zmienioną w lipcu 2006 roku. Liczba świadków koronnych jest tajemnicą, wiadomo tylko, że obecnie programem ochrony objętych jest około 100 świadków i ich rodziny.

W 2001 roku, po czterech latach obowiązywania ustawy, dr Zbigniew Rau, wówczas oficer w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Poznaniu (później – od maja 2007 do sierpnia 2007 wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, obecnie członek Rady Konsultacyjnej przy Szefie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, współtwórca Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego, członek Polskiego Towarzystwa Kryminologicznego) badał przydatność świadków koronnych w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej. W 2009 roku powtórzył badanie na ten sam temat i porównał wyniki.

Badaniu ankietowemu w obydwu przypadkach podanych zostało ponad 60 proc. objętych ochroną świadków koronnych.

KORUMPOWANIE WŁADZY

Pierwsza grupa pytań dotyczyła wiedzy, jaką świadkowie koronni posiadają na temat wpływu zorganizowanych grup przestępczych na działanie i decyzje władz różnych szczebli.

I tak na pytanie: *Czy szefowie grup przestępczych mają wpływ na lokalne władze i w jakiej skali?* 24 proc. świadków (w 2001 roku – 28 proc.) określiło ten wpływ jako bardzo duży, 22 proc. (w 2001 – 39 proc.) jako duży, 33 proc. jako średni (w 2001 – 32 proc.).

Co ciekawe, zarówno w roku 2009, jak i w 2001 – nie było na to pytanie ani jednej odpowiedzi brzmiącej „nie mają”.

Na to samo pytanie, ale w odniesieniu do wysokich władz administracyjno-państwowych, na bardzo duży wpływ wskazało 11 proc. badanych (w 2001 – 14 proc.), na duży wpływ – 20 proc. (w 2001 – 27 proc.).

I tu, podobnie jak w przypadku władz samorządowych, zarówno w 2001, jak i w 2009 roku żaden z badanych nie wybrał odpowiedzi, że działalność grup przestępczych nie ma żadnego wpływu na decyzje wyższych władz państwowych.

Każdego z badanych świadków koronnych zapytano także: *Które z organów państwowych były obiektem*

stanowiska. Były też przypadki odwrotne – kilku osobom za naruszenie zasad określonych w ustawie cofnięto ochronę i wróciły one do aresztu.

Jak ocenia Pan przydatność ustawy o świadku koronnym dla zwalczania przestępczości zorganizowanej?

– Przy programie ochrony świadka koronnego pracuję od początku istnienia ustawy. Jej efekty oceniam bardzo wysoko. Wszystkie największe grupy przestępcze: pruszkowska, mokotowska, „Krakowiaka”, „Carringtona”, „Oczki”, ośmiornica łódzka i wiele innych zostało rozbitych w znacznej mierze dzięki świadkom koronnym. Te grupy, nawet jeśli próbują się odradzać, już nigdy nie będą miały takiej siły jak przedtem. Ustawa dała nam też możliwość szerokiej współpracy międzynarodowej w tym zakresie, co wiąże się z możliwością przeniesienia naszego świadka za granicę i odwrotnie – obcego świadka na teren naszego kraju. ■

O ochronie świadka koronnego mówi insp. Adam Maruszczak, zastępca dyrektora Centralnego Biura Śledczego

Jakie kryteria decydują o typowaniu danego przestępcy na świadka koronnego?

– Po pierwsze, osoba typowana do tej roli musi mieć naprawdę szeroką wiedzę o działalności grupy przestępczej, w której funkcjonuje. Najczęściej szukamy na średnim szczeblu kierowniczym, gdyż osoba z tego poziomu ma kontakt zarówno z górą, jak i ze szczeblem wykonawczym. Powtarzam – najczęściej, ale nie jest to regułą. Prowadząc rozpoznanie grupy, analizujemy, gdzie są słabe ogniwa, kto mógłby się złamać i w jakich okolicznościach.

Po drugie, kandydat na świadka koronnego musi cechować się dużymi możliwościami adaptacyjnymi w nowej rzeczywistości w programie ochrony świadka. Musi świadomie godzić się na obniżenie standardu życia. W programie ochrony możemy mu zapewnić życie na poziomie materialnym przeciętnego Polaka, a jest on

na ogół znacznie niższy niż poziom, jaki kandydat na świadka miał dotychczas. Musi też być przygotowany na wiele ograniczeń – swobody poruszania się, komunikowania się itp. Zdarza się, że kandydat posiadający dużą wiedzę o grupie jest chętny do współpracy, ale nie zgadza się na dwa pozostałe warunki. Wtedy musimy z niego zrezygnować.

Jak długo świadek koronny objęty jest programem ochrony i co decyduje o jego zakończeniu?

– Na to nie ma reguły, każda sprawa jest inna. Programem objęci są zarówno single, jak i całe rodziny. W ciągu 12 lat obowiązywania ustawy wiele programów zostało zakończonych pozytywnie, a osoby objęte ochroną w pełni zaadaptowały się w nowym życiu. Niektórzy ukończyli studia, mają bardzo dobrą pracę, a nawet odpowiedzialne

zainteresowania grupy, w której działał? Aż 83 proc. (a w 2001 jeszcze więcej, bo 90 proc.) stwierdziło, że organem tym była Policja, a w następnej kolejności wymieniano prokuraturę, sąd, parlamentarzystów.

Natomiast na pytanie: **Czy będąc w grupie przestępczej, spotkali się ze skorumpowanymi i współpracującymi z grupą urzędnikami państwowymi?**, świadkowie koronni wskazywali najczęściej na skorumpowanych policjantów, celników, urzędników bankowych, urzędników kontroli skarbowej, wyższych urzędników państwowych, sędziów.

Prowadzącego badania interesowało: **Czy w grupie przestępczej, w której działał ankietowany świadek, funkcjonowali konsultanci?** Aż 93 proc. badanych odpowiedziało twierdząco, a z odpowiedzi na kolejne pytania wynikało, że konsultantami, czyli doradcami liderów grup, byli najczęściej adwokaci, w dalszej kolejności przedstawiciele organów ścigania, pracownicy banków i wyżsi urzędnicy państwowi.

WEWNĄTRZ GANGU

Druga grupa pytań miała na celu rozpoznanie wewnętrznych uwarunkowań grupy przestępczej: wzajemnych relacji, podziału władzy, zwyczajów. Chodziło zwłaszcza o zdobycie informacji: **Jakie czynniki najbardziej dezorganizują grupę przestępczą.**

Z czynników zewnętrznych za najbardziej niebezpiecznych badani uznali policyjnych informatorów umieszczonych wewnątrz grupy (65 proc., w 2001 – 69 proc.). Na drugim miejscu badani wskazywali konfiskatę zysków pochodzących z przestępstw. Rządziej wskazywali na podsłuch telefoniczny, spójne i dobrze stosowane prawo, stosowanie zakupu kontrolowanego, dobre wyposażenie Policji czy szybkie orzekanie wyroków przez sądy.

Z czynników wewnętrznych za najbardziej niebezpiecznych dla istnienia grupy najczęściej (54 proc. badanych w 2009, 70 proc. w 2001 r.) świadkowie koronni wskazywali niesprawiedliwy podział zysków, a w dalszej kolejności wewnętrzne spory, nadużywanie alkoholu i narkotyków, rywalizację o wyższą pozycję w grupie.

Świadców koronnych pytano też: **Jakie są więzi między członkami grupy?** Najwięcej odpowiedzi wskazywało na więzi finansowe (61 proc., mniej niż w roku 2001). Na drugim miejscu wymieniano więzi oparte na strachu, a liczba wskazań była aż o 30 proc. wyższa niż w roku 2001. Przeciwnie do liczby głosów wskazujących na wagę więzi przyjaźni – tu o blisko 20 proc. zmniejszyła się liczba osób, które tak uważają.

Wgląd w funkcjonowanie grupy przestępczej dają też odpowiedzi świadków koronnych na pytanie: **Czy podział władzy w grupie jest oparty na ciągłej rywalizacji.** Twierdząco odpowiedziało na to pytanie 70 proc. badanych, podczas gdy w roku 2001 – 64 proc.

Pytano także o zwyczaję w zorganizowanej grupie przestępczej:

Czy nowy członek grupy otrzymuje opiekuna? W 2009 roku było 65 proc. odpowiedzi twierdzących, w 2001 – 77 proc. **Czy istnieje jakiś ostateczny warunek, aby uznać kandydata za pełnoprawnego członka grupy?** 53 proc. odpowiedzi twierdzących w 2009 roku, 38 proc. w 2001 roku. Ankietowani rozwijali tu

ŚWIADEK KORONNY

Zgodnie z art. 2 ustawy o świadku koronnym z dnia 25 czerwca 1997 r. (Dz.U. nr 114, poz. 738 z późniejszymi zmianami.), świadek koronny jest to podejrzany, który został dopuszczony do składania zeznań w charakterze świadka na zasadach i w trybie określonych ustawą.

Świadkiem koronnym **nie może** zostać podejrzany (art. 4 ustawy), który w związku z udziałem w przestępstwie:

- ✓ usiłował popełnić albo popełnił przestępstwo zabójstwa (art. 148 §§ 1–3 k.k.) lub współdziałał w jego popełnieniu albo nakłaniał inną osobę do popełnienia takiego czynu zabronionego w celu skierowania przeciwko niej postępowania karnego,
- ✓ kierował zorganizowaną grupą lub związkiem przestępczym.

Świadek koronny **nie podlega karze** za przestępstwa lub przestępstwa skarbowe, w których uczestniczył i które jako świadek koronny ujawnił. Prokurator umarza takie postępowanie (art. 9 ustawy).

Zgodnie z art. 14 ustawy o świadku koronnym, **w razie zagrożenia życia lub zdrowia** świadka koronnego lub osoby dla niego najbliższej mogą oni:

- ✓ zostać objęci ochroną osobistą,
- ✓ zmienić miejsce pobytu lub zatrudnienia (z pomocą odpowiednich organów),
- ✓ otrzymać dokumenty umożliwiające używanie danych osobowych innych niż własne (tylko w wyjątkowych sytuacjach).

Art. 16 mówi, że **objęcie ochroną** świadka koronnego uzależnia się od złożenia przez niego pisemnego zobowiązania do przestrzegania zasad i zaaleceń w zakresie ochrony.

Zgodnie z art. 18 **organem właściwym do ochrony** świadka jest Komendant Główny Policji. On też może cofnąć ochronę, gdy świadek nie stosuje się do zaleceń.

opisowo swoje odpowiedzi, wymieniając jako warunek przyjęcia do grupy: wspólne dokonywanie przestępstw, grypsowanie w więzieniu, poręczenie przez innego członka grupy, poręczenie przez co najmniej trzech członków grupy, udział w poważnym przestępstwie, udowodnienie lojalności, wkład pieniężny z innych przestępstw, a nawet podanie adresów rodziny.

Na pytanie: **Czy władza lidera grupy jest nieograniczona?**, 61 proc. (w 2001 – 52 proc.) odpowiedziało twierdząco. Na pytanie: **Czy rezygnacja z członkostwa w grupie jest możliwa?**, jeden ze świadków napisał: „trudne pytanie i długa odpowiedź”, ale 62 proc. badanych (w 2001 – 64 proc.) odpowiedziało „nie”.

Zapytani: **Jak karani są nieposłuszni?**, respondenci w 2001 i 2009 roku w tej samej kolejności wymienili pobicie, zabójstwo i kary finansowe na rzecz szefa. Mówiono też o zastraszaniu i pobiciu członków rodzin, zabieraniu zakupionych samochodów, a nawet domów.

SYTUACJA ŚWIADKA

Trzecia grupa pytań dotyczyła sytuacji samych świadków koronnych. Uzyskane odpowiedzi mogą być pomocne przy tworzeniu mechanizmów typowania osób na świadków koronnych.

Na pytanie: **Dlaczego zdecydowali się na współpracę z wymiarem sprawiedliwości?**, były następujące możliwości odpowiedzi: *grupa wydała na mnie wyrok; odcięto się ode mnie po aresztowaniu; aby uniknąć długo-*

letniego więzienia; z powodu sytuacji wytworzonej przez policję; chciałem się zemścić oraz inne okoliczności. Ponad połowa (52 proc., w 2001 – 50 proc.) badanych wybrała ostatnią możliwość, czyli tzw. inne okoliczności, które w większości sprowadzały się do chęci powrotu do rodziny i normalnego życia. W części opisowej badani świadkowie koronni stwierdzali m.in.: „to, co robiłem, nie miało przyszłości”, „chcę ochronić synów przed pójściem w moje ślady”, „byłem w grupie, bo wychowała mnie ulica, ale zawsze chciałem być uczciwym człowiekiem”, „chęć przebywania z rodziną”, „urodziło mi się dziecko, chcę żyć normalnie”, „zostałem przekonany przez dobrego fachowca – prokuratora” i inne.

Na kolejne pytanie: **W jaki sposób dana osoba dowiedziała się o możliwości zostania świadkiem koronnym?**, 46 proc. badanych (w 2001 roku 24 proc.) dowiedziało się o tej możliwości od policjanta, nieco

nych osobowych dla siebie i rodziny”. Jeden ze świadków napisał: „Największym i jedynym problemem jest brak nowej tożsamości, dokumentów umożliwiających legalną, bezpieczną pracę. Czekam na to już trzy lata i uważam, że to jest skandal. Czy ktoś się zastanowił, jak można funkcjonować bez dokumentów? Jak kupić lub wynająć mieszkanie? Jak pójść do lekarza? Jak zarobkować?”.

NOWE PYTANIA

Zostały dodane do badań w 2009 roku, dotyczyły m.in. tego: **Jakie korzyści odnieśli świadkowie koronni z programu ochrony?** Prawie połowa pytanych wskazała odpowiedź „zmianę systemu wartości”, część wybrała odpowiedzi „podniesienie wykształcenia” oraz „zdobycie nowych kwalifikacji”. Były też odpowiedzi: „możliwość leczenia ogólnego i stomatologicznego”,

Wszystkie największe grupy przestępcze: pruszkowska, mokotowska, „Krakowiaka”, „Carringtona”, „Oczki”, ośmiornica łódzka i wiele innych zostało rozbitych w znacznej mierze dzięki świadkom koronnym. Na zdjęciu zatrzymanie grupy „Żaby”



mniej od prokuratora, inni z gazet i telewizji. Tylko 2 proc. (w 2001 roku 5 proc.) uzyskało te informacje od swojego obrońcy.

Zapytano także: **Co najbardziej doskwiera osobom posiadającym status świadka koronnego?** i na to pytanie aż 76 proc. badanych (w 2001 roku – 91 proc.) stwierdziło, że jest to niepewność przyszłości. Wskazywano także na poczucie zagrożenia, brak pieniędzy i samotność. W wariantcie otwartym niektórzy skarżyli się też na „oszukiwanie przez niektórych funkcjonariuszy”, „brak zaufania”, „lekceważące traktowanie”, „uciążliwą kwestię opieki zdrowotnej” i inne.

Zapytani: **Czego oczekują od programu ochrony świadków?**, odpowiadali m.in.: „bezpieczeństwa dla siebie i rodziny”, „pomocy w zdobyciu nowego mieszkania”, „możliwości startu w życie (znalezienie pracy, mieszkania) po zakończeniu programu”, „zmiany da-

„zerwanie z uzależnieniem”, „założenie rodziny”. W opcji otwartej były też odpowiedzi: „żadnych”, „jedna wielka lipa”, „nie dotrzymano żadnego z punktów”.

Prowadzący badania zapytał także: **Jakie rodzaje działalności przestępczej przynoszą największe zyski?**, na co zdecydowana odpowiedź (ponad 90 proc.) wskazywała, że jest to produkcja, handel i przemysł narkotyków, a w dalszej kolejności przestępstwa gospodarcze oraz przemysł papierosów i alkoholu. Na pytanie o to: **W jakich obszarach najczęściej działają w Polsce zagraniczne organizacje przestępcze?**, na pierwszym miejscu ankietowani wymieniali przestępstwa narkotykowe, a na kolejnych prostytutkę, handel bronią i pranie pieniędzy. ■

Chronić koronnych



Rozmowa z dr. Zbigniewem Rau, autorem badań na temat świadków koronnych

Czemu służą przeprowadzone przez Pana badania?

– Celem moich badań było po pierwsze, zebranie materiału przydatnego przy opracowaniu strategii zwalczania przestępczości zorganizowanej. Aby to skutecznie robić, musimy znać najnowsze zarówno zewnętrzne, jak i wewnętrzne uwarunkowania działalności grup. Pozwoli to organom ścigania prognozować pewne zjawiska i podejmować działania wyprzedzające. Takiej wiedzy mogą dostarczyć osoby, które miały bezpośredni wgląd w działanie grupy i chcą szczerze o tym mówić. Zakładam, że świadkowie koronni, którzy są już poza grupą i mają nową motywację życiową, są w tych anonimowych ankietach szczerzy.

Drugim celem badań było ustalenie, czy instytucja świadka koronnego właściwie funkcjonuje w polskim systemie prawnym. Przyjęliśmy ją z systemu anglo-amerykańskiego i, jak pamiętamy, były pewne problemy z jej wprowadzeniem, ponieważ zaprzecza zasadzie legalizmu prawnego, daje bowiem możliwość abolicji osobom popełniającym przestępstwa w zamian za współpracę z wymiarem sprawiedliwości.

Czy w ciągu 12 lat obowiązywania ustawy zmienili się stosunek przedstawicieli organów ścigania do instytucji świadka koronnego?

– 12 lat doświadczeń pokazuje, że po początkowym okresie zachwytu nad możliwościami, jakie daje w śledztwie świadek koronny, mamy dziś większy dystans i wyważenie. Wiadomo, że zeznania świadka koronnego są po prostu jednym z dowodów procesowych i trzeba je potwierdzić innymi dowodami, tak jak w przypadku każdego innego zeznań. Obecnie znacznie trudniej uzyskać status świadka koronnego niż było to 10 lat temu, kiedy status ten przyznawał prokurator apelacyjny, a w wielu przypadkach sąd rejonowy. Dziś zgodę musi wyrazić sąd okręgowy przy akceptacji Prokuratury Krajowej.

Jakie są Pana najciekawsze spostrzeżenia płynące z porównania wyników badań z lat 2001 i 2009?

– Pierwsze, pozytywne, że zmniejsza się korupcja w organach władzy. Drugie, zaskakujące – wzrost brutalizacji wewnątrz grup. Metodą załatwiania porachunków coraz częściej jest zabójstwo, dokładnie rzecz biorąc – ostatnio jest to tzw. zniknięcie człowieka. Jesz-

cze silniejszym niż poprzednio elementem, który trzyma przestępców w grupie, są pieniądze. Dlatego tak ważne jest zagrożenie przestępców konfiskatą mienia.

Dotyczy to głównie zorganizowanej przestępczości o charakterze stricte kryminalnym.

Czy świadkowie koronni dostarczają też wiedzy o zorganizowanej przestępczości gospodarczej?

– O wysoko zorganizowanej przestępczości gospodarczej, przestępstwach giełdowych, machinacjach kursami walut, przestępstwach prywatyzacyjnych, dotyczących dystrybucji funduszy unijnych i innych, niestety ciągle jeszcze mamy zbyt małą wiedzę.

Jakie są koszty programów ochrony świadka koronnego i czy równoważą je odnoszone w śledztwach korzyści?

– Koszty programu są objęte tajemnicą, ale zapewniam, że nie są to duże pieniądze w porównaniu z zyskami, jakie on przynosi, pomagając zapobiec często miliardowym stratom Skarbu Państwa.

Prowadzimy badania 35 największych zakończonych spraw z udziałem świadka koronnego, aby odpowiedzieć na pytania, jak zeznania świadka koronnego wpływają na efektywność i skuteczność procesu karnego. Na ile są wiarygodne? Jak je weryfikować? Prawdopodobnie zakończymy je pod koniec tego albo na początku przyszłego roku. To ogromna praca, którą prowadzi zespół prokuratorów, policjantów i pracowników naukowych, a do przeanalizowania jest ponad 2500 tomów akt. Korelujemy to z pracami nad ustawą o czynnościach operacyjno-rozpoznawczych.

Polecam traktującą o tym monografię „Praktyczne elementy zwalczania przestępczości zorganizowanej i terroryzmu” pod redakcją Lecha Paprzyckiego i moją, która ukazuje się w sierpniu br. ■

rozmawiała ELŻBIETA SITEK
zdj. archiwum



To zabójstwo przyciągnęło uwagę społeczeństwa i mediów jak rzadko które. Nawet radio „Wolna Europa”, do wtóru z krajowymi gazetami, zastanawiało się, czy nie chodzi o zemstę byłych upowców lub porachunki mające wojenne korzenie. Przez długi czas MO przyjmowała takie motywy za wiarygodne. Nic dziwnego – zamordowanym był Wiktor Bardach, znany jako Jan Gerhard – jedna z barwniejszych postaci PRL. Przesłębcy nie mieli jednak ideowych pobudek – chodziło o zysk.

Sztylet był dla pozorów

We własnym mieszkaniu, w Warszawie, został zamordowany znany pisarz i publicysta, poseł na Sejm PRL, Jan Gerhard, redaktor naczelny miesięcznika „Forum”. Organa śledcze MSW podjęły energiczne śledztwo w sprawie wykrycia sprawcy mordu – tak brzmiał wieczorny komunikat odczytany w radiu i telewizji 20 sierpnia 1971 roku. Pierwszy, zdawkowy. Władza sama nie wiedziała, co z tym począć. Zarówno osoba ofiary, jak i okoliczności mordu nasuwały dużo pytań. Niezależnie od siebie, stopniowo, odpowiedzi na nie zaczęły szukać i organa, i prasa, i ulica.

OFIARA

Urodzony w 1921 roku Jan Gerhard walczył 18 lat później we wrześniu. Nie składał broni i przedostaje się do Francji, gdzie jako 22-letni członek Francuskiej Partii Komunistycznej zostaje dowódcą 35. Zgrupowania Wolnych Strzelców i Partyzantów Francuskich w Tuluzie; następnie dowodzi 19. Zgrupowaniem Polskiej Piechoty we Francji – już w randze majora. Po wojnie wraca do kraju. Uczestniczy w walkach z UPA, czego oddźwiękiem jest jego książka „Łuny w Bieszczadach” i oparty na niej późniejszy film „Ogniomistrz Kaleń”. Zagraniczna, wojenna przeszłość i szukanie winnych za śmierć generała Świerczewskiego powodują, że trzy lata (1952–55) spędza w więzieniu.

Po wyjściu zamieszkuje w Olsztynie, ale rychło odzyskuje zaufanie „przewodniej siły narodu” – w latach 1959–63 jest korespondentem Polskiej Agencji Prasowej w Paryżu, a od 1964 roku redaktorem naczelnym tygodnika „Forum”. Zwieńczeniem pozadziennikarskiej kariery jest wybór na posła w 1957 roku (funkcję pełni do chwili tragicznej śmierci). Jest postacią. Zna i jego znają. Ma przyjaciół, zatem i wrogów.

Po kilkadziesiąt razy w roku wyjeżdża na spotkania autorskie; setki razy umawia się ze znajomymi pisarzami, aktorami, politykami, działaczami, a także z „szaraczkami”, którzy oczekują od niego albo wsparcia na niwie literackiej, albo zwykłej pomocy niezle umocowanego człowieka.

Istotny dla śledczych będzie fakt, że przy takim trybie życia Gerhard to człowiek wyjątkowo ostrożny. Drzwi swojego mieszkania nr 17 przy ul. Matejki 4 w Warszawie objęta blachą i zakłada szerokokątny wizjer oraz – zakupiony we Francji – zamek. Niewiele osób poza rodziną orientuje się, że sąsiednia „szesnastka” to lokal jego dorosłej córki Małgorzaty, gdyż Gerhard zadbał, by nie znalazła się na liście lokatorów. Mieszkania są połączone wykutym w ścianie przejściem, które w razie potrzeby umożliwia szybki kontakt, przy zachowaniu na co dzień niezależności córki. Jeszcze mniej ludzi wie, że Gerhardowi z czasów partyzantki pozostał nawyk trzymania pod ręką broni. W szufladzie biurka leży pistolet „Mauser”. Zawsze.

ŚLEDZTWO

Życiorys Gerharda nie ułatwia milicjantom zadania. Podobnie jak i to, co zastają na miejscu zbrodni. Denat ma rozbitą czaszkę, zaciśnięty na szyi pasek i – co najważniejsze – wbity w plecy sztylet, tradycyjny symbol zemsty. Za tym tropem może też przemawiać fakt, że nie ma śladów włamania do mieszkania, co świadczy, iż ofiara znalazła i dobrowolnie wpuściła zabójcę.

Lokal jest splądrowany, ale giną rzeczy pozornie (co okaże się dopiero po jakimś czasie) nieistotne – czeki podróżne, bułgarskie lewa, legitymacja prasowa, dwie spinki do koszuli, dwa pierścionki, dowód rejestracyjny i kluczyki prywatnego peugeot. Nie ma kluczyków i redakcyjnego fiata 125p (dzień później zostanie on odnaleziony na jednym z podwojek ul. Świętokrzyskiej w Warszawie, a dokładne sprawdzenie okolicy nie da żadnych wyników). W kieszeni Gerharda zostaje natomiast 12 tys. złotych (trzykrotna wartość czeków podróżnych), w biurku – pistolet, w mieszkaniu – kosztowności, obca waluta, kamery, magnetofony, ponad 100 mikrofilmów i kaset filmowych oraz nieopublikowane jeszcze maszynopisy z lat 1967–68. Splądrowanie dla pozorów?

Jako jeden z w pełni wiarygodnych motywów zbrodni rozważana jest zemsta za publikację w „Forum” zdjęcia Ukraińca Stepana Bandery wraz z jego dwoma synami, które naczelny opatrzył podpisem: „Morderca polskich dzieci”.

Inny wątek opiera się na wyznaniu, które Gerhard uczynił znajomemu po pobycie w Świnoujściu, że widział „ducha”: „Myślałem, że ten człowiek nie żyje. Nie powinien być żyć”. Śledczy sprawdzają – faktycznie pisarz był tam i nagle zrezygnował z dalszego pobytu w hotelu. Strach?

Wiadomo, że wśród rozlicznej korespondencji, którą otrzymywał, były i anonimowe groźące śmiercią. Część z nich przynosił nawet do redakcji, o innych tylko wspominał, nie ujawniając nikomu (nie znaleziono ich).

By sprawdzić wszystkie wojenne i zagraniczne tropy (Gerhard miałjechać na wycieczkę do Bułgarii), polskie MSW prosi o pomoc organa ścigania w krajach „bratniego obozu”, a nawet we Francji.

Kolejnym tropem jest chłerek etylu, którego cząstki wykrywają w móżgu ofiary patolodzy z krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych. Z takim wynikiem nie zgadzają się warszawscy medycy sądowi. Powstaje spór, do dziś niewyjaśniony, który jednak wciąga prokuraturę i MO w jeszcze jeden potencjalny ślad.

Do tego pozostaje ponad 2 tys. wpisów w notesie Gerharda o różnego rodzaju spotkaniach – zawodowych i prywatnych.

CZEKI

Ta lista jest „zaledwie” częścią osób, które znajdują się w kregu podejrzanych na pierwszym etapie śledztwa. Na drugim pozostaje ponad 300; na kolejnym – kilkadziesiąt.

Od początku przewija się wśród nich Zygmunt Garbacki – narzeczony Małgorzaty – choć początkowo prowadzący śledztwo nie sądzą, by chłopak miał coś wspólnego ze sprawą. Żona zamordowanego ma o nim dobrą opinię, mimo że polega tylko na słowach córki. Z Garbackim zetknęła się dopiero po śmierci Gerharda – pamięta, że płakał na jego pogrzebie. W Święto Zmarłych odwiedza grób niedoszłego teścia, kładzie wiązankę (dopiero później okaże się, że zgarnął ją z innego grobu). Robi wrażenie zatroskanego o los wdowy i córki; ostrzega przed możliwą dalszą zemstą i ofiarowuje swoją pomoc.

Gerhard też nie miał z Garbackim osobistej styczności – wspominał znajomym o planowanym zamążpójściu córki, ale przyszłego zięcia znalazł je-

dynie z opowiadań i zdjęć zrobionych podczas wakacyjnych wypadów młodych. Czemu Garbacki miałby zamordować Gerharda? To trochę nie trzyma się kupy, ale...

Są jeszcze czeki podróżne wystawione przez Bank Handlowy, które szykujący się do wyjazdu Gerhard wykupił dzień przed śmiercią. Cztery. Bank – po dacie ich wystawienia – odnajduje numery, sęk w tym, że w letnim sezonie, po realizacjach trafia do instytucji ponad 2 mln takich czeków. 59 worków, do sprawdzenia których BH nie ma ludzi i czasu. Ciężarówkami jadą więc czeki do Szczytna, gdzie do roboty zagonieni zostają słuchacze szkoły milicyjnej.

Szczęście im sprzyja – poszukiwane numery znajdują się już w pierwszej partii. Czeki realizują dwie kobiety: wyraźnie podpisana Lidia Samojluk z Białegostoku – jak sprawdzono jedyna osoba o tym imieniu i nazwisku w Polsce – oraz Maria Wanda Kołucka z Warszawy, z identyfikacją której nieczytelnego podpisu jest więcej kłopotu.

Pozornie blisko, gdyż nazwisko Samojluk figuruje w notatkach zamordowanego, ale rychło okazuje się, że to panińskie nazwisko matki jednego ze współpracowników „Forum”, niewinnego człowieka. Przypadkowa zbieżność rzadkich nazwisk. Lidia Samojluk nabyła czek na wycieczkę w Warnie od nieznanego jej, mówiących po polsku osób. Zrealizowała w dalszej podróży, w Budapeszcie. Po sprawdzeniach w Polsce ten trop ewidentnie się urywa.

Pozostaje Kołucka. Tyle że pani Maria Wanda w dniu realizacji czeków oficjalnie jest na zwolnieniu lekarskim z przykazaniem „konieczne leżenie”. Problematyczny pozostaje również jej podpis – inicjał „W”, który zlewa się z nazwiskiem. W końcu jednak zeznaje, że czeki nabyła od znajomego Andrzeja Sojczyńskiego. Tenże początkowo utrzymuje, że kupił czeki na bazarze Różyckiego, ale mając przed sobą groźbę współudziału w morderstwie, przyznaje się do znajomości z Zygmuntem Garbackim, paserki czeków i pierścionków oraz tego, co słyszał o morderstwie Gerharda.

SCHOWEK

Aresztowany relacjonuje wyznania Garbackiego z imprezy alkoholowej. Dla śledczych to niemal „podanie na srebrnej tacy”, tym bardziej że Sojczyński mówi o drugim zabójcy, o którym wspominał mu kolega – nieznanym z nazwiska Romanie. Niemal, bo w trakcie przesłuchań był już człowiek, który przyznał się do zabójstwa Gerharda. Tylko nie potrafił odtworzyć szczegółów.

Zatrzymany w początkach kwietnia 1972 r. Garbacki też początkowo ich nie podaje. Udaje zaskoczonego. Falszywego alibi udziela mu siostra, która twierdzi, że w dzień morderstwa dzwoniła parokrotnie do brata, a ten był za każdym razem w domu. Pytany o Romana, Garbacki stwierdza jednak, że pewno chodzi o jego znajomego: Mariana Romana Wojtasika. Czuje się bezpieczny, bo z kumplem już od pewnego czasu nie utrzymuje kontaktu – nic dziwnego, sam go wystawił na trefny włam i Wojtasik odsiaduje karę więzienia w Białoleścu. To błąd. Wojtasik sypie jak na spowiedzi. Jego słowa potwierdzają matka i znajoma, którym zwierzył się z popełnionej zbrodni. Kolejne, już materialne, dowody to spódnica matki zrobiona ze spodni Gerharda („bo szkoda było wyrzucić, taka prawdziwa wełna” – wyzna na procesie kobieta) oraz odnaleziony w piwnicy Wojtasika słoik z kluczami do peugeota i fiata, którymi jeździł Gerhard. Schowek pod kartoflami zawiera też inne tajemnice – dowody osobiste skradzione studentom Politechniki Warszawskiej, pamiętki po wcześniejszych, drobniejszych sprawkach Garbackiego i Wojtasika.

ZABÓJCZY

Garbacki ma bowiem dwie twarze – jedną dla Małgorzaty, drugą dla znajomych. Dziewczynę, studentkę piątego roku romanistyki, poznaje latem 1969 r. na plaży w Kołobrzegu. Początkowo wydaje mu się, że nie ma u niej szans. Po powrocie do Warszawy nie spotykają się przez rok, po którym przypadkiem natykają się na siebie na ulicy. Po kolejnym roku są już zdecydowani na ślub, obdarowują się żarczynowymi prezentami.



Oskarżeni o zabójstwo Gerharda skazani zostali przez sąd na karę śmierci

Małgosia nie wie, że Garbacki ma zaliczonych tylko pięć semestrów, a w lutym 1970 r. został skreślony z listy studentów. Nie zna też jego kryminalnej przeszłości – gdy się poznają, chłopak ma na koncie kilkanaście kradzieży (w trakcie ich znajomości ta liczba wzrosła do 21) oraz nieudane próby napadów na: kasę Politechniki Warszawskiej, piosenkarza, tancerza. A w planach kolejne skoki na: ludzi ze świata kultury, przewożącą pieniądze furgonetkę LOT i ponownie kasę politechniki.

Chodzi o pieniądze, o „ustawienie się” w życiu bez przepracowywania się. Z tego też powodu, mimo pierwszej negatywnej oceny, decyduje się na związek z Małgosią. Gerhard to przecież ktoś. Nie chce jednak czekać na spadek po przyszłym teściu, tym bardziej że ten na pewno odkryje prawdę i zabroni córce ślubu z przestępcą. W głowie Garbackiego zapada decyzja o morderstwie. Planuje je w najdrobniejszych szczegółach. Wie, że żona Gerharda jest na wczasach w Iwoniczu, Małgosia zaś na wakacjach we Francji. Gerhard będzie sam. Pewno mu otworzy, bo przecież kojarzy jego twarz. Wejdzie, a sekundę po nim zadzwoni Wojtasik, trzymając w ręku legitymację studencką, którą Garbacki jakoby zgubił pod drzwiami. Gerhard odwróci się do niego plecami. Wówczas uderzy go metalową rurką, którą sam wykonał. Uduśza go, a potem wbijają sztylet – by wyglądało na zemstę. I przetrząsną mieszkanie, nie zabierając cennych rzeczy – by wyglądało na tło polityczne.

Wszystko dzieje się zgodnie z jego scenariuszem.

Mimo to w trakcie procesu do końca utrzymuje, że motywem zbrodni była miłość do Małgorzaty i obawa przed utratą dziewczyny, jeśli ojciec pozna prawdę o nim. Jest przy tym niezłym aktorem – ekscytuje się, chwilaми szlocha. W pewnym momencie prosi o wyłączenie jawności przewodu, gdyż chciałby wyznać sądowi sprawy osobiste dotyczące jego i Małgosi oraz rzekomego niechętnego stosunku Gerharda do niego (zarówno żona, jak i córka zamordowanego stanowczo temu zaprzeczają).

Inaczej Wojtasik – jego kolega z technikum, z którym odnowił znajomość po jednym ze skoków. Nie gra, otwarcie mówi, co nimi kierowało. Co prawda, początkowo nie akceptował morderstwa, tłumacząc Garbackiemu, że „nie zabija się kury, która znosi złote jaja”, wołał obrobić politechnikę, w kasie której mogło być do 4 mln złotych, ale jak mówi „był narzędziem” w rękach kolegi, który – jako przyszły pan architekt – imponował całemu ich środowisku.

Proces rozpoczął się 25 maja 1972 roku; zakończył 16 czerwca. Sąd nie usłuchał prośb obu oskarżonych o darowanie życia i ze względu na bestialstwo, z jakim zamordowali Gerharda, skazał obu na karę śmierci. Odwołanie do Sądu Najwyższego nie przyniosło efektu. Rada Państwa nie skorzystała z prawa łaski. Wyroki wykonano 19 stycznia 1973 roku. ■

W służbie królowej

Co łączy angielskie Reading z walijskim Deeside poza tym, że w obu miejscowościach jest sporo Polaków? Dwoje z nich założyło mundury tamtejszych policji, by pomagać – nie tylko zagubionym przybyszom z kraju.

Do obojga niełatwo trafić: na Bogusławę Paluch zamiar dał Keith Sinclair, walijski policjant, z którym wywiad zamieścił w marcu portal policja.pl. Do Rafała Górniaka trafiłam przez oficera prasowego Thames Valley Police: pytałam go o policjantów angielskich, którzy znają polski – odpowiedział, że nie mają takich u siebie, ale za to jest sympatyczny Polak pracujący jako PCSO (Police Community Support Officer). Główna różnica między jego zadaniami a prawdziwą policyjną robotą: PCSO nie mają prawa do aresztowania i przeszukania kogokolwiek. Po wakacjach Rafał chce złożyć papiery i przystąpić do rekrutacji na PC (Police Constable).

MY NAME IS RAFAL

Historia Rafała w Zjednoczonym Królestwie rozpoczyna się w grudniu 2004 r. od posady dostawcy pizzy w Reading, niecałe 70 km od Londynu.

Podobnie jak wielu emigrantów miał zostać kilka miesięcy, ale, porównawszy standardy życia, zmienił zdanie. Rok później ściągnął z kraju żonę i dostał się do college'u na kurs angielskiego. Szlifował język i jednocześnie pracował.

– Znajomość języka to tutaj podstawa egzystencji – podkreśla. – Poświęcałem dużo czasu nauce i zdawałem wszystkie egzaminy, jako jeden z nie-

licznych, za pierwszym podejściem. Po dwóch latach nauczycielka zachęciła mnie do złożenia aplikacji do Thames Valley Police.

Wypełnił dokumenty, wysłał i czekał trzy tygodnie, nim zadzwonił ktoś z policji. Przeszedł rozmowę i testy medyczne. Od tej po-

ry stara się pomagać społeczności Reading najlepiej jak potrafi. Warunki zostania PCSO: minimum trzyletni pobyt w Wielkiej Brytanii, niekaralność, sprawność fizyczna i dobra znajomość angielskiego.

– Tę pracę można wykonywać na pełnym etacie lub dorywczo – opowiada Rafał. – Ja pracuję na cały etat, więc dodatkowe zajęcie nie wchodzi w grę. Zgodnie z nazwą naszym głównym zadaniem jest wspieranie społeczeństwa, pomaganie mu w rozwiązywaniu problemów oraz zwalczanie antyspołecznego zachowania, tzw. ASB (antisocial behaviour). Co ważne, jako PCSO nie jestem bezpośrednio zaangażowany w sytuacje, gdzie istnieje ryzyko narażenia zdrowia i życia.

OGRODNIK, BANKIER, POLICJANTKA

Bogusi droga do munduru wyglądała podobnie: w czerwcu 2005 r. w Nysie, skąd pochodzi, skończyła ratownictwo medyczne. Chciała wstąpić do Policji, ale żadna z interesujących ją jednostek nie rekrutowała. Pojechała do Walii, by podszlifować język i zdobyć pierwsze doświadczenia w pracy.

– Początkowo miał to być wyjazd na rok, dwa, ale z dwóch lat zrobiły się prawie cztery i raczej nie wygląda na to, bym w najbliższej przyszłości miała zmienić kraj zamieszkania – wspomina.

Najpierw pracowała jako pomoc domowa i ogrodnik, potem trafiła do biura pośrednictwa pracy, przez które sama znalazła pierwsze zajęcie. Ostatnią posadą przed wstąpieniem do policji północnej Walii był personal banker: otwierała konta i obsługiwała karty kredytowe. Bogusia mówi, że wszystkie te zajęcia dały jej czas na poznanie języka, obyczajów i kultury brytyjskiej.

W styczniu tego roku zaczęła pracę w położonym około 30 km od Liverpoolu i 70 km od Manchesteru Deeside. Proces rekrutacyjny zajął jej prawie rok.

– Przez pierwsze 22 tygodnie szkolenie odbywa się w sali wykładowej. Nowi policjanci zapoznają się z brytyjskim prawem, różnorodnością kulturową oraz kompetencjami, jakie im przysługują. Mamy też zajęcia praktyczne z aktorami, tzw. odgrywanie ról, by przybliżyć sobie prawdziwą pracę policjanta.

Potem rekrutów czekają jeszcze trzytygodniowy trening z jazdy radiowozem i, przed samym rozpoczęciem pracy, kurs języka walijskiego zakończony egzaminem.

Pracę „na ulicach” zaczęła dopiero 20 lipca jako response officer (czyli w prewencji), w stopniu posterunkowej. Przez 10 tygodni każdy nowy policjant jest pod opieką mentora; po tym okresie, ponieważ przydziały do jednostek są bardzo płynne, można trafić gdzie indziej.

ZNALEŹĆ POLAKOWI NARZECZONĄ

Bogusia współpracuje z Keithem Sinclairem, posterunkowym z walijskiego Wrexham.

– Dwa lata temu, gdy chciałam zostać wolontariuszką w policji, skontaktowałam się z nim i udzielił mi kilku przydatnych informacji. Mimo że pracuje w innym mieście, to wszyscy go tutaj, w Deeside, znają, zwłaszcza Polacy.

Ta popularność policjanta wynika stąd, że można się z nim dogadać, nie znając ani angielskiego, ani walijskiego – Keith nauczył się portugalskiego i polskiego, by pomagać obcokrajowcom. Jest funkcjonariuszem od 23 lat i mówi, że został nim, bo wydawało mu się, że praca w policji będzie dość trudna, lecz interesująca.

– Nie chciałem siedzieć w biurze dzień po dniu. Chciałem codziennie robić coś nowego. Lubię też spotykać się z ludźmi. Lubię im pomagać – mówi.

Kilka lat temu zauważył, że we Wrexham mniejszość portugalska wzrosła, a z powodu nieznamości angielskiego jest jej dość trudno.

– Postanowiłem wtedy uczyć się portugalskiego. Mój inspektor zgodził się, żebym pracował z mniejszościami narodowymi i pozwolił, bym zajmował się wyłącznie nimi. Kiedy pod koniec 2004 r. spostrzegłem, że do Wrexham przybywa coraz więcej Polaków, postanowiłem nauczyć się polskiego. W styczniu 2005 roku pojechałem do Krakowa po raz pierwszy, na kurs języka polskiego.

Chociaż, jego zdaniem, nasz język jest bardzo trudny dla Brytyjczyków, uczy się go przez dwie, trzy godzinny dziennie. Warunki są sprzyjające, bo codziennie ma kontakt z Polakami – przychodzą na posterunek albo dzwonią, więc ciągle ma okazję, by ćwiczyć.

– Przyjechał do mnie pewien Polak i mówi, że ma wielki problem i prosi o pomoc. Jego dziewczyna zerwała z nim po kilku latach znajomości, więc pomyślałem, że pewnie chce ją oskarżyć o kradzież albo coś podobnego. Okazało się, że czuł się bardzo samotny i chciał, żebym znalazł mu nową dziewczynę! Miał długą listę wymagań: mia-



Rafał Górniak pracuje jako Police Community Support Officer

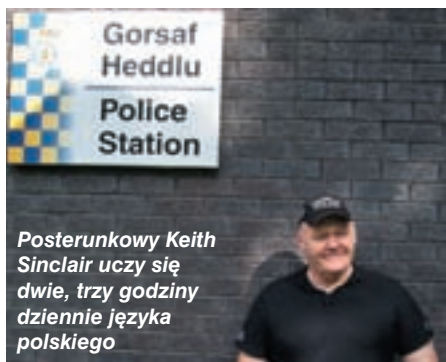
ła być Polką, wysoką, szczupłą, długie blond włosy, niebieskie oczy, inteligentna, miła itd. Byłem zdumiony. Powiedziałem mu, że gdybym był w stanie znaleźć taką kobietę, zachowałbym ją dla siebie!

JĘZYK KLUCZEM DO SUKCESU

I Rafał, i Keith podkreślają, że znajomość angielskiego wśród Polaków na Wyspach nie jest najlepsza, dlatego oni są często wykorzystywani jako tłumacze. Posterunkowy Sinclair rejestrował już niemowlę, chodził z chorymi do lekarza, załatwiał wynajem mieszkań, wypełniał podania o zasiłki i organizował pogrzeby.

– Tylko ja znam polski, więc pomagam innym wydziałom. Ostatnio prowadzono śledztwo w sprawie morderstwa: podejrzany jest Polakiem, więc dla wydziału zabójstw tłumaczyłem dokumenty, esemesy i e-maile. Byłem też dwa razy w Łodzi, żeby przesłuchać świadków. Chciałbym przy tej okazji podziękować inspektorowi Światłowskiemu z Łódzkiego CBS za współpracę i pomoc.

Kiedy podczas patroli Rafał spotyka Polaków, są zdziwieni, słysząc, że mówi do nich w ich języku. To jednak pomaga nawiązać z nimi kontakt, zapytać o różne sprawy; dystans między „panem władzą” a obywatelem prawie znika. W czasie takich pogawędek Rafał zauważa wielu chętnych do pracy w angielskiej policji, ale jest jeden mały problem.



Posterunkowy Keith Sinclair uczy się dwie, trzy godziny dziennie języka polskiego

– Aby złożyć aplikację, trzeba czuć się pewnie jeśli chodzi o język. Nie mam na myśli perfekcyjnej biegłości, bo to wymaga czasu, ale swobodę porozumiewania się, która jest podstawą w tym zawodzie. Myślę, że dlatego większość Polaków obawia się spróbować. Znam kilka osób, których angielski jest dobry, i uważam, że poradziłyby sobie doskonale; brakuje im jednak pewności siebie.

WSPOMNIENIA WETERANA

Oprócz patroli PCSO kierują ruchem ulicznym i wystawiają mandaty m.in. za jazdę bez zapiętych pasów, parkowanie w niedozwolonych miejscach czy naruszanie porządku publicznego. Organizują też tzw. police sur-



Posterunkowa Bogusława Paluch, żeby zostać policjantką, musiała przejść cały proces szkolenia i zdać wiele egzaminów

geries – spotkania z mieszkańcami swego obszaru, na których omawiają ich problemy i doradzają w różnych sprawach. Rafał szczególnie pamięta jedno z pierwszych swoich spotkań.

– Miało ono miejsce przy polskim kościele w Reading. Co dwa tygodnie zbierają się tam ludzie z pierwszej polskiej emigracji powojennej, żeby spędzić razem czas, rozmawiając, śpiewając i wspominając... Naprawdę niesamowite przeżycie. Ci ludzie nadal żyją tym, co się wydarzyło w czasie wojny i nieustannie tęsknią za Polską. Patrząc na nich, uświadomiłem sobie, jak szybko mija czas i że mimo wieku są nadal pełni werwy i młodzi duchem.

Keith też ma wiele wspomnień ze swej ponaddwudziestoletniej policyjnej kariery. Po dwuletnim okresie próbnym we Wrexham był dzielnicowym na pobliskim osiedlu Caia Park. Miejsce nie cieszyło się najlepszą opinią, a jeszcze wtedy policjanci patrolowali ulice w pojedynkę. Po dwóch latach zdał egzamin na sierżanta i przeniesiono go do Corwen, małego miasteczka w centrum północnej Walii. Trafił tam, by zająć się przypadkami zakłócania porządku publicznego.

– Co weekend grupy młodych mężczyzn spotykały się w pubach na rynku i, jak łatwo zgadnąć, często kończyło się to bójką. Zdecydowałem się patrolować tę okolicę częściej. Czasem sama moja obecność wystarczała. Innym razem musiałem aresztować osoby odpowiedzialne za zakłócanie porządku. Dosyć szybko moje działania odniosły oczekiwany skutek. Lokalne łobuzy zrozumiały, że ich zachowanie nie będzie dłużej tolerowane. Proste rozwiązania są z reguły najlepsze.

W 1993 r. Keitha przeniesiono na osiedle Plas Madoc, też koło Wrexham. I ono nie cieszyło się dobrą opinią, każdego dnia docho-

dziło do przynajmniej jednego włamania. Pracował tam przez osiem lat z wyjątkowo skutecznym zespołem dzielnicowych: w pierwszym roku wykonali więcej przeszukań niż reszta policjantów północnej Walii. Potem przez dwa lata, w stopniu sierżanta, pracował w różnych miejscach.

– Niestety oblałem rozmowę kwalifikacyjną. Żeby dostać awans, trzeba najpierw zdać egzamin na sierżanta, a potem pomyślnie przejść rozmowę. Zdałem ten egzamin już w 1989 r. i choć moje wyniki były na najwyższym poziomie, gdy dochodziło do rozmowy, zawsze kończyła się niepomyślnie. Nie jestem w stanie wyjaśnić dlaczego – w sumie oblałem ją osiem razy!

KARIERA DOPIERO PRZED NIMI

Bogusię i Rafała dopiero czeka policyjna kariera – ona już zaczęła służbę, on dopiero zamierza aplikować. Jak mówi, żeby zostać w Anglii policjantem, trzeba przejść odsiew podania i zdać egzaminy: test z matematyki, różne sprawdziany teoretyczne i praktyczne, podczas których sprawdza się umiejętność komunikacji, podejście do problemu i reakcję w danej sytuacji. Test fizyczny jest testem końcowym.

– Mimo że pracuję jako PCSO, nie jest to żadnym bonusem na egzaminach do policji – mówi Rafał. – Będę traktowany na równi z innymi kandydatami, przechodząc przez wszystkie szczeble rekrutacji.

Przed Bogusią jeszcze kurs walijskiego; jego pierwsza część miała miejsce w czasie 22 tygodni szkolenia teoretycznego. Druga odbywa się po zakończeniu głównego kursu, wymagany poziom to „level 3”. Trzymamy kciuki! ■

Rodzinne koło historii



Bolesław Rybczyński 1903–1940

Przodownik Bolesław Rybczyński z dumą nosił granatowy mundur. Zapłacił za to cenę najwyższą. Jego prochy spoczywają dziś na Polskim Cmentarzu Wojennym w Miednoje. Jego wnuk też nosi policyjny mundur.

Paradoks polega na tym, że nigdy w życiu nie byłem związany z Łęczną – mówi mł. insp. Jacek Kucharczyk, komendant powiatowy Policji w tym mieście. – Urodziłem się w Lublinie, w domu, bo tak kiedyś ludzie przychodzili na świat. Tam się wychowałem. Dopiero później, gdy sam zamieszkałem w Łęcznej, z dokumentów dowiedziałem się, że tu przyszedł na świat mój dziadek.

PIĘTNASTOLETNI ŻOŁNIERZ

Bolesław Rybczyński urodził się 4 października 1903 r. w podlubelskiej Łęcznej. Gdy miał osiem lat, rodzina przeniosła się do Lublina. Ukończył cztery klasy gimnazjum, a gdy Polska znalazła się w potrzebie, ochotniczo wstąpił do wojska. Miał wtedy piętnaście lat (na zdjęciu z prawej). Służył m.in. w Żandarmerii Krajowej przy Grupie Operacyjnej „Lublin”. Po przejściu do cywila pracował jako kancelista w Wydziale Finansowym Zarządu Miejskiego w Lublinie.

Potem jednak wrócił do munduru, tym razem policyjnego. Zawieruchę wojenną i lata PRL-u przetrwały niektóre



dokumenty. Jeden z nich, z 31 października 1927 r., podpisany przez komendanta wojewódzkiego Policji Państwowej w Lublinie insp. W. Wiczyńskiego, przyjmuje Rybczyńskiego na służbę „w charakterze prowizorycznego posterunkowego”. Od 1935 r. służył w III Komisariacie PP miasta Lublina. W 1939 r. także. Odznaczony był m.in. Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem za Długoletnią Służbę.

POSTAĆ OJCA

– Kilka lat temu miałam bardzo dziwne zdarzenie – Krystyna Kucharczyk zamyśla się i uśmiecha łagodnie. – Byłam w pobliskim sklepie spożywczym. Nagle podeszła do mnie starsza kobieta, która od dłuższego czasu badawczo mi się przyglądała. „Czy pani jest może z Rybczyńskich?”, zapytała. Mówię, że tak, a ona na cały głos w sklepie: „Może pani być dumna z ojca, to był szlachetny człowiek!”. Skrępowalam się mocno, bo wszyscy zaczęli się oglądać. Usłyszałam same dobre rzeczy o ojcu od obcej osoby, zupełnie spontanicznie i bezinteresownie.

Pani Krystyna w 1939 r. miała cztery lata. Jest córką przedwojennego policjanta i matką policjanta współczesnego.

– Z sylwetki ojca nie pamiętam nic – przyznaje. – Nie pamiętam nawet jego twarzy. A jednak czuję jego ciepło, opiekę, także dzisiaj. Noszę go w sercu.

Inaczej było ze starszymi siostrami pani Krystyny: Sotera i Teresa. One dobrze pamiętały wszystkie szczęśliwe przedwojenne lata.



Policjanci na ulicach Lublina, Bolesław Rybczyński w środku

Dzisiaj żyje już tylko Krystyna Kucharczyk i jej młodszy brat Mieczysław Rybczyński, a pamięć o tamtych wydarzeniach ocalili dla nich najbliżsi.

– Wiem, że były wyjazdy na lotnisko do pobliskich miejscowości – mówi córka przedwojennego policjanta. – Ojciec cudownie grał na gitarze. Pisał bardzo piękne wiersze publikowane potem w „Rycerzu Niepokalanej”. Niestety, przy remoncie domu bratowa wyrzuciła niechcący te archiwalne numery.

– Zachowały się za to fragmenty pamiętników – dodaje jej syn, komendant Jacek Kucharczyk. – Są też listy otwarte dziadka, które pisał do babci, a które czytane były w kościele. Proszę posłuchać: „(...) wiedziałem, że cierpisz, choć się nie skarżyłaś, widziałem często w tych łagodnych oczach lekki odcień zazdrości, gdy patrzyłaś

na ludzi biegnących obok nas po ścieżce usłanej różami, kwiatami i chwytających wszystko po drodze, co jest najlepsze w życiu, niebaczących na protest sumienia i brzydotę czynu (...)" Kto dzisiaj tak pisze? I to do żony?

WIEŚCI ZE WSCHODU

Wojna zbliżała się jednak wielkimi krokami.

– Pamiętam, że jak był alarm, chyba jeszcze wtedy ćwiczebny, to ojciec przykładał mi do twarzy mokrą szmatkę, bo mówiono, że może być zrzucony gaz – wspomina pani Krystyna. – Jak przez mgłę pamiętam też, że któregoś dnia przyszedł do nas, byliśmy chyba jeszcze na lotnisku albo już wywiezione z Lublina po rozpoczęciu wojny. Ścisnął nas, podobno miał łzy w oczach. Czule żegnał się z mamą. Wyjechał, mama nie wiedziała gdzie. Dopiero później dotarła wiadomość, że wszyscy policjanci ewakuowali się na Wschód.

Potem zapadła cisza.

– Po jakichś trzech miesiącach do naszego mieszkania przyszedł ktoś i powiedział, żeby mama szybko szła na Kośminek, bo jest tam człowiek, który czeka w sprawie ojca – mówi pani Krystyna. – Mama pobiegła i zastała mężczyznę z pokrwawionymi nogami. Okazało się, że znał ojca i gdy nadarzyła się okazja, zrzucił mundur policyjny i podając się za zwykłego robotnika wcielonego do armii, został przekazany stronie niemieckiej. Na terenach Polski uciekł z transportu, bo bał się wywózki w głąb Niemiec. Proponował, aby ojciec zrobił tak samo, ale podobno tata powiedział, że to hańba w takich okolicznościach zdejmować mundur i zostać.

Kolejna informacja dotarła do Rybczyńskich przed Bożym Narodzeniem. Z obozu przysła kartka, pierwsza i jedyna (na zdjęciu obok): „Droga Luśko. Jestem w Rosji Sowieckiej. Odpisz jak najprędzej, czy wszyscy żyją, czy jesteście zdrowa. Myślę pozostając ciągle przy Was. Oczekuję odpowiedzi i ściskam. Całuję moje najukochańsze maleństwa. Bolek. Ostaszków, 26 listopada 1939 r.”

– Mama szalała z radości – pani Krystyna nie kryje wzruszenia. – Biegała wokół stołu, czytała tę kartkę wiele razy. W całym domu zapanowała wielka radość. Zaraz odpisała i dostała odpowiedź – „adriesata niet”. A przecież ojciec jeszcze żył. Myślmy, że chciano sprawdzić nasz adres, bo wkrótce potem zostaliśmy wysiedleni. W okupowanym

przez Niemców Lublinie podobnie stało się z innymi rodzinami policjantów, którzy znaleźli się na „niehumanitarnej ziemi”.

Rybczyńscy po wielu trudach w końcu wrócili do Lublina. Żona policjanta cały czas czekała na męża. Szukała, gdzie mogła: Czerwony Krzyż, po wojnie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Rada Państwa... Nie wyszła po raz drugi za mąż, choć mogła. Powtarzała, że nikt obcy nie będzie wychowywał ich dzieci. Zmarła w 1989 r. w wieku 86 lat, nie wiedząc, co stało się z jej Bolkiem.

Jej córka na grobie Heleny Rybczyńskiej kazała wybić także tablicę ku czci ojca „Bolesław Rybczyński – zginął w Katyniu śmiercią tragiczną”. Wtedy nie wiadomo było jeszcze, gdzie są jego szczątki.

Kolejna tragiczna wiadomość ze Wschodu przysłała wraz z publikacją list śmierci zbrodni katyńskiej.

– To był taki namacalny dowód, że ojciec został zamordowany, że na pewno nie żyje – wspomina Krystyna Kucharczyk. – Był 1990 rok, żyła jeszcze siostra, która pamiętała ojca. Bardzo rozpaczała.

WIERSZ DLA OJCA

Nazwisko ojca na listach katyńskich było dowodem śmierci, nieodwołalnym, bolesnym, ale teraz rodzina miała już miejsce, gdzie mogła zapalić lampkę i złożyć kwiaty.

– Byłam w Miednoje i byłam w Katyniu – mówi pani Krystyna, działająca w lubelskiej Rodzinie Katyńskiej. – Byłam też w budynku w Twerze, gdzie mordowano naszych ojców. Potworne wrażenie.

Od trzech lat rodzina przedwojennego policjanta ma jeszcze jedno miejsce, gdzie może zapalić znicz. W 2006 roku przed budynkiem KWP w Lublinie odbyła się uroczystość wmurowania pod obelisk poświęcony policjantom urny z ziemią z Miednoje i Bykowni. Do złożenia urny został wyznaczony mł. insp. Jacek Kucharczyk, który nie tylko przez służbę, ale i rodzinnie związany jest z Policją Państwową.

– Zawsze przyjeżdżam tu 1 listopada – mówi komendant z Łęcznej. – W Miednoje jeszcze nie byłem. Chciałem razem z mamą wybrać się w tym roku z biurem „Wilejka”, ale mama trochę chorowała. Może uda się za rok.

Krystyna Kucharczyk, gdy dowiedziała się o tragicznym



Komendant Jacek Kucharczyk z matką Krystyną



Pod oknem mieszkania pani Krystyny świetnie przyjęła się przywieziona przez nią z Miednoje paprotka

losie ojca, napisała wiersz. To było jeszcze zanim pojechała do Miednoje. ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor i z archiwum Jacka Kucharczyka

Dla ojca męczennika

(...) I przyszedli pod mur w kazamatach
Gdzie Matka Kozielska stała

I kiedy cicho padali
W ramiona swoje ich brała

Tuląc do serca skrycie
Tak im cichutko szeptała

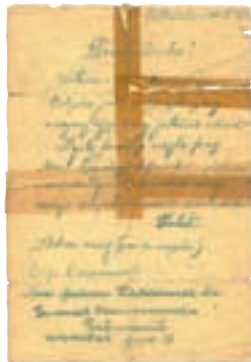
Za Polskę daliście życie
Wielka Wam cześć i chwala

I rozśpiewały się ptaki
Wstała jutrzienka nowa

Szeregiem przed tron Boga szli
– Policja z Ostaszkowa

I kiedy wietrzyk powieje, rozproszy chmury uparte
Wznies głowę, spojrz w niebo
Oni trzymają tam wartę.

wiersz Krystyny Kucharczyk



Pomóż sobie sam ⁽⁷⁾

Stosowanie technik relaksacyjnych nie rozwiąże jednak naszych problemów. Nie zastąpi też wizyty u lekarza czy psychologa. Nie zapominajmy, że w Policji są psychologowie, do których zawsze możemy zwrócić się z prośbą o pomoc.

Wizualizacja, czyli świadome wyobrażanie obrazów przedmiotów, miejsc, sytuacji to jedna z najprostszych technik relaksacyjnych, którą stosować może każda zdrowa osoba.

Metoda ta pozwala odbudować własny wizerunek, zmienić sposób myślenia o sobie, pokonać niepokoje i lęki. Przybliża nas do osiągnięcia wyznaczonych celów.

Treść wizualizacji powinna być zindywidualizowana, dotyczyć twoich odczuć, twojego zachowania, twoich celów. Zawsze też wyobrażaj sobie tylko idealne sytuacje, których naprawdę chcesz doświadczyć.

Jesteś np. bardzo zmęczony – chciałbyś pojechać na urlop, ale w tej chwili nie jest to możliwe – wizualizuj więc swój wypoczynek.

Najpierw jednak odpręż się. Przyjmij wygodną pozycję – siedzącą bądź leżącą. Zrób pięć oddechów – wdychając powietrze przez nos i wydychając przez usta. I wreszcie zamknij oczy i wyobraź sobie, że znajdujesz się na plaży. Wokół cisza, spokój, słychać tylko szum morza. Na ciele czujesz promienie słońca, pod nogami gorący piasek.

Wyobraź sobie, że fala dotyka twoich stóp, obmywa je, a ty czujesz, jak się rozluźniają.

Po chwili „zobacz”, jak fala obmywa całe twoje nogi, które stają się lekkie i zrelaksowane.

Powtarzaj tę scenkę, wyobrażając sobie kolejno pozostałe części swego ciała obmywane przez fale: biodra, brzuch, tułów, dłonie, ręce, szyję, twarz, głowę. Jeśli poczujesz, że jesteś całkowicie rozluźniony, znów wizualizuj siebie na plaży. „Zobacz”, jak promienie słoneczne dotykają twego oczyszczonego przez bryzę ciała i przekazują mu ogromną energię i siłę.

Kiedy już osiągniesz stan spokoju i błogości, postaraj się wyciszyć myśli, jeśli jednak jest to niemożliwe, nie walcz z nimi, pozwól im przepłynąć. Pozostań w tej swoistej pustce jak najdłużej.

Na koniec zrób ponownie pięć wolnych i głębokich oddechów, otwórz powoli oczy i delikatnie porusz się, jakbyś wychodził z pięknego snu.

Wizualizowanie dotyczyć może wszystkich sytuacji naszego życia. Np. w pracy nie jesteś lubiany – wyobraź sobie, że koledzy proszą, żebyś zagrał z nimi w piłkę, zgadzasz się, strzelasz kilka bramek, oni szczerze ci gratulują i zapraszają na następny mecz. Długo nie awansowałeś – wyobraź sobie, że proponujesz szefowi nowe rozwiązania organizacyjne, a on patrzy na ciebie z podziwem. Przykłady można mnożyć. Niezależnie jednak czego wizualizacja dotyczy, zawsze powinna mieć pozytywny charakter.

Warto wiedzieć, że wizualizacja pomocna jest w nauce języków obcych. Stosują ją także m.in. sportowcy i służby ochroniarskie. ■

GRAŻYNA BARTUSZEK
konsultacja Magdalena Samorańska,
psycholog z Komendy Stołecznej Policji
zdj. Sylwia Zaczekiewicz

Infolinia: 0800 88 98 98

Działa całą dobę. Zostaw swój numer telefonu, psycholog policyjny oddzwoni.

Psycholog przy tym telefonie pełni dyżury we wtorki i czwartki od 14.00 do 20.00.

Trening symulacyjny

Nasze zachowanie w sytuacjach niecodziennych czy ekstremalnych w znacznej mierze zależy od wcześniejszego przygotowania i ciężkiej pracy. Ciągły trening w powtarzających się sekwencjach przynosi rezultaty prowadzące często do klasy mistrzowskiej.

Widzimy to dopiero wtedy, gdy bardzo dobrze wykonamy postawione nam zadanie. Kiedyś nastawialiśmy się na sukces – nikt nie myślał, co będzie, jak pójdzie coś nie tak, jak się nie uda. Oczywiście porażki w pracy policjanta czasem się zdarzają, bo mylić się jest rzeczą ludzką. Przecież nie jesteśmy robotami. Ale co będzie, gdy ktoś przypłaci to swoim zdrowiem albo, co gorsza, życiem?

NIEUSTANNA PRACA NAD SOBĄ

Pracujemy nad tym, by ciągle być lepszymi. Bardzo dużo potrafimy i wiemy, ale co będzie, gdy trafimy na kogoś równie dobrego lub lepszego od nas? Każda sytuacja jest inna i często trzeba podejmować bardzo trudne decyzje. Oczywiście są orkiestra i medale, gdy jesteśmy bohaterami; gdy orkiestra gra inną melodię, na trening jest już za późno.

Gdy zostaliśmy zaskoczeni, próbujemy nawiązać kontakt – najlepiej opuszczając to miejsce (robiąc odskok). Przystępujemy do kontrataku, by pozbyć się zagrożenia. Uzależnione jest to oczywiście od naszych sił i środków. Gdy jesteśmy już prawie bezpieczni, w tzw.



Atak na grupę policjantów wykonujących zadania operacyjne

strefie względnie bezpiecznej, sprawdzamy stan poszkodowanych poprzez szybkie badanie urazowe. Jeśli i tutaj ktoś nas zaskakuje, wracamy do odskoku i kontrataku.

Ważniejsze jest dla nas nasze życie. Dlatego przerywamy czynności związane z pierwszą pomocą i walczymy, by nie zwiększyć liczby rannych. ■

ALEKSANDRA WICIK
konsultacje taktyczno-medyczne
Bogdan Serniak, Grzegorz „Cichy” Mikołajczyk
zdj. Dariusz Rogoziński, Paweł Wittek,
Bartosz Padewski



Odskok z miejsca zagrożenia



3 Kontratak policjantów



4 Udzielanie rannemu pierwszej pomocy przedmedycznej



5 Kolejny atak na ratujących rannego policjantów



6 Kontratak



7 Odskok z miejsca zagrożenia, aby ograniczyć liczbę rannych policjantów



8 Kontratak przy wzajemnej asekuracji



9 Powrót do rannego



10 Wzajemne ubezpieczenie



11 Kolejna zasadzka. Jeden z policjantów odpowiada ogniem, a drugi nadal ratuje życie poszkodowanego



12 Atak jest tak silny, że drugi policjant nie ratuje rannego, tylko wspomaga kolegę w kontrataku. W tym przypadku ważniejsze jest życie policjantów niż poszkodowanego

Postępowanie przyspieszone jest trybem szczególnym postępowania w sprawach o wykroczenia, uregulowanym w art. 89–92 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia. U jego podstaw leży potrzeba szybkiej reakcji na szczególnie uciążliwe społecznie – w ocenie ustawodawcy – wykroczenia lub ze względu na określone cechy sprawców, które mogą utrudniać procedowanie w trybie zwykłym.

Tryb przyspieszony

Postępowanie to stosuje się do osób niemających stałego miejsca zamieszkania lub miejsca stałego pobytu albo przebywających jedynie czasowo na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej (bez względu na ich obywatelstwo), jeżeli zachodzi uzasadniona obawa, że rozpoznanie sprawy w postępowaniu zwyczajnym będzie niemożliwe lub znacznie utrudnione, a także wobec sprawców wykroczeń o charakterze chuligańskim lub gdy inna ustawa tak stanowi. Nie stosuje się go do sprawców podlegających orzecznictwu sądów wojskowych.

Tryb przyspieszony nie jest obligatoryjny wobec osób, które nie mają stałego miejsca zamieszkania lub miejsca stałego pobytu albo przebywają jedynie czasowo na terytorium RP i nie należy go stosować, gdy brak przesłanek uzasadniających obawę, że rozpoznanie sprawy w postępowaniu zwyczajnym będzie niemożliwe lub znacznie utrudnione. Należy przy tym pamiętać, że brak stałego miejsca zamieszkania lub stałego pobytu nie może być utożsamiany jedynie z niedopełnieniem wymogów formalnych związanych z obowiązkiem meldunkowym.

WYKROCZENIA CHULIGAŃSKIE

Czyny podlegające rozpoznaniu w postępowaniu przyspieszonym możemy podzielić na dwie grupy, tj. wykroczenia chuligańskie i wykroczenia, które konkretnie wskazuje ustawa.

Zgodnie z definicją zawartą w art. 47 par. 5 k.w. charakter chuligański mają wykroczenia polegające na umyślnym godzeniu w porządek lub spokój publiczny albo umyślnym niszczeniu lub uszkodzeniu mienia, jeżeli sprawca działał publicznie, oraz w rozumieniu powszechnym bez powodu lub z oczywiście błahego powodu, okazując przez to rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego.

Zatem wykroczenie chuligańskie można popełnić jedynie z winy umyślnej i musi ono godzić przynajmniej w jedno z dóbr wymienionych przez ustawodawcę, tj. porządek publiczny, spokój publiczny lub prawo własności. Przy czym naruszenie prawa własności następuje w ściśle określony sposób przez niszczenie lub uszkodzenie mienia.

Drugim niezbędnym warunkiem, jaki musi zostać spełniony, aby czyn mógł zostać uznany za wykroczenie chuligańskie, jest publiczne działanie sprawcy. Przez działanie „publiczne” rozumiemy takie postępowanie, gdy ze względu na jego miejsce lub okoliczności i sposób działania sprawcy jego zachowanie się jest lub może być dostępne (dostarczalne) dla nieokreślonej liczby osób, przy czym sprawca, mając świadomość tej możliwości, co najmniej się na to godzi!

Trzecim warunkiem jest działanie w rozumieniu powszechnym bez powodu lub z oczywiście błahego powodu. „O braku powodu do działania mówimy wtedy, gdy nie istnieje świadomy, racjonalny motyw działania, gdy działaniu brak wszelkich racji. W wypadkach takich sam sprawca nie umie często wyjaśnić, dlaczego podjął działanie w sytuacji, w której nikt go nie sprowokował, ani nie istniały

inne okoliczności tłumaczące jego reakcję. O powodzie zupełnie błahym należy mówić wówczas, gdy zachodzi oczywista nieadekwatność reakcji sprawcy do przyczyny zewnętrznej powodującej działanie, gdy cel, w jakim sprawca działa, nie usprawiedliwia – w rozumieniu powszechnym – w jakimś istotniejszym stopniu drastyczności środków podjętych przez sprawcę dla jego osiągnięcia. Sprawcą powoduje tu często nielicząca się z wymaganiami współzycia chęć agresywnego wyładowania się, wyrządzająca szkodę współobywatelowi, organowi państwowemu lub instytucji”².

W praktyce kryteria wykroczenia chuligańskiego mogą spełniać czyny określone w artykułach kodeksu wykroczeń: art. 51 – zakłócenie spokoju lub porządku publicznego; art. 67 – uszkodzenie ogłoszeń, afiszy lub plakatów; art. 74 – niszczenie znaków ostrzegających o grożącym niebezpieczeństwie; art. 81 – niszczenie urządzeń służących do ochrony brzegów; art. 85 – niszczenie urządzeń ostrzegawczych lub zabezpieczających; art. 124 – niszczenie cudzej rzeczy; art. 143 – uszkodzenie urządzeń przeznaczonych do użytku publicznego; art. 144 – uszkodzenie drzew lub krzewów stanowiących zarzewienie przydrożne lub ochronne.

WYKROCZENIA NA IMPREZACH MASOWYCH

Jedyną ustawą, poza kodeksem postępowania w sprawach o wykroczenia, która stanowi o stosowaniu postępowania przyspieszonego, jest ustawa o bezpieczeństwie imprez masowych z 20 marca 2009 r. (Dz.U. z 2009 r. nr 62, poz. 504). Ustawa ta weszła w życie z dniem 1 sierpnia 2009 r., z tym że art. 13 ust. 1 – w zakresie dotyczącym meczów piłki nożnej organizowanych poza ramami ligi zawodowej – wchodzi w życie z dniem 1 sierpnia 2010 r.

Na mocy art. 63 ustawy o bezpieczeństwie imprez masowych postępowanie przyspieszone prowadzi się w sprawach o wykroczenia określonych w jej art.: 54 – niewykonanie polecenia porządkowego służb porządkowych lub informacyjnych; art. 55 – niewykonanie polecenia wydanego przez Policję lub Żandarmerię Wojskową w miejscu i w czasie trwania imprezy masowej; art. 56 – posiadanie na imprezie masowej napojów alkoholowych; art. 57 – wbrew obowiązkowi nieprzekazanie informacji dotyczącej bezpieczeństwa imprezy masowej albo przekazanie informacji nieprawdziwej.

WYKROCZENIA ŻOŁNIERZY

W bieżącym roku ustawa z 5 grudnia 2008 roku o zmianie ustawy Kodeks postępowania karnego oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. z 2008 nr 237, poz. 1651) wprowadziła istotne zmiany w zakresie sposobu postępowania wobec sprawców wykroczeń, którzy są żołnierzami. Zmiany te – zgodnie ze znowelizowanym art. 10 k.p.o.w. – umożliwiają stosowanie trybu przyspieszonego wobec żołnierzy w czynnej służbie wojskowej, gdyż podlegają oni orzecznictwu sądów wojskowych jedynie w przypadku popełnienia wykroczenia: przeciwko organowi wojskowemu lub innemu żołnierzowi; podczas lub w zwią-

ku z pełnieniem obowiązków służbowych, w obrębie obiektu wojskowego lub wyznaczonego miejsca przebywania, na szkodę wojska lub z naruszeniem obowiązku wynikającego ze służby wojskowej; za granicą, podczas użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa, w rozumieniu ustawy z 17 grudnia 1998 r. o zasadach użycia lub pobytu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza granicami państwa; przez żołnierzy sił zbrojnych państw obcych przebywających na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej oraz członków ich personelu cywilnego, jeżeli pozostają w związku z pełnieniem obowiązków służbowych, o ile ustawa lub umowa międzynarodowa, której Rzeczpospolita Polska jest stroną, nie stanowi inaczej.

UJĘCIE, ZATRZYMANIE, ROZPRAWA

Przy spełnieniu opisanych warunków dla wdrożenia procedury postępowania przyspieszonego konieczne jest ujęcie sprawcy na gorącym uczynku lub bezpośrednio po popełnieniu wykroczenia, a następnie niezwłoczne doprowadzenie go do sądu. W celu doprowadzenia sprawcy do sądu Policja może go zatrzymać na czas do 48 godzin liczony od chwili jego ujęcia.

Jednakże zatrzymanie nie jest obligatoryjne i można od niego odstąpić (odstępując od przymusowego doprowadzenia do sądu), zobowiązując sprawcę do stawienia się w sądzie w wyznaczonym czasie i miejscu. W myśl art. 71 par. 4 k.p.o.w. w razie nieusprawiedliwionej nieobecności obwinionego, któremu doręczono wezwanie na rozprawę, przeprowadza się ją zaocznie, chociażby sprawca nie był przesłuchany w toku czynności wyjaśniających, chyba że sąd uzna jego udział za konieczny i rozprawę odroczy, po ewentualnym przeprowadzeniu postępowania dowodowego, w szczególności po przesłuchaniu świadków, którzy stawili się na rozprawę. Jeżeli jednak obecność obwinionego jest konieczna, a nie stawił się on bez usprawiedliwienia, sąd może zarządzić jego zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie przez Policję.

W celu zabezpieczenia stawiennictwa obwinionego można zatrzymać mu paszport lub inny dokument uprawniający do przekroczenia granicy i wraz z wnioskiem o ukaranie przekazać go sądowni. Wzór pokwitowania określa załącznik nr 7 do Zarządzenia nr 323 Komendanta Głównego Policji z 26 marca 2008 roku w sprawie metodyki wykonywania przez Policję czynności administracyjno-porządkowych w zakresie wykrywania wykroczeń oraz ścigania ich sprawców.

W razie odstąpienia od zatrzymania mogą pojawić się wątpliwości dotyczące interpretacji terminu „niezwłocznie” – określającego czas, w którym sprawca wykroczenia powinien zostać doprowadzony do sądu. Uwzględniając cel stosowania trybu przyspieszonego wydaje się, że termin stawiennictwa do sądu powinien być wyznaczony tak, aby mieścił się w granicach 48 godzin³.

WNIOSEK O UKARANIE

Wniosek o ukaranie złożony przez organ Policji w postępowaniu przyspieszonym może być ograniczony do wskazania: imienia i nazwiska oraz adresu obwinionego, a także innych danych niezbędnych do ustalenia jego tożsamości; określenia zarzucanego obwinionemu czynu ze wskazaniem miejsca, czasu, sposobu i okoliczności jego popełnienia; wskazanie dowodów; imienia i nazwiska oraz podpisu sporządzającego wniosek; wskazania przepisów, pod które zarzucany czyn podpada, oraz pokrzywdzonych, o ile takich ujawniono. Wniosek ten może być także złożony ustnie do protokołu.

Należy pamiętać, że w postępowaniu przyspieszonym stosuje się przepisy o postępowaniu zwyczajnym, jeżeli przepisy rozdziału 15 kodeksu postępowania w sprawach o wykroczenia nie stanowią inaczej. Andrzej Skowron wypowiedział się w tej kwestii następująco: „Ponieważ postępowanie przyspieszone jest trybem zredukowanym II stopnia, dlatego przepisy postępowania zwyczajnego mają zasto-

sowanie tylko w tych przypadkach, w których nie wchodzi w grę uregulowania szczególne (...) Nie wyklucza to oczywiście, że organy uprawnione do występowania z wnioskiem o ukaranie mogą przeprowadzić określone dowody, a w szczególności przesłuchać domniemanego sprawcę wykroczenia (...) prawo obwinionego do obrony zostaje w znacznym stopniu ograniczone, ale również pokrzywdzony, jeżeli nie stawia się na rozprawę, nie będzie mógł się domagać, by dopuszczono go do udziału w postępowaniu na prawach strony. Oczywiście, obwiniony może korzystać z pomocy obrońcy z wyboru, i to już od momentu zatrzymania. Sąd ma też obowiązek zawiadomić go o miejscu i czasie rozprawy, jeżeli wie o jego ustanowieniu.

Teoretycznie także udział obrońcy z urzędu nie jest wykluczony, gdy obwinionego nie stać na obrońcę z wyboru. W sytuacji, gdy jest on niezbędny, sprawa w zasadzie nie będzie mogła toczyć się w trybie przyspieszonym. Rzadko bowiem istnieje możliwość przebadania obwinionego w tak krótkim czasie i wydanie opinii psychiatrycznej, a następnie ustanowienie obrońcy. Może powstać pytanie, czy jeżeli obwiniony nie zna języka polskiego, a sąd nie ma możliwości sprowadzić tłumacza, jest możliwe rozpoznanie sprawy w tym postępowaniu? I w tym przypadku na przeszkodzie stoją względy praktyczne. Poza tym brak jakichkolwiek innych powodów, by obwinionego pozbawić prawa występowania z tłumaczem, ponieważ sąd może zarządzić przerwę także jeszcze przed otwarciem przewodu sądowego, by go wezwać (...)”⁴.

W przypadku, kiedy zajdzie konieczność przerwania rozprawy na okres dłuższy niż 3 dni, sprawę rozpoznaje się dalej w postępowaniu zwyczajnym.

Jeżeli nawet zaistnieją wszystkie przesłanki uzasadniające wystąpienie z wnioskiem o ukaranie w postępowaniu przyspieszonym, nie stanowi to przeszkody w odstąpieniu od jego wdrożenia i zastosowania postępowania mandatowego, które również zapewnia szybką reakcję wobec sprawcy wykroczenia. Natomiast w przypadku, kiedy zaniechano ukarania sprawcy w postępowaniu przyspieszonym lub mandatowym (pomimo że były do tego podstawy), nie stanowi to żadnych przeszkód do skierowania wniosku o ukaranie i przeprowadzenia przed sądem postępowania zwyczajnego.

Zgodnie z par. 3 przywołanego zarządzenia nr 323 KGP, wobec sprawcy wykroczenia nakłada się grzywnę w drodze mandatu karnego kredytowanego lub gotówkowego albo kieruje się wniosek o ukaranie do sądu, jeżeli nie można poprzestać na zastosowaniu pouczenia, zwrócenia uwagi, ostrzeżeniu lub na zastosowaniu innych środków oddziaływania wychowawczego.

Przesłanki postępowania przyspieszonego nie wykluczają możliwości zastosowania środków oddziaływania wychowawczego, o których mowa w art. 41 k.w. Jednakże z jednym podstawowym zastrzeżeniem, otóż zgodnie z par. 10 ust. 4 zarządzenia 323 nie stosuje się środków oddziaływania wychowawczego w przypadku wykroczeń, za które orzeka się środek karny oraz wykroczeń o charakterze chuligańskim. Wprawdzie przepis ten zgodnie z art. 87 Konstytucji RP nie jest źródłem prawa powszechnie obowiązującego, ale jest wiążący dla policjantów – co do zasad postępowania wobec sprawców wykroczeń – a jego nieprzestrzeganie może rodzić konsekwencje dyscyplinarne. ■

IRENEUSZ WOJEWODA
KATARZYNA KISZCZAK
Wydział Prewencji KWP w Lublinie

¹ Por. uchwała Sądu Najwyższego z 20 września 1973 r. nr VI KZP 26/73

² Kodeks karny – Bafia, Mioduski, Siewierski, t. I, s. 240

³ Tomasz Grzegorzczak, „Prokuratura i Prawo” 2002.1.38, Postępowanie szczególne w sprawach o wykroczenia, teza nr 4

⁴ Andrzej Skowron, Kodeks postępowania w sprawach o wykroczenia. Komentarz, LEX/Arche, 2007

Jest jednym z najlepszych długodystansowych niepełnosprawnych pływaków w Polsce. Z powodzeniem rywalizuje także ze zdrowymi zawodnikami. W lipcu br. w VII Mistrzostwach Polski Policjantów w Pływaniu Długodystansowym na Jeziorze Kierskim zajął w ogólnej klasyfikacji trzecie miejsce. Wśród pracowników cywilnych był pierwszy.

Jesienią na pewno zobaczymy go w Szczytnie na Mistrzostwach Polski Służb Mundurowych w Pływaniu

Maratończyk

Zbigniew Sajkiewicz urodził się 52 lata temu. Od 11 pracuje w Policji, od 4 w CBS KGP jako informatyk. Choroba, która dopadła go, gdy jako dziecko stawiał pierwsze kroki, zaważyła na całym jego życiu.

DZIĘKI OJCU

Dzisiejszy maratończyk nauczył się pływać, mając pięć lat. Ale wcześniej była choroba.

– Jako dziecko zapadłem na heinemedinę – mówi Zbigniew Sajkiewicz. – Poddawany byłem wielu operacjom, które miały poprawić mój stan, ale różnie z tym bywało. Pływać zacząłem w szpitalu w Konstancinie. Przeszedłem, jak się później dowiedziałem, tzw. polską szkołę rehabilitacji. Wielu z nas, dzieciaków, było potem reprezentantami Polski w sporcie niepełnosprawnych.

Pan Zbyszek do dzisiaj chodzi z trudnością, porusza się o kulach bądź na wózku. W życiu robił już niejedno, a hart ducha i wolę walki, jak mówi, ma dzięki ojcu.

– Kolejne mojego losu były różne – zamyśla się. – Mieszkałem w sanatoriach, szpitalach, przeszedłem i dom dziecka przez jakiś czas. Matka miała już troje dzieci i stwierdziła, że nie podola zająć się czwartym, chorym. Taka proza życia. Zajął się mną ojciec. Przyjeżdżał do sanatoriów, rozmawialiśmy. To dzięki niemu wyszedłem na ludzi, to dzięki niemu udawało mi się wracać do normy po kolejnej nieudanej operacji. Teraz, gdy sam mam dziecko, wiem, co on wtedy musiał przeżywać.

SZYBKIE DORASTANIE

Niestety, gdy Zbyszek miał 15 lat, ojciec zmarł. Odtąd sam musiał kierować swoim życiem.

– Byli pomocnicy, ale nie za dobrzy – wspomina policyjny mistrz. – Sam musiałem zdecydować, gdzie pójść do szkoły, gdzie później do pracy, co zrobić ze swoim życiem. Postanowiłem zając się sportem, i to tak konkretnie. Nie palić, nie pić gdzieś po bramach alpag, tylko zacząć na poważnie pływać. Miałem wtedy 16 lat.

Po trzech latach Sajkiewicz dostał się do kadry Polski niepełnosprawnych. Skończył szkołę. Zaczął pracować, ale cały czas pływał.

– To były inne czasy – uśmiecha się. – Startowało się za „torbę gruszek”, jak to się mówi. Człowiek się cieszył, że jedzie gdziekolwiek i może reprezentować kraj. Totalna amatorka: praca i treningi.

Ale sukcesy były. Na swoich pierwszych mistrzostwach świata w Anglii w 1977 r. zdobył trzy medale (brązowy indywidualnie i dwa złote w sztafecie). Ogółem z czterech mistrzostw świata niepełnosprawnych, w których startował, ma ponad dwadzieścia medali.

OLIMPIJCZYK

Zbigniew Sajkiewicz startował także dwukrotnie w igrzyskach paraolimpijskich.

– W 1980 r. Rosjanie stwierdzili, że „inwalidow niet” i do Moskwy nie pojechalibyśmy – uśmiecha się. – Organizacji igrzysk podjęli się wtedy Holendrzy. W Arnhem zdobyłem brązowy medal na 200 m stylem zmiennym. Pamiętam ten wyścig do dzisiaj. Najpierw przechodziło się komisję kwalifikacyjną, żeby dostać grupę startową. Dali mnie do kategorii zdrowszych, co bardzo mnie zdziwiło, bo zwykle startowałem w innej grupie. Byłem skonsternowany, ale przed startem zacząłem się jakoś psychicznie układać do tej sytuacji. Na tych igrzyskach byłem w wielu finałach, ale bez medalu. Do 200 zmiennym wszedłem z trzecim czasem. Wiedziałem jednak, że mam słaby kraul. Po jednej stronie miałem Holendra, po drugiej Niemca. Start. Cały czas starałem się kontrolować sytuację. Po 50 m delfina byłem z tyłu, gdzieś na 5. pozycji. Stawka zaczęła się wyrównywać po zmianie na grzbiet. Byłem cały czas z tyłu, ale już tak dużo nie odstawałem. Wszyscy odbili się do żaby, a ja byłem jeszcze przed nawrotem. Klasycznym zacząłem jednak tak mocno ciągnąć, że wyszedłem na 1. miejsce. Na ostatnią pięćdziesiątkę to ja robiłem już nawrót, a oni dopiero dochodzili do ściany. Niestety, wyszedł mój słaby kraul. Spadłem na trzecią pozycję. Pierwsza trójka pobiła dotychczasowy rekord świata. To niby tylko brąz, ale mam ogromną satysfakcję, bo zdobyłem go w ciężkiej walce. Gdybym startował w dotychczasowej grupie, miałbym złoto.

Na igrzyskach w Seulu w 1988 r. Sajkiewicz powtórzył ten sukces, zdobywając dodatkowo dwa srebrne medale: na 100 klasycznym i 100 grzbietowym.

WPLĄW PRZEZ KANAŁ

Kraul, który kiedyś był jego piętą achillesową, teraz stał się jego podstawowym stylem pływackim. Tyle że nie na dystansach 100 m czy 200 m, ale na odległościach liczonych w kilometrach.

Po raz pierwszy wziął udział w maratonie w 1981 r., aby zapelnąć letnią pustkę startową. Kiedyś trasy pływackich maratonów były dłuższe. W 1985 r. w wyścigu na 8 km po Zalewie Zegrzyńskim był trzeci wśród mężczyzn w klasyfikacji ogólnej. Do tej pory startuje ze zdrowymi maratończykami, zajmując zarówno w klasyfikacji open, jak i w swojej grupie wiekowej dobre miejsca.

– Teraz każdego lata płynę średnio osiem maratonów – mówi. – Ale bywało ich i piętnaście w ciągu roku. Bardzo pomagają mi związki cywilne działające w komendzie głównej, do których należę.

Policyjny cywil często jako klub podaje skrót ZZPC KGP, a na podium wchodzi w związkowej koszulce.

Niezastąpiona jest rodzina – żona Urszula i córka Justyna, które często towarzyszą pływakowi w weekendowych wypadach na kolejne maratony.

Marzeniem długodystansowca jest zorganizowanie sztafety przez kanał La Manche. W planach była nawet sztafeta policyjna.

– W Policji służą dobrzy długodystansowcy – wyjaśnia Sajkiewicz. – Przez kanał płyną różne zespoły – np. US Marines, strażackie, było



Zbigniew Sajkiewicz jest też trenerem Integracyjnego Klubu Sportowego AWF

też sporo policyjnych z różnych krajów. Polska drużyna policyjna jeszcze się tam nie zjawiała, a moglibyśmy niezłe namieszać.

Wszystko rozbija się oczywiście o brak środków. Teraz, po kilku latach, znowu pojawia się nadzieja na sztafetę integracyjną + 50 – pływacy zdrowi z niepełnosprawnymi, wszyscy powyżej pięćdziesięciu lat.

W 2000 r., aby rozpropagować podobną ideę, Sajkiewicz zorganizował sztafetę 24-godzinną na basenie stołecznej Warszawianki. Płynął razem z zawodnikami z sekcji AWF Warszawa. Był jedynym niepełnosprawnym i jednocześnie najstarszym uczestnikiem sztafety. Sześciu śmialków w ciągu doby przepląnęło wtedy ponad 105 km, bijąc na łeb dotychczasowy rekord Polski, który wynosił 77 km. Dwa lata później Sajkiewicz zorganizował 36-godzinną sztafetę niepełnosprawnych. Przepląnęli ponad 133 km.

Czy w końcu uda się zorganizować sztafetę przez English Channel? Policyjny pływak wierzy, że tak. Jako 14-latek przejechał samotnie wózkem inwalidzkim z Hrubieszowa do rodzinnej Warszawy (350 km w 7 dni). Tak sobie postanowił i tak zrobił.

– Ojciec nigdy nie sprzeciwiał się moim pomysłom – Zbigniew Sajkiewicz zamyśla się. – Zawsze powtarzał: chcesz synu, to działaj. To chyba wyzwoliło we mnie ten hart ducha, który nie pozwala mi poddawać się nawet w najtrudniejszych sytuacjach... ■

PAWEŁ OSTASZEWSKI
zdj. autor

Zbigniew Sajkiewicz triumfował na tegorocznych VII Mistrzostwach Polski Policjantów w Pływaniu Długodystansowym „Wpław przez Kiekrz” w kategorii Pracownik Policji. Na metę przypląnął jako trzeci zawodnik!



Walka o indeks

Wzorem olimpiad przedmiotowych dla licealistów WSPol. organizuje po raz pierwszy Olimpiadę Policyjną. Zwycięzcy otrzymają indeksy tej uczelni.

Uczestnikami olimpiady mogą być uczniowie klas policyjnych ze szkół ponadgimnazjalnych, a jej celem jest zachęcenie młodzieży do pogłębiania wiedzy o roli i zadaniach Policji. Olimpiada składa się z trzech etapów: samodzielnej pracy pisemnej, testu wiedzy przeprowadzonego przez internet oraz dwuczłowych zawodów centralnych w WSPol. (egzaminu ustnego i toru przeszkód).

ETAPY I TERMINY

Do 30 września WSPol. umieszcza na stronie www.wspol.edu.pl oraz wysyła do szkół informacje o Olimpiadzie Policyjnej, wykazy tematów do prac oraz literatury. Do końca października przyjmowane będą zgłoszenia szkół o przystąpieniu do olimpiady, a termin składania prac uczestników upływa 15 listopada. Prace te sprawdzi komitet szkolny, w skład którego wejdą nauczyciele danej szkoły. Wyniki pierwszego etapu trzeba przesłać do WSPol. do 30 listopada. Do drugiego etapu może przystąpić uczeń, który otrzyma co najmniej 60 proc. punktów za swoją pracę. Lista zakwalifikowanych będzie opublikowana do 15 grudnia na stronie www.wspol.edu.pl.

Drugi etap też będzie odbywał się w szkołach, które dostaną od WSPol. informację o terminie i zasadach rozwiązywania testu, login i hasło dostępu dla każdego uczestnika oraz adres strony internetowej z testem wiedzy. Strona będzie aktywna tylko przez pięć dni; do testu można przystąpić raz, w terminie wskazanym przez dyrektora szkoły. Zwycięzcami drugiego etapu zostanie maksymalnie 30 uczniów, którzy uzyskają najwięcej punktów. Informacja o uczestnikach zakwalifikowanych do finału przesłana będzie do szkół w ciągu 15 dni od zakończenia udostępniania testu w internecie.

Trzeci etap, czyli zawody centralne, odbędzie się w Wyższej Szkole Policji w Szczytnie i będzie się składał z egzaminu ustnego i pokonania toru przeszkód. Zwycięzcą zostanie uczeń, który uzyska najwięcej punktów z obu konkurencji. Etap ten będzie organizowany nie wcześniej niż 15 marca i nie później niż 15 kwietnia.

FINALIŚCI I LAUREAT

Tytuł laureata Olimpiady Policyjnej otrzyma uczeń, który w trzecim etapie zajmie pierwsze miejsce, a finalistami zostaną ci, którzy zajmą miejsca od drugiego do dziesiątego. Laureat i finaliści, po złożeniu wymaganych dokumentów, zostaną przyjęci na wybrany przez siebie kierunek studiów pierwszego stopnia realizowanych w WSPol. – bez udziału w postępowaniu rekrutacyjnym. Jeśli wygra uczeń pierwszej lub drugiej klasy, indeks dla niego zostanie zarezerwowany do momentu zdania matury.

Organizacja olimpiady finansowana jest z funduszy WSPol. W trzecim etapie organizator zwróci udokumentowane koszty podróży związane z dojazdem do WSPol. i powrotem do miejsca zamieszkania oraz poniesie koszty pobytu (wyżywienia i noclegów) wszystkich uczestników. ■

ALEKSANDRA WICIK

na podstawie Regulaminu Ogólnopolskiej Olimpiady Policyjnej przygotowanego przez WSPol.

Więcej informacji na stronie www.wspol.edu.pl

Środki unijne



Fundusz Granic Zewnętrznych

Podstawę prawną wykorzystania przez Polskę środków z Funduszu Granic Zewnętrznych 2007–2013 stanowi Decyzja nr 574/2007/WE Parlamentu Europejskiego i Rady z 23 maja 2007 r. ustanawiająca Fundusz Granic Zewnętrznych na lata 2007–2013 jako część programu ogólnego *Solidarność i zarządzanie przepływami migracyjnymi*.

Kluczowe działania i potencjalnych beneficjentów określa program wieloletni, na podstawie którego przygotowywane są programy roczne (PR).

Zgodnie z Programem Wieloletnim Funduszu Granic Zewnętrznych 2007–2013, dzięki realizacji projektów w ramach FGZ powinny zostać osiągnięte cele operacyjne, m.in.:

- ✓ Utrzymanie wysokiego standardu kontroli i skutecznej ochrony zewnętrznej granicy UE oraz zapewnienie bezpieczeństwa strefy Schengen.
- ✓ Wsparcie tworzenia systemów teleinformatycznych koniecznych dla pełnego wdrożenia instrumentów prawnych wspólnoty w zakresie bezpieczeństwa zewnętrznej granicy.
- ✓ Podniesienie kwalifikacji służb wykonujących zadania związane z ochroną granicy i strefy Schengen.

Potencjalnymi beneficjentami funduszu są: Straż Graniczna, Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Ministerstwo Finansów (Służba Celna), Policja, wojewodowie, Urząd ds. Cudzoziemców.

Nabór projektów w ramach FGZ odbywa się w procedurze bezkonkurencyjnej. Dofinansowanie mogą otrzymać jedynie projekty, które zostały uwzględnione w poszczególnych programach rocznych, zatwierdzonych przez Komisję Europejską.

Ogólna kwota dostępna dla Polski w latach 2007–2013 w ramach funduszu wynosi około 78 milionów euro. Finansowanie projektów realizowanych w ramach Funduszu Granic Zewnętrznych wynosi: Unia Europejska – 75 proc., wkład własny – 25 proc.

Zgodnie z systemem zarządzania i kontroli przygotowanym na potrzeby wdrażania Programu SOLID (nadrzędnego do FGZ), instytucją odpowiedzialną dla funduszu jest Departament Unii Europejskiej i Współpracy Międzynarodowej MSWiA, który przekazał część zadań dotyczących obsługi funduszu Władzy Wdrażającej Programy Europejskie jako Instytucji Delegowanej.

Komenda Główna Policji dotychczas podpisała dwa porozumienia finansowe na realizację projektów w ramach Funduszu Granic Zewnętrznych:

- ✓ „Upgrade systemu AFIS” (rezultatem wdrożenia projektu będzie zwiększenie mocy jednostki centralnej systemu AFIS oraz modernizacja centralnych i terenowych pełnofunkcyjnych stanowisk roboczych);
- ✓ „Przeszkolenie policjantów, w szczególności w zakresie wykonywania przepisów dorobku prawnego Schengen oraz wymiany informacji i wykorzystania Systemu Informacyjnego Schengen” (rezultatem wdrożenia projektu będzie podniesienie kwalifikacji funkcjonariuszy Policji realizujących zadania związane z ochroną granicy strefy Schengen).

Dwa kolejne projekty znajdują się na etapie oceny przez wymienione instytucje. ■

Wydział Funduszy Pomocowych BLP KGP

Major Korosz rozpoczyna śledztwo

III. Efekty porozumienia

(...) Korosz wezwał porucznika.

– Olsniewające wprost efekty operacyjnej pracy milicji! – zakpił wywiadowca, przeglądając nadane przedmioty. – Major musiał być niesłychanie uroczy na tej kolacji. Zawsze wierzyłem w pańskie talenty towarzyskie. Czyżby zwrócili absolutnie wszystko? – zapytał z niedowierzaniem.

– Moje talenty towarzyskie wystarczyły na pięć osób: ministra, cudzoziemców i jednego pisarza. Pozostałym zwrócono tylko dokumenty.

Cieślik z zainteresowaniem oglądał stemple i nalepki na opakowaniach.

– Próżny trud, poruczniku – powiedział inspektor. – Ten materiał nic nam nie wyjaśni. Każdą przesyłkę nadano w innym mieście. Oczywiście wszystkie wysłano w jednym dniu.

– Nielicha organizacja – stwierdził Cieślik. – Ja na miejscu majora nie wierzyłbym w te ich przypowiadki o upadku fachu i obyczajów cechowych.

– A kto wam powiedział, że wierzę? – obruszył się major.

– Czy pułkownik Lis już wie o tym niesłychanym triumfie służby kryminalnej? – dowiadywał się Cieślik, wskazując ze wstrętem na biurko majora.

– Jeszcze nie – mruknął inspektor – ale zaraz się dowie.

Porucznik z podejrzaną swobodą zerwał się z miejsca i nagle przypomniał sobie o pilnej sprawie, którą miał załatwić.

– A w powrotnej drodze, majorze – zapewniał gorliwie, nieznacznie przesuwając się w stronę drzwi – przywiozę Ziółko, tego kieszonkowca bez alibi. Może mu się coś dopasuje? – w głosie porucznika drgnęła nadzieja.

– Siadajcie, poruczniku. Rozmowa z Lisem nie potrwa długo – uspokajał go obłudnie Korosz.

– Właśnie – mruknął Cieślik. – Przewiduję

mowę krótką a treściwą. Ja mam bardzo czuły słuch, majorze, jestem muzykalny – żalił się wywiadowca.

– Odwagi, poruczniku – podtrzymywał go na duchu Korosz.

– Czy to wypada, żeby serdecznej rozmowie oficerów sztabowych przysłuchiwał się jakiś porucznik? Ja jestem taktowny, majorze... ja nie lubię spoufalać się z szarżą...

– Właśnie liczę na to, że w towarzystwie niższego oficera mniej oberwie wyższy – objaśnił pogodnie major. – Ja też mam wyostrzony słuch – zwierzył się.

Po tym oświadczeniu zadzwonił do Lisa. Zrezygnowany wywiadowca usiadł skromnie w najdalszym kącie gabinetu na brzeżku krzesła.

– Pierwsza część zadania została wykonana pomyślnie – ze sztuczną swobodą zawiadomił wchodzącego Lisa. – Odzyskaliśmy wszystkie dokumenty i część łupu.

Pułkownik z rękoma w kieszeniach nachylił się nad biurkiem Korosza. Przez chwilę przyglądał się starannie ułożonym przedmiotom.

– Trzeba to dzisiaj przekazać zainteresowanym – zagadywał go major.

– Niezły kawałek dobrej pracy – pochwalił Lis.

– Sprawców też macie? – zapytał od niechcienia.

– Jesteś strasznie wymagający, Heniu – zgorzował się major. – Sprawców też będziemy mieli. Powoli!

– A paserów? – Lis ze zmarszczonymi brwiami przeniósł wzrok z majora na Cieślika.

Porucznik z najniewinniejszą miną wytrzymał to spojrzenie.

– Ujęliśmy Ziółko – przytomnie pośpieszył z odsieczą majorowi.

– Co mu udowodniono? – nie dał się zbyć Lis.

– Jeszcze nic – ze skrucą przyznał Cieślik. – Ale brak mu alibi.

– Andrzej! – ton Lisa nie wróżył nic dobrego.

– Jaką drogą odzyskaliście te dokumenty?

– Operacyjną – mruknął Korosz.

– Banda! Banda opryszków, a nie oficerowie – ryknął nagle Lis.

– Dwoch oficerów i zaraz banda – jęknął z wyrzutem Cieślik.

– Jesteście żalosny błazen, poruczniku – sapnął rozszłoszony Lis.

– Tak jest – sprężył się Cieślik.

– Major Korosz i porucznik Cieślik zostaną ukarani – pułkownik przybrał oficjalny ton.

– Porucznik nie brał udziału w tej operacji – zastrzegł się major.

– Ach, ty obrońco uciśnionych – z pogardą powiedział Lis. – A poza tym kłamiesz. Powtarzam, że obaj zostaniecie ukarani.

– Przyjąłem do wiadomości – zjeżył się nagle inspektor.

– Ale te dokumenty przekaz zainteresowanym, niech przynajmniej to mam z głowy.

– Tajfun minął – odetchnął z ulgą Cieślik, kiedy za Lisem zamknęły się drzwi. – Opryszki... – naśladował głos i gesty pułkownika. – Myślałem, że będzie gorzej.

– Ja też – przyznał major. – Gdzie macie to Ziółko?

Cieślik z energią podskoczył do selektora.

– Nadziejo milicji! – wezwał dyżurnego – do starsz na Puławską to „Ziółko”, ale elektronowo, sam Korosz chce go uściśnąć.

Niebawem w gabinecie Korosza stał się schłodny, rumiany milicjant.

– ObywatelumajorzekapralBurasekmelduje sięnarozkaz! – wyrzucił z siebie jednym tchem.

Major gestem zaprosił go, żeby usiadł.

– Przywiozem tego Ziółko – zawiadomił już zupełnie normalnym tonem.

– Co o nim wiecie?

– Miałem z nim incydent na wystawie fotograficznej w Pałacu Kultury. Można referować? – kapral był najwyraźniej przejęty.

– Trzeba – zachęcił Korosz.

– W tym dniu byłem dowódcą patrolu w sile jeden plus dwóch. Nasza dyslokacja była rozlokowana przy wejściach od strony Alei Jerozolimskich. Zaleciłem funkcjonariuszom godną postawę do spokojnych obywateli i zdecydowaną do elementu przestępczego...

Pierś inspektora rozdarło ciężkie westchnienie, zrezygnowany wsparł głowę na rękę – kapral należał do typu milicjantów elokwentnych, będących postrachem zarówno spokojnych obywateli, jak i swych zwierzchników.

– ... stałem właśnie, lustrując teren...

– Streszczajcie się – jęknął Korosz.

Helena Sekuła (ur. 1927 r.) w latach powojennych była urzędniczką w Komendzie Powiatowej MO w Białymstoku, później, do 1968 r., pracowała jako referent prasowy w Komendzie Głównej MO. Zadebiutowała jako pisarka w 1962 r. powieścią „Tęczowy cocktail” (wznowioną w 2006 r.); pisała również felietony do „Ilustrowanego Kuriera Bydgoskiego” oraz słuchowiska radiowe. Jej książki wychodziły m.in. w seriach „Ewa wzywa 07” i „Klub Srebrnego Klucza”. W 2009 r. wydawnictwo Zys i S-ka wznowiło tę ostatnią serię, a w niej „Dziewczynę znikąd” z 1964 r. W tym roku ukazała się też nowa książka Heleny Sekuły „Szlak Tamerlana”.

Pani Helena jest honorowym prezesem Stowarzyszenia Miłośników Powieści Milicyjnej MORD oraz ma swoją stronę: www.helenasekula.pl. Rozmowę z autorką zamieścimy w kolejnym numerze.

Gliniarz z konikiem

Nazwę, hasło, tytuł, wymyśla się po to, żeby coś znaczyły, albo przynajmniej sugerowały. Tyle że to, co sugerują, jest często niezależne od intencji tego, który je wymyślił. Ot na przykład ja, gdybym dostał zaproszenie na zabawę w Domu Weselnym „Morfeusz” (są takie przynajmniej dwa – jeden pod Warszawą, drugi w województwie świętokrzyskim), pomyślałbym, że trzeba zabrać ze sobą piżamę i szczoteczkę do zębów, że na sali będą stały łóżka polowe dla gości, w centralnym miejscu szerokie łóże dla nowożeńców, nad nim makatka z napisem „Dobranoc Młodej Parze”, a orkiestra zamiast tradycyjnego „Już mi niosą suknię z welonem”, na początek wesela zagra „Ach, śpij kochanie...”.

Na stronie internetowej Komendy Głównej Policji znalazłem cykl artykułów pod wspólnym tytułem „Gliniarz z konikiem”. Co to może znaczyć? Oprócz tego, że czytelnik może sobie pomyśleć, że gliniarzy dzieli się na dwie grupy: tych z konikiem i tych bez konika? Jakie znaczenie ukryto w tytule „Gliniarz z konikiem”? Podaję interpretacje, jakie mi się nasunęły, w kolejności ich nasuwania się:

– Cykl artykułów o formacjach konnych Policji. Ale w związku z tym, że jest tutaj mowa o „koniku” a nie „koniu”, pomyślałem, że może chodzi o:

– Reportaż o funkcjonariuszu, który dorabia sobie do pensji, pozując do zdjęć z kucykiem pod pijalnią wód w Krynicy. Ale może to też być:

– Seria publikacji dotyczących powiązań jakiegoś policjanta z osobą nielegalnie handlującą biletami na imprezy sportowe i koncerty.

Jeszcze jedną interpretację tego tytułu proponowała mi moja przyjaciółka, ale w związku z tym, że nie mam pewności co do tego, że ten tekst czytają wyłącznie osoby dorosłe, pozostawię go dla siebie. Tymczasem... „Gliniarz z konikiem” to cykl artykułów poświęconych policjantom, którzy mają oryginalne zainteresowania: sportowcom, podróżnikom, kolekcjonerom, artystom – amatorom! Ot, cała zagadka! Znalazłem tam opowieści o fantastycznych ludziach z niezwykłymi pasjami. Ale nie znalazłem hi-

storii mojego znajomego – aspiranta W. Nie znalazłem, więc tutaj dodaję.

Otóż W. już w cywilu miał oryginalne zainteresowania. Zbierał zdjęcia Maryli Rodowicz i angielskiego następcy tronu, księcia Karola. Oddzielnie, nie musieli na tych zdjęciach być razem. Ale żeby nie było banalnie, zbierał tylko takie, na których widać lewy profil Maryli Rodowicz, a księżę Karol jest w czapce. Kiedyś nawet wpadł na pomysł odwrócenia kryteriów i zaczął zbierać zdjęcia lewego profilu księcia Karola i Maryli Rodowicz w czapce, ale stwierdził, że to bez sensu. Po wstąpieniu do policji zaniechał swojej kolekcjonerskiej pasji, a kiedy znowu dały o sobie znać, postanowił jakoś je związać z formacją, w której służy. Zaczął kolekcjonować sygnały dźwiękowe wozów uprzywilejowanych. Najpierw je nagrywał, a potem uczył się ich na pamięć. Ze swoją kolekcją musiał się ukrywać, a nawet musiał z niej zrezygnować, kiedy niezyczliwi koledzy donieśli policyjnemu psychologowi, że W. po pracy zamyka się w garażu i przez sześć godzin siedzi w wyjąłym radiowozie. Kolejna pasja zrodziła się w nim, kiedy został aspirantem. Wpadł na pomysł, że będzie zbierał wszystko, co w swojej nazwie ma cząstkę „spir”. Ma już: 750 opakowań aspiryny (w tym jedno, które 22 marca 1931 roku napoczął Julian Tuwim), 3240 rysunków spiral matematycznych, 4 niesprawne respiratory, 2 sprawne spirometry i 478 etykiet z butelek po spirytusie (w tym z jednej, którą 21 marca 1931 roku napoczął Julian Tuwim).

No dobrze, postać aspiranta W. wymyśliłem. Tak mi się spodobał tytuł „Gliniarz z konikiem”, że musiałem coś wymyślić. Tak naprawdę to jest nie W. tylko B., służy nie w policji, tylko w straży pożarnej, jest nie aspirantem, tylko sekcyjnym i zbiera wszystko, co ma w nazwie cząstkę „sek”. Sekatory, sekundniki, piasek i dziewczyny z wiosek. ■

ARTUR ANDRUS
zdj. A. Mitura



POLICJA

997

miesięcznik KGP

Adres redakcji:

02-514 Warszawa 12, ul. Domaniewska 36/38
tel. 0-22 60-161-26, fax 0-22 60-168-67

www.gazeta.policja.pl

Łączność z czytelnikami:

gazeta.listy@policja.gov.pl (0-22 60-121-87)

Redaktor naczelny: Irena Fedorowicz

i.fedorowicz@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zastępca redaktora naczelnego: Klaudiusz Kryczka

k.kryczka@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Sekretarz redakcji: Agata Guzdek-Wrotna

a.wrotna@policja.gov.pl (0-22 60-161-32)

Zastępca sekretarza redakcji: Małgorzata Boruta

m.boruta@policja.gov.pl (0-22 60-161-15)

Sekretariat: Karolina Targońska

gazeta@policja.gov.pl (0-22 60-161-26)

Zespół redakcyjny:

Grażyna Bartuszek g.bartuszek@policja.gov.pl

Przemysław Kacak p.kacak@policja.gov.pl

Anna Krawczyńska a.krawczynska@policja.gov.pl

Tadeusz Noszczyński t.noszczyński@policja.gov.pl

Paweł Ostaszewski p.ostaszewski@policja.gov.pl

Jerzy Paciorkowski j.paciorkowski@policja.gov.pl

Elżbieta Sitek e.sitek@policja.gov.pl

Aleksandra Wicik a.wicik@policja.gov.pl

Dział foto:

Anna Michejda

a.michejda@policja.gov.pl (0-22 60-124-49)

Andrzej Mitura

a.mitura@policja.gov.pl (0-22 60-115-96)

Studio graficzne:

Krzysztof Zaczekiewicz, Krystyna Zaczekiewicz

gazeta.studio@policja.gov.pl (0-22 60-135-46)

Korekta: Elżbieta Mirowska (0-22 60-121-87)

Marketing: Karolina Targońska (0-22 60-115-69)

Reklama: Edyta Sarna

e.sarna@policja.gov.pl (0-22 60-168-66)

Kolportaż: Krzysztof Chrzanowski (0-22 60-160-86)

Druk i oprawa: „Zapolex” Sp. z o.o.

Nakład: 35 000 egz.

Numer zamknięto: 25. 08. 2009 r.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów przyjętych do druku oraz prawo nieodpłatnego publikowania listów.

Redakcja zastrzega sobie również możliwość nieodpłatnego wykorzystania publikowanych materiałów na własnej stronie internetowej. Za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów i materiałów sponsorowanych redakcja nie odpowiada.

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:

- jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania. Informacja pod numerem infolinii 0-804-200-600

- (prenumerata zbiorowa) oddziały firmy „Kolporter” na terenie całego kraju pod numerem infolinii 0-801-205-555 lub na stronie internetowej <http://www.kolporter-spolka-akcyjna.com.pl/prenumerata.asp>

Miesięcznik wydawany jest przez
Gospodarstwo Pomocnicze KGP „Karat”.

**Egzemplarze miesięcznika
w policyjnej dystrybucji wewnętrznej
są bezpłatne.**